

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

Nr 448

Prof. Mikołaj Berg

ZAPISKI
o polskich spiskach
≡ i powstaniach ≡

Przekład z rosyjskiego

CZĘŚĆ VII.



Cena 30 cent.
prenum. 26¹/₁₀ cent.

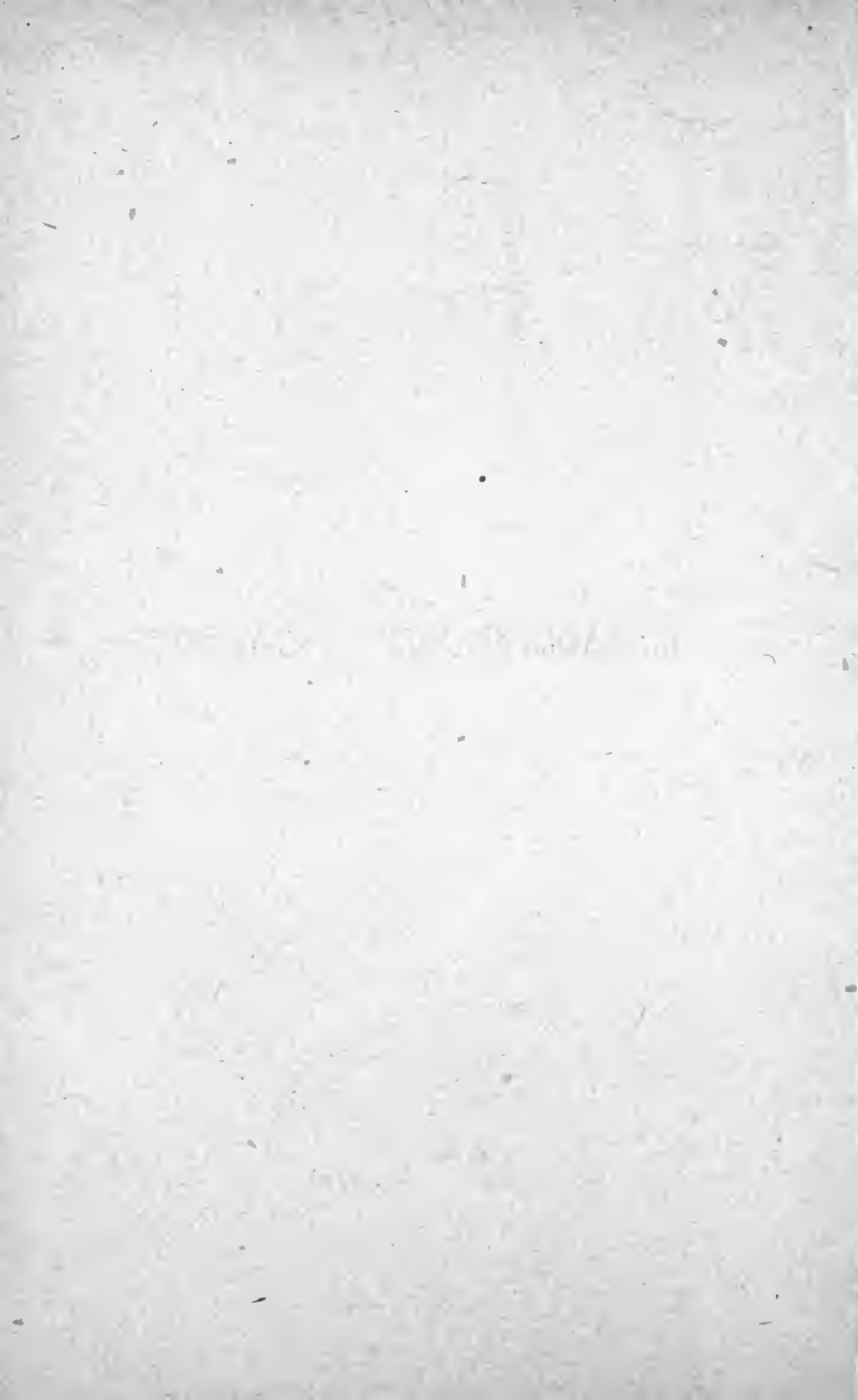
ODPOWIEDZIALNY ZA REDAKCYĘ WE LWOWIE
EDMUND KOLBUSZOWSKI.

Adres wydawnictwa: Lwów, Plac Maryacki l. 4.

✉ Pieniądze na prenumeratę należy nadsyłać wprost do Administracyi

ZAPISKI O POLSKICH SPISKACH I POWSTANIACH.





Prof. Mikołaj Berg.

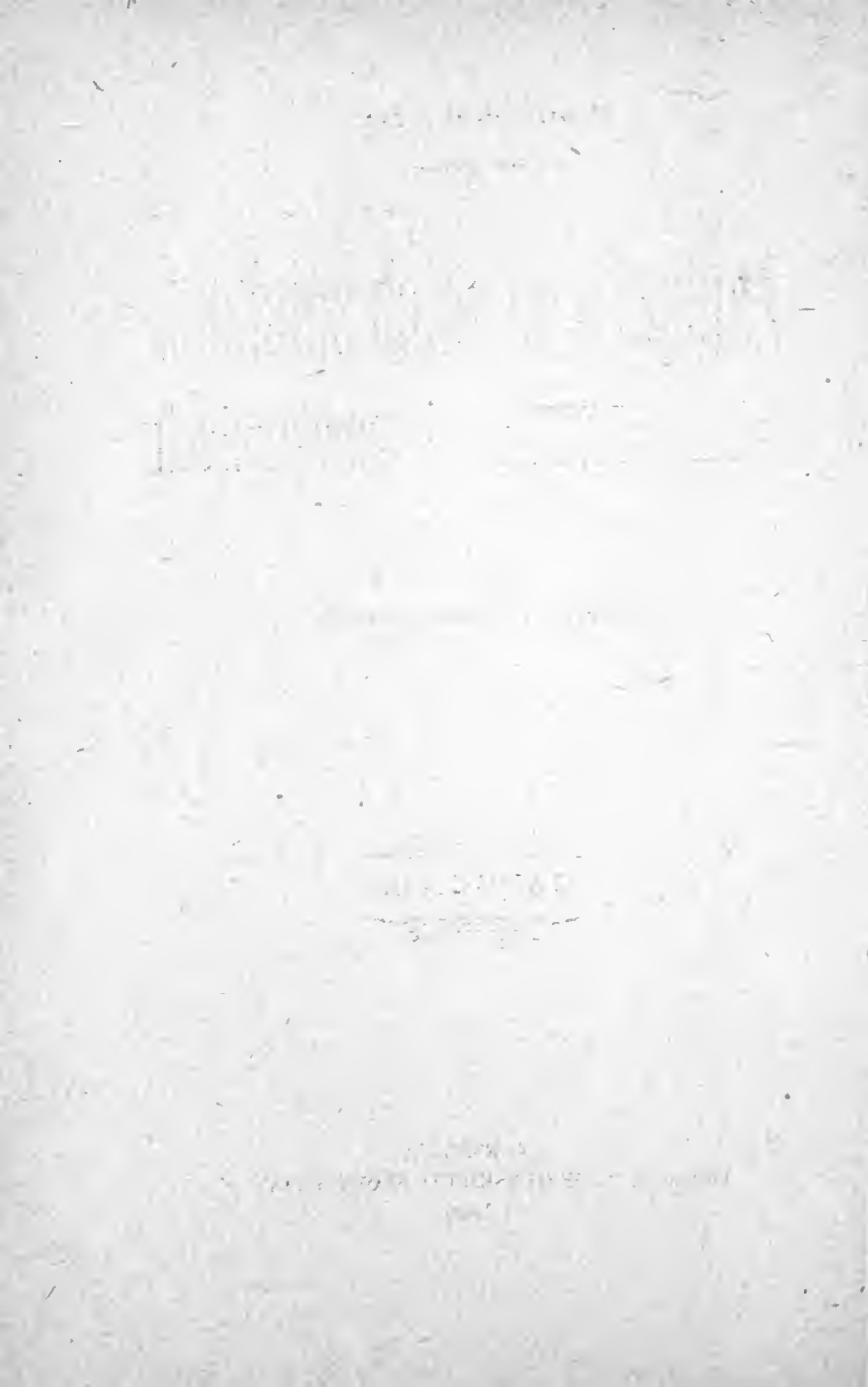


Zapiski o polskich spiskach i powstaniach

PRZEKŁAD Z ROSYJSKIEGO.

CZĘŚĆ VII.

WARSZAWA
DRUK A. T. JEZERSKIEGO NOWY-ŚWIAT 47.
1906



KSIEGA VIII.

Przybycie Mierosławskiego, czyny jego i ucieczka. Działalność stronnictw zagranicznych — Ogłoszenie dyktatury Langiewicza. — Chrobrz. — Grochowska. — Ucieczka Langiewicza za granicę, jego uwięzienie i internowanie przez Austriaków. — Panna Pustowojtów. — Petrow w Krakowie. — Pojedynek Bobrowskiego z Grabowskim — Działanie powstańców w Płockiem. — Padlewski ogłasza się naczelnikiem wojennym województwa płockiego. — Działania wojenne. — Podanie się do dymisyi i nieprzyjęcie jej przez rząd narodowy. — Uwięzienie jego wraz ze sztabem. — Działanie powstańców w guberni augustowskiej. — Biali zwyciężają czerwonych. — Pomnik w Suwałkach. — Pierwsze oddziały. — Andruszkiewicz. Ramotowski. — Luty i marzec.

Tymczasem w Paryżu Mierosławski przyjął z rąk Jeskego i Daniłowskiego, pełnomocników komitetu centralnego, (wysłanych w ślad za Janowskim z nowemi pełnomocnictwami, gdyż ten przy przejściu granicy w chwilowej obawie zniszczył wszelkie, jakie miał przy sobie papiery), ofiarowaną sobie władzę i wybierał się do Królestwa. Lecz ciężar lat, a z nim połączona ociężałość, którą już w 1848 roku zarzucał mu Guttry, jeszcze bardziej

na jaw występowały. Przyłączyło się do tego odwyknięcie od robót rewolucyjnych, brak tej śmiałości, która „świat zdobywa”. Instrument ten, aby na nim grać dobrze, potrzebuje ciągłej wprawy. Mierosławski widział wszędzie naokoło siebie szpiegów, żandarmów; proste zapukanie do drzwi, brzęk szabli, głośniejsze słowa, dochodzące z ulicy, już go przerażały. Wprawdzie już nieraz bywał, jak ten wilk, w opałach, a dobrze Szekspir powiada: *He jests at scars, that never felt a wound* (naigrawa się z blizn, kto ran nie zaznał).

Potrzeba było jednak nareszcie przemódz wszelkie strachy, ile się da, odmłodnieć i wyruszyć w drogę do kraju.

Pierwszych dni lutego Kurzyna przewiózł Mierosławskiego do Krakowa, ostrzyżonego, wygolonego, co zresztą było zupełnie niepotrzebne. Austriacka policja doskonale była powiadomiona o pobycie Mierosławskiego w starym grodzie Krakusa, mogła go z wszelką łatwością dziesięć razy na dzień zaarrestować, nie czyniła jednak tego wskutek szczególniejszych ówczesnych kombinacji rządu austriackiego ¹⁾.

Z Krakowa przekroczenie granicy rosyjskiej, stojącej dla wszystkich podówczas otworem, nie przedstawiało już żadnej trudności. Jednak Mierosławski z tem zwlekał i niewiadomo kiedyby się nareszcie zdecydował na przekroczenie tej strasznej dla siebie linii granicznej, gdyby i w tem nie przyszedł mu z pomocą odważny, niecierpliwy i wrzący sekretarz, który z uczuciem Romea rwał się do kraju, jak do ubóstwianej kochanki.

¹⁾ Opowiadano autorowi w Krakowie, że gdy Mierosławski ukazywał się na ulicy lub plantach krakowskich, to go wszyscy sobie palcami wskazywali.

Ten swego rodzaju nowy „Romeo” porozumiał się z rządem narodowym i wspólnie postanowiono, że dnia 13 lutego Mierosławski przekroczy granicę na Kujawach, rząd zaś wyśle na jego spotkanie Aweyde i naczelnika wojennego płockiego województwa, Padlewskiego, z niewielkim oddziałem. Nadto miało zorganizować osobną straż przyboczną, czy też chorągiewną, któraby ułatwiła przejście granicy i przygotowała dla dyktatora na pierwsze chwile bezpieczne schronienie na terytoryum Królestwa Polskiego. Strażnicy ci ¹⁾ mieli się przedtem udać do Bydgoszczy dla odebrania tam i przesłania do Królestwa broni, wysłanej przez Mierosławskiego z Belgii.

W Bydgoszczy jednak nie znaleziono żadnej broni, gdyż przesyłka została przytrzymaną przez władze pruskie. Ocalały tylko owe sławne wozy wojenne, pomysłu Mierosławskiego, których jednak nieużyteczność tak była widoczną, że nie warto ich było przeprawiać przez granicę ²⁾. Następnie, gdy straż ta zaczęła wyszukiwać dla dyktatora bezpiecznej kwatery w Królestwie, została napadniętą i rozprószoną przez jakiś oddział wojsk rosyjskich pod Dobrzyniem.

To znowu opóźniło przejście granicy przez Mierosławskiego. Aweyde i Padlewski nie doczekawszy się dyktatora na umówionym punkcie, wrócili, jeden

¹⁾ Miało ich być według Gillera 60, pod wodzą Daniłowskiego, któremu rząd narodowy na sformowanie i utrzymanie tego oddziału, wyasygnował 35,000 złp. i doręczył blankiety dla generała. Daniłowski miał się zachować w tym wypadku do najwyższego stopnia niezręcznie i niezdarnie.

²⁾ Mierosławski we wszystkich swoich rewolucyjnych wyprawach był jakby pomieszany na punkcie tych wozów. Mordował ślusarzy, sztabowców, sam się męczył i marnował czas niepotrzebnie. Wozy te, jak się zdaje, w 1848 roku ujrzały po raz pierwszy światło dzienne. — (A. Z. Helcel tom I. str. 213).

do Warszawy, drugi zaś do swej głównej kwatery w głębi puszczy leśnych, między Ostrowem a Pułtuskim ¹⁾).

Nareszcie dnia 17 lutego Mierosławski przeszedł granicę gdzieś w powiecie włocławskim i zastał oczekujący go na granicy oddziałek, około stu warszawskich akademików. Z dyktatorem przybyli: Kurzyna, jego sekretarz, Saladyn Ramloff, Humięcki, Buski, Cielecki, Rościszewski, Seyfried, Stanisław Janowski, Garczyński, Jackowski, Goślinowski i Turno, porucznik pruskich ułanów.

Nie czując się bezpiecznym z tak małą garstką, Mierosławski wysłał gońca do znajdującego się najbliżej oddziału powstańczego, liczącego około 500 ludzi, pod dowództwem Mieleckiego, wzywając go do siebie. Lecz Mielecki nic nie wiedząc o dyktaturze Mierosławskiego, otrzymanego rozkazu nie usłuchał, tak, że Mierosławski pozostał z samymi akademikami, na których dnia 19 lutego uderzył pułkownik Szylder-Szuldner w sile półczwartej kompanii piechoty i sześćdziesięciu kozaków i objeszczyków pod miasteczkiem Krzywosądzem i rozbił ich zupełnie.

¹⁾ Padlewski miał z sobą oddział Artura Sumińskiego, bogatego obywatela z Lipnowskiego. *Aweyde* podaje, że trudno go było nakłonić, by wyjechał na spotkanie dyktatora. *Giller* zaś pisze, że wówczas do Kutna udało się czterech członków rządu narodowego, a mianowicie; Józef Janowski, ksiądz Mikoszewski, Jan Majkowski i Oskar Aweyde, którzy dowiedziawszy się o katastrofie, jaka spotkała Mierosławskiego w Krzywosądzu, przebrali się do Łodzi, z kądem zamierzali udać się do Langiewicza. Janowski i Mikoszewski w istocie dotarli do niego w Górach Świętokrzyskich, zaś Aweyde i Majkowski zostali przytrzymani przez oddział Łakińskiego i następnie wrócili do Warszawy. O przejściu oddziału Łakińskiego do gubernii warszawskiej wspomniano w księdze III. Patrz także list członka rządu narodowego do Padlewskiego, zamieszczony w przypisku do tej księgi.

Nie pozostawało nic innego, jak uchylić głowy przed fatalnością i szukać schronienia u Mieleckiego. Mierosławski z niedobitkami skierował się na Radziejów i w Płowcach złączył się z Mieleckim, który tłumaczył się, że zbłądził w lasach ¹⁾.

Oba oddziały miały udać się dalej ku miasteczku Trojaczkom. Mierosławski nocował w Płowcach u szwagra swego, obywatela Biesiekierskiego, którego, również jak swą siostrę bodaj poraz pierwszy w życiu widział. Nazajutrz pozostał na rannym obiedzie i za tę „misę soczewicy” lekkomyślnie utracił i swój honor żołnierski i prawdopodobnie swoją dyktaturę. Od tej fatalnej chwili wszystko mu poszło na opak. W czasie obiadu dano mu znać, że Rosyane zaatakowali oddział nad jeziorem Gopłem. Głupstwo! powiedział z lekceważeniem, natychmiast przybędę, zbijemy Rosyan na kwaśne jabłko! Skończył obiad i popędził ku Gopłu, lecz już było za późno. Zastał swoich w popłochu rzucających broń i cisnących się do promu, obsługującego przeprawę przez jezioro na stronę pruską. Mierosławski wyprzedziwszy piechotę, rzucił się na prom w otoczeniu kilku swych najzaufańszych i czy to powodowany uczuciem wściekłości, czy też wprost pod wpływem trwogi, pałaszem przeciął linę, przytrzymującą prom u brzegu i myśląc już tylko o swem ocaleniu... jeszcze jeden wypadek rzucający niekorzystne światło na jego cześć i poświęcenie... uszedł za granicę ²⁾.

¹⁾ Zestawiono z różnych źródeł. *Giller* nieco inaczej opowiada to spotkanie Mierosławskiego z Mieleckim i bitwę pod Krzywosądem. Tom I, strona 223.

²⁾ Jest wersja, że Mierosławski zanim się udał na prom, prosił Mieleckiego o 60 konnych, z którymi by się przerzucił w głąb kraju, lecz Mielecki odmówił. — (Aweyde, Janczewski, Daniłowski i inne źródła drukiem ogłoszone).

Rząd narodowy, dowiedziawszy się o takim zakończeniu wyprawy, napisał do dyktatora, „że nie może uznawać jego władzy po za granicami Królestwa Polskiego i prosi go, by natychmiast wracał do kraju, lub najpóźniej do dnia 8 marca dać znać o sobie, gdzie przebywa i co się z nim dzieje, w przeciwnym bowiem razie zerwie z nim wszelkie stosunki ²⁾).

Mierosławski pismo to pozostawił bez odpowiedzi, wiedząc, że dyktatorem zostanie ten, kto potrafi opanować siły zbrojne. Zresztą i ówczesny rząd narodowy nie miał jeszcze wyrobionej i utrwalonej powagi za granicą. Krakowski biały czyli szlachecki komitet, z Leonem Chrzanowskim na czele, nie zważając na rząd, tem mniej na Mierosławskiego, szedł swoją drogą i popierał skrycie Langiewicza. Lwowski komitet biały, zwany często Sapieżyńskim, również mało się oglądał na rząd istniejący w Warszawie. Jaki cel ostateczny miały te roboty, niewiadomo; może to były odłamy stronnictwa „Targowiczan”.

Już w księdze VI omówiliśmy charakterystykę i kierunek tych komitetów; mówiliśmy wtedy i o stronnictwach czerwonych w Galicyi, również o białych i czerwonych Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Wszystko to w przeciągu tych pięciu czy sześciu miesięcy mało się zmieniło, o tyle tylko, że nowi, żywsi i energiczniejsi ludzie zastąpili niektórych dawnych, ciężkich i niezdecydowanych członków, czego

²⁾ *Giller* tom 1 str. 224. List Bobrowskiego do Padlewskiego w dodatkach. *Aweyde* tom IV, str. 12 powiada, że Mierosławski do 8 dni winien był dać znać o sobie, i że głównymi przeciwnikami Mierosławskiego w rządzie byli: Bobrowski, Giller, i Kaczkowski.

zresztą wymagały same okoliczności¹⁾); wogóle wszakże wszystko pozostało po dawnemu: Biali nie chcieli słyszeć o postawieniu Mierosławskiego na czele ruchu, czerwoni przeciwnie, w nim jednym nadzieję pokładali, sądząc, że bez niego powstanie w jednej chwili upadnie. Wyjątek w tem stanowiło stronnictwo czerwonych w Poznaniu, stojące pod wpływem hrabiów: Działyńskiego i Raczyńskiego i działające wyłącznie prawie przez nich dostarczaniem funduszami.

Czerwoni więc dążyli do jaknajprędzszego ogłoszenia dyktatury Mierosławskiego, chociaż doskonale zdawali sobie sprawę z wad tego człowieka, znali jego niezupełnie piękną przeszłość, lecz... innej osobistości odpowiedniej na dyktatora nie mieli upatrzonej. Wiedział o tem oddawna i sam Mierosławski i jego sekretarz, dlatego też tak śmiało i bezczelnie narzucali się ze swojemi osobami, nie tracąc nadziei, że wcześniej czy później zamierzony cel osiągną. Jednocześnie jednak fatalna siła rzeczy, popychała sprawy w innym kierunku.

Sprawa głównie zależała na szybkości posunięć na szachownicy, na której się krzyżowały działania obu stronnictw. Kto pierwszy potrafi podłożyć i wysadzić minę pod przeciwnikiem. To też galicyjscy czerwoni, spostrzegłszy niebezpieczeństwo, wyrastające im w osobie Langiewicza, rzucili się do jego obozu i założyli tam swe miny tak szybko i sprawnie, że gdyby tylko Mierosławski na czas był do nich przybył, sprawa jego i skrajnych rewolu-

¹⁾ Stanowczy i śmiały Sapieha, pierwszy przeprowadził w swym komitecie daleko idące zmiany osób, usuwając pierwszych swych współpracowników, o których, mimo ich głośnych nazwisk, odzywał się z lekceważeniem. (Miłkowski, „Wschód i Galicya”, strona 19, 23 i 24).

cyonistów na pewne odniosłaby zwycięstwo i Langiewicz aniby pomyślał o dyktaturze. Lecz fatalność chciała, że Mierosławski nie mógł przybyć do obozu; był on chory fizycznie i moralnie, upadły na duchu. Zwyciężyła ponownie ociężałość starości.

Z drugiej strony i biali, popierający Langiewicza, nie zasypiali gruszek w popiele. Wśród nich zjawiał się wówczas człowiek śmiały, energiczny i nieprzebierający w środkach, byleby takowe prowadziły do celu, niejaki Adam hrabia Grabowski, podkomorzy dworu pruskiego, ożeniony z księżniczką Lubomirską, a przez to skoligacony i ze stosunkami z wyższymi towarzyskimi sferami na całym obszarze ziem polskich. Okoliczność ta nadawała mu pewne znaczenie i poważanie wśród rewolucyjnego proletariatu, u którego, pomimo całej plebejuszowskiej pychy i demokratycznego zuchwalstwa słowa: hrabia, książę, szambelan, nie przestawały wywierać pewnego miłego wrażenia. Cóż robić, świat już tak stworzony, nie sami tylko szewcy lubią składać przysięgi do rąk „hrabiów” Wołowskich. (Księga V).

Jakoś nie na długo przed opisywanymi wydarzeniami, Grabowski zmuszony, jak twierdzi *Giller* (tom I, str. 280), uciekać z Poznania przed wierzycielami, zjawiał się w Warszawie i zaczął szukać odpowiedniego pola działania dla siebie. Postanowił dotrzeć do rdzenia sprawy, zbliżyć się do osobistości kierujących, a głównie do ogniska całego ruchu, do zapalanej młodzieży warszawskiej. U hrabiego Andrzeja Zamoyskiego spotkał się z dyrektorem żeglugi parowej, znanym już nam Królikowskim; instynkt hrabiego dał mu natychmiast przeczuć woń rządu... albo przynajmniej czegoś bardzo doń zbliżonego. Rzeczywiście, Królikowski był podówczas prawą ręką Bobrowskiego. Grabowskiemu nie było trudno zawiązać bliższe stosunki z Królikowskim, a raz wprowadzony do jego domu, spot-

kał się tam z Bobrowskim, Janczewskim... poczuł jeszcze specyjalniejszy zapach... i w krótkim czasie był już i z tymi panami zbliżony. Janczewskiemu dostarczył fuduszów na urządzenie drukarni (księga VI), ale na tem stosunki się urwały; do dalszych robót nie został dopuszczony. Komitet zażdrośnie i bacznie chronił tajemnicę swojego istnienia.

Widząc, że w tym kierunku nic więcej nie wskóra, hrabia zwrócił się do gorętszych żywiołów stronnictwa białych, do młodej szlachty, nie odpychającej myśli zbrojnego powstania, do tego wszystkiego, co się już formowało po różnych zakątkach i lasach Królestwa Polskiego. W wędrówkach tych i poszukiwaniach spotkał się także z Targowiczana mi. Zastanowiły go ich oryginalne dążenia i praca. Zdawał sobie najdokładniej sprawę z grożącego niebezpieczeństwa krajowi, jeżeli ruchem powstańczym zawładnie Mierosławski. Nie badając więc bliżej planów tego stronnictwa, a może nawet nie na wszystkie się godząc, Grabowski zaciągnął się pod ich znaki i uważał za najważniejsze, by wszelkimi możliwymi sposobami przeciwdziałać postawieniu dyktatury Mierosławskiego.

Był dokładnie poinformowany o tem, co się działo w Galicyi, wiedział, że na razie tam leżał klucz sytuacji, więc naraz zwierzył się przed swymi znajomymi w Warszawie, „że postanowił udać się do obozu Langiewicza, a jadąc przez Kraków, może będzie się widział i z generałem Wysockim”. Królikowski mając do przesłania Wysockiemu 1,000 rubli sr., prosił Grabowskiego o doręczenie tej kwoty generałowi i zaopatrzył go w kartkę legitymacyjną rządu narodowego, aby mu tem ułatwić odszukiwanie ukrywającego się w Krakowie generała.

Grabowski znalazł się w Krakowie w chwili, gdy już pewna część zapalonych radykałów dostała

się do obozu Langiewicza i zakładała tam swoje miny. Grabowski w jednej chwili znalazł się w szereгах białego stronnictwa i tu natychmiast rozwinął tak energiczną działalność, że nikt ani przypuszczał, żeby to wszystko robił bez żadnego porozumienia, na własną rękę.

Przedewszystkiem, dla dodania sobie powagi, ze zwykłym swoim zuchwalstwem przybrał miano „pełnomocnego komisarza rządu narodowego” i dowodził wszystkim, że znane mu są wszystkie środki, zamiary i tajne cele tegoż. Między białymi w Krakowie może nikt nie wierzył w to jego pełnomocnictwo, lecz, jak to zwykle bywa wśród gorączkowego działania, że nikt nie pyta kto jesteś, jakiej wiary i przekonań, czy prawnie nosisz przybrane imię i tytuł, bylebyś działał po myśli i skutecznie, więc też i od Grabowskiego nikt nie zażądał legitymacji przybranego charakteru. Galicyjscy jego przyjaciele spokojnie i otwarcie podali mu rękę, jako nowemu towarzyszowi, instynktownie przeczuwając w nim przeciwnika Mierosławskiego i widząc, że jedną podąża z nimi drogą i pod jednym walczy hasłem. A przytem Grabowski miał także dar jednania ludzi, pociągania ich ku sobie. Wyraz twarzy sympatyczny, obejście grzeczne i nacechowane formami wyższego towarzystwa, pociągało jednych, imponowało drugim. Wkrótce też potrafił skupić koło siebie całe białe kółko krakowskie, które wyczekiwało od niego, niby od wodza, wskazówek i rozkazów.

Jako reprezentant rządu, Grabowski zawezwał na „radę generalną” do Krakowa ks. Adama Sapiechę ze Lwowa i prezesa białej organizacyi w Poznaniu, prawdopodobnie Łączyńskiego ¹⁾, a gdy ci

¹⁾ *Giller* wymienia go tylko literą Ł.

przybyli, zwołał pełny komitet krakowski. Na posiedzeniu oświadczył zebranym, że „życzeniem jest rządu narodowego, powierzenie krakowskiemu i sandomierskiemu wojskowemu wojewodzie, generałowi Langiewiczowi, władzy dyktatorskiej”, by tem zapobiedz wszelkim możliwym intrygom Mierosławskiego, z którym rząd narodowy, wskutek jego haniebnej ucieczki z pola bitwy zerwał wszelkie stosunki. Zakończył prosząc, by każdy, z obecnych zupełnie otwarcie wyjawiał pod tym względem swoje zdanie.

Odpowiedź łatwo się dała przewidzieć zawczasu. Biali na całym obszarze kraju tak byli rozdrażnieni na Mierosławskiego, że nikt bez wstrętu i przerażenia nie mógł wyobrazić go sobie na czele powstania, w otoczeniu takich Kurzynów *et tutti quanti*. A stać się to mogło każdej chwili. Wszyscy wiedzieli o agitacjach czerwonych radykałów, nie było więc czasu na rozprawy i wszechstronne omawianie postawionej kwestyi; należało co najprędzej coś postanowić wobec grożącego widma dyktatury Mierosławskiego. Zapewne i Langiewicz jako dyktator nie wzbudzał wielkich nadziei, ale zawsze pozostawiał otwartą drogę do różnych kombinacyi, a Mierosławskiego stanowczo odsuwał od spraw powstania.

Zebrani na radzie zrozumieli to doskonale i wysłannik komitetu poznańskiego pierwszy dał głos, zgadzający się na dyktaturę Langiewicza. Książę Adam Sapieha oświadczył to samo, za tym przykładem poszli jednogłośnie członkowie komitetu krakowskiego.

Teraz należało co najprędzej przekonać się, czy Langiewicz przyjmie ofiarowaną sobie dyktaturę, i w danym razie zapobiedz nieporozumieniom i możliwym ztąd jakimś skandalom. Główni działacze wysłali więc dnia 6 marca do Gószczy kilku człon-

ków stronnictwa i ci mieli z Langiewiczem tajną naradę. Wrócili, przywożąc z sobą Tomczyńskiego i Prędowskiego, sekretarzy i osobistych przyjaciół wojewody.

Tego samego dnia, a może nazajutrz, doszło do wojewody „słowo dziękczynne Polek do generała Langiewicza”, w którym warszawskie panie zwracają się do niego, jako do naczelnego wodza polskich zastępów i wyrażają, że w nim jednym pokładają wszystkie swe nadzieje:

„Oby Bóg był zawsze z Tobą, generale! Wszystkie polskie niewiasty i małe dzieci niewinnymi usty zanoszą codziennie modły do Pana Zastępów, aby Cię chronił na polu walki, by Cię natchnął mądrościami i skutecznymi radami, i obyśmy Cię wkrótce mogły powitać jako zwycięzcę w murach Warszawy”.

„Oby Bóg był z Tobą, generale! Błogosławieństwo matek i dzieci polskich Ci towarzyszy!”

„Dan w Warszawie w 1863 roku w dzień św. Kazimierza królewicza, Patrona Polski”.

Czy pismo to stało w jakim związku z toczącymi się sprawami, czy też tylko przypadkiem właśnie w tym czasie doszło ręk Langiewicza, trudno apodyktycznie przesądzać... to tylko pewna, że nie osłabiło ono wrażenia rozmowy, mianiej z krakowskimi wysłannikami i bardzo dobrze usposobiło wojewodę, co nie uszło zawistnego oka, bacznie wszystko obserwującego Jeziorańskiego.

Dnia 7 marca przybyło do obozu pod Goszczą kilku dostojników przeciwnego stronnictwa czerwonych, którym towarzyszył Ostoja Kołaczkowski, dający do zrozumienia różnym osobom, że się zanoszą na bardzo ważną zmianę... Gdy i ci odjechali z powrotem do Krakowa, Langiewicz, korzystając z chwili, gdy został sam na sam z Jeziorańskim, powiedział:

— Wiesz, że mi ofiarowali dyktaturę?... lecz odmówiłem.

— Miałeś słuszość -- odpowiedział Jeziorański—warunki, w jakich się znajdujemy, nie pozwalają myśleć o czemś podobnem.

Langiewicz nic na to nie odrzekł, lecz Jeziorańskiemu się zdawało, że z tej uwagi zadowolony nie był i że nie mówi z nim otwarcie, lecz tylko stara się go wyhadać pod względem dyktatury.

Dnia 8 marca wrócili z Krakowa Tomczyński i Prędowski, mieli długą naradę z Langiewiczem, po której to rozmowie wojewoda odzyskał dobry humor i spotkawszy Jeziorańskiego, zakomunikował mu tajemniczo, że otrzymał dziwne wiadomości, jakoby w Warszawie rząd narodowy się rozwiązał, tak, że obecnie jesteśmy bez władzy.

— A Bóg tam z nią, z taką władzą centralną: jeśli to jednak prawda—powiedział Jeziorański.

— Jaki to rząd narodowy, złożony z młokosów, o których nikt nic nie wie, z jakichś gryzipiórków, nie mających najmniejszego wyobrażenia co to jest wojna, a mimo to wydających nam rozkazy, nominacje, rangi!... Co to za rząd narodowy? ani wiadomo przez kogo obrany, ani mający stałych, uregulowanych stosunków z najistotniejszą częścią powstania, z jego armią! Rząd narodowy okryty tajemnicą, istniejący, a jakby nieistniejący! Mojem zdaniem rząd narodowy powinien być tu!... inna rzecz w jakiej postaci.. a najgorsza zaś: dyktatura Mierosławskiego, lecz i ta, sądzę, lepsząby była, niż rząd obecny warszawski!...

Słowa „dyktatura Mierosławskiego” ubodły Langiewicza i nagle przerwał rozmowę.

Nazajutrz, t. j. dnia 9 go marca, przybyli do obozu: hrabia Adam Grabowski, Leon Chrzanowski, Władysław Siemieński i Józef Kołaczkowski. Widząc już z różnych stron, że Jeziorański nie

sympatyzuje z ich planami, a jako człowiek w wojsku wpływowy, którego nawet przed niedawnym czasem oficerowie prowadzili na naczelnego wodza, mógłby z łatwością przeszkodzić obwołaniu Langiewicza dyktatorem, postanowili rozmówić się z nim otwarcie i wy badać, jak się zamyśla zachować. W tym celu został wydelegowany zdolny mówca a przytem zręczny i rozumny, Leon Chrzanowski. Ten, ostrożnie zainterpelował Jeziorańskiego w drażliwej kwestyi, o którą chodziło. Jeziorański powiedział: „chodzą wieści, że rząd narodowy w Warszawie przestał istnieć; jeśli to prawda, czy nie warto by spróbować utworzenia jawnego rządu za granicą? Powstanie niema ani wielkich sił, ni zasobów, ogłoszenie dyktatury w takich warunkach, tylko tem prędzsy i pewniejszy spowodzi upadek!”

— Utworzenie jawnego rządu jest niemożliwe — odparł Chrzanowski — a to naprzód, że naraziłoby się na najstraszniejsze prześladowanie przez Rosyan ludzi, którzyby się podjęli tego trudnego zadania, jako jawni członkowie rządu, a powtórę nie da się przewidzieć, jakby wobec takiego wystąpienia zachowały się Prusy i Austria. Zresztą, gdzieżby taki rząd mógł się ogłosić? Niemożliwe, wprost niemożliwe! Co do mnie zaś sędzę, że w danych warunkach najwłaściwsze miejsce dla najwyższej władzy, jest w obozie. I Europa podałaby takiej władzy chętnie swą pomocną rękę. Jawny rząd w kraju, gdzie wre zjadła walka z dzikim wrogiem, to, bądź co bądź, rzecz wielka! Z taką władzą można przyzwolicie nawiązać stosunki, a nie wyszukiwać gdzieś po mysich norach kryjącej się, tajnej narodowej organizacji.

— Jeśli się pan tak zapatrujesz na nasze powstanie i sądzisz, że sprawa polska zyska, a nie straci na dyktaturze — odrzekł Jeziorański — to... róbcie sobie Langiewicza dyktatorem, ja się do tego

mieszać nie będę... Jednak radzę, nie powierzajcie mu naczelnego dowództwa nad wojskiem, bo do tego niezdolny. On nie rozumie tej wojny, jaką zmuszeni jesteśmy prowadzić.

Na tem się skończyła rozmowa. Chrzanowski zaś, zdając z niej sprawę swym przyjaciołom, nie ukrywał pewnej obawy, że Jeziorański mimo rzekomej zgody na dyktaturę Langiewicza, zawsze może bruździć i dlatego doradzał, ażeby samemu Langiewiczowi zlecono stanowcze pozyskanie go dla zamierzonych planów.

Tymczasem zaś, jeszcze tegoż samego dnia pod wieczór, wysłali Prędowskiego do Krakowa, ażeby tenże uprosił i sprowadził do Gószczy starego generała Wysockiego dla wzięcia udziału w ostatecznem rozstrzygnięciu tak ważnej sprawy.

Langiewicz stał kwaterą w jednym domu ze swym współzawodnikiem, jeśli nie wrogiem. Gdy wrócili do siebie, by nieco wypocząć po dziennych wzruszeniach i znojach, jasnych i podniosłych dla Langiewicza, ponurych zaś i jak noc ciemnych dla zawistnego Jeziorańskiego, sen odbiegł ich oczu. Wojewoda kazał podać herbatę i w czasie tego zapytał otwarcie Jeziorańskiego, co myśli i jak się zapatruje na ofiarowaną mu dyktaturę?..

— Jeśli mam być szczerym i otwartym, to jestem jej wręcz przeciwnym, a to dlatego, że warunki są zupełnie nie potemu. Gdybyśmy mieli chociażby paręset mil kraju oczyszczonych z wroga, sto tysięcy wojska i pieniądze, o! wówczas, bez twego zapytania, pierwszy bym ci doradzał, bierz dyktaturę! ale w obecnych warunkach, wybacz, ale to zakrawa na straszne głupstwo!

— Może masz i rację—rzekł półgłosem Langiewicz—ale... jeśli ja nie przyjmę dyktatury, to ją pochwyci kto inny!

— A niech ją chwyta, to będzie zupełnie co

innego. Za tym innym przemówią przynajmniej zewnętrzne pozory. Pamiętaj, że dyktaturę zawsze się bierze, ale nie przyjmuje od nikogo!

Widząc, że dyskusja przechodzi na pole ogólników i frazeologii, Langiewicz na tem urwał rozmowę.

O świcie dnia 10 marca dano znać wojewodzie, że generał Wysocki przybył z Krakowa do granicy na Baranie i prosi wojewodę ze sztabem do siebie.

Ze względu na wiek i zasługi generała, nikt się temu nie sprzeciwiał; zebrano się szybko i pończono do Barana, jedni powozem a drudzy konno. Langiewicz z Jeziorańskim siedli na jedną bryczkę i przez drogę gawędzili.

O wiorstę od Barana, spostrzegli pod lasem gromadkę powozów i ludzi. Był to Wysocki ze swem otoczeniem. Langiewicz szybko zeskoczywszy z wózka, podszedł żwawo do starego generała, ten uściskawszy go silnie, podał drugą rękę Jeziorańskiemu i prosił go usilnie, by nie wszczynał rozterek i sporów w chwili, gdy przedewszystkiem potrzebna jednomyślność i zgoda.

— Ja wszczynam spory i swary? — odezwał się z największem zdziwieniem Jeziorański — są to słowa niezrozumiałe dla żołnierza i racz generale wyjaśnić o co chodzi!

— O to chodzi, byś był oddany i posłuszny generałowi Langiewiczowi—odrzekł poważnie starzec.

— Zdaje mi się, że dosyć dałem już dowodów, że umiem być posłusznym, zresztą odwołuję się do generała Langiewicza.

Langiewicz skłonił głowę i podał rękę Jeziorańskiemu.

— Otóż tak być powinno! — powiedział na to Wysocki—a mnie, Bóg wie, co napletli. Wiem, że wojsko ci ufa i że umiesz nakazać dla siebie po-

słuch, więc zmiłuj się, urządź wszystko tak, by była zgoda i jednomyślność.

Jeden z otoczenia Wysockiego podał Jeziorańskiemu we czworo złożony papier, (był to manifest dyktatora do narodu) a Wysocki powiedział: „odczytasz to wojsku!”

— Chociaż nie podzielam waszego zapatrywania się co do dyktatury, generale, jednak ze względu na twoje zasługi i znane całemu światu miłość i poświęcenie się dla sprawy ojczystej, spełnię wszystko, czego żądasz. Służyliśmy wspólnie pod jedną chorągwią, walcząc za wolność bratniego i szlachetnego narodu i śmiem sądzić, żeśmy na swoją dolę spełnili nie mało. Nie mogę wystąpić przeciw tobie, generale, i zrobić ci coś na przekór. Masz we mnie wiernego i oddanego sługę do grobowej deski!

Wysocki do łez się rozczulił, podał Jeziorańskiemu obie ręce i powiedział: „do czasu żegnam cię! wracam do Krakowa, moc spraw na mnie tam czeka! Gdybyście wiedzieli, ilu to ludzi z największą niecierpliwością wyczekuje naszego powrotu!”

— Ależ obóz nasz tak blisko—rzekł, prawie błagając Jeziorański—samo zjawienie się twoje, generale, wywoła tę właśnie zgodę i jednomyślność, o którą się tak troszczysz. Zajrzyj tam choć na chwilę, nie wiele to czasu zajmie.

— Niepotrzebnie rozgłosiliście, że przybędę do obozu!—powiedziawszy to Wysocki, siadł do powozu i zawrócił do Krakowa.

Po powrocie Langiewicza i Jeziorańskiego do Gószczy, promotorowie wojewody zaraz zwołali radę wojenną, do której zaproszeni zostali generałowie: Jeziorański i Waligórski, Wojciech Biechoński, komisarz województwa krakowskiego; Tomasz Winnicki, szef sztabu Langiewicza, dawny członek komitetu centralnego; Leon Chrzanowski, członek

komitetu krakowskiego; Władysław Bentkowski, poseł na sejm pruski i sam Langiewicz¹⁾).

Po krótkiej przemowie, opartej na tych samych wywodach, które były przytaczane w Krakowie, Grabowski imieniem rządu narodowego ofiarował Langiewiczowi władzę dyktatorską i zapytał obecnych, „czy się na to zgadzają”.

Ponieważ już rzecz była naprzód ułożona i wszyscy wiedzieli o wyniku krakowskiej głównej rady, jak niemniej i o tem, że obecna rada zwołana została li tylko dla zachowania czczej formalności i przyjęcia do wiadomości faktu dokonanego, więc oświadczyli zgodnie, że podzielają w zupełności zapatrywania rządu narodowego i nie widzą przeszkód w przyjęciu jego propozycji. Biechoński i Winnicki, którzy najlepiej wiedzieć mogli jakie

¹⁾ Jeziorański został mianowany w końcu lutego generałem za bitwę pod Małogoszczą. Dowiedział się o tem dnia 8 marca po przybyciu do Goszczy. Hrabia Aleksander Waligórski, pułkownik w armii szwedzkiej w tej randze przybył do szkoły wojskowej w Genui w 1861 roku. W obozie Langiewicza zjawił się dnia 7 marca i został назначony na generał-kwaternistrza. (*Pamiętnik Jeziorańskiego* tom II, strona 226 i 227). W kilka godzin potem przybył do obozu z Krakowa pułkownik Józef Czapski, z nominacją rządu narodowego na wojewodę krakowskiego. Zastanowiło to i zdziwiło niemile Langiewicza, mającego tytuł naczelnika sił zbrojnych województw: krakowskiego i sandomierskiego. Spostrzegł to Czapski i zaraz oświadczył, że mu o tytuł nie chodzi i przyjmie jakiegobądź dowództwo, byle mógł walczyć za ojczyznę. Langiewicz powierzył mu dowództwo całej kawalerii (*Pamiętnik Jeziorańskiego* tom II, str. 227). Winnicki był w oddziale Jeziorańskiego, spełniając tam różne misye, jako człowiek zupełnego zaufania. Oficjalnie nie nosił żadnego tytułu. (*Pamiętniki Jeziorańskiego*, tom I, str. 153, 177, 192, 193 i 196).—Giller, tom I, str. 281) jednak z tem się nie zgadza.—Bentkowskiego brat rodzony służył w wojsku rosyjskiem jako major w smoleńskim pułku piechoty.

to pełnomocnictwa posiadał Grabowski do przemawiania w imieniu rządu, milczeli, Langiewicz zaś naturalnie nie oponował¹⁾).

Jeziorański nie wspomina o radach w Krakowie i Goszczy, lecz podaje, że Winnicki miał zażądać od Grabowskiego okazania pełnomocnictw rządu narodowego, na co tenże oświadczył, że zostawił je w Krakowie u generała Wysockiego, lecz, że je widzieli Chrzanowski i Prędowski, co ci mieli potwierdzić. Dodawano, że i sam Langiewicz żądał dowodów na wylegitymowanie się ze swego posłannictwa od Grabowskiego, który okazał mu swą „legitymację” i to miało wystarczyć. Później, koło południa, uszykowano wojsko na polu za wsią, Langiewicz ze sztabem nadszedł, a generał Jeziorański, zwoławszy oficerów ogłosił, że „naczelnik sił zbrojnych krakowskiego i sandomierskiego województwa, generał Maryan Langiewicz, za zgodą i wolą rządu narodowego zostaje ogłoszony dyktatorem!²⁾).

¹⁾ *Giller* tom I, str. 107, 108, 218 i 219.—*Pamiętniki Jeziorańskiego* tom I, str. 226—234.

²⁾ Naoczny świadek, tak opisuje skład sił zbrojnych Langiewicza pod Goszczą: „Nie mam wcale chęci opisywania organizacyi naszego korpusu pod Goszczą, gdyż musiałbym szczegółowo przytaczać każdy pułk, batalion, każdy rodzaj broni, gdyż wszystkie te oddziały formowały się samoistnie, inny miały podział, inną komendę i administracyę.—Korpus składał się z dwóch pułków piechoty, o trzech batalionach każdy. Bataliony składały się ze 100 do 120 strzelców i 130 do 140 kosynierów. Piechoty wraz z oficerami było co najwyżej do 1.600 ludzi. Pułk żuawów miał 300 czy 350 ludzi. Dwa pułki jazdy 400 koni. Saperów było 100. Na 92 furgonach różnych nieuzbrojonych, kowali, magazynierów i t. p., licząc po 5 ludzi na furgon, mogło być do 460 ludzi. Sztab ze strażą przyboczną i adjutantami 150 jeźdźców, razem mogło być do 3.060 ludzi. (*Dziennik powszechny* z 1865 roku nr 107, str. 1056. Tamże, szczegóły o życiu w obozie pod Goszczą).

Poczem odczytał przed frontem manifest dyktatora do narodu, następującej treści:

„Rodacy!

„Pod grozą przemocy i ucisku rządów rosyjskich, gorący synowie Polski wszczęli, w Imię Boże, walkę z odwiecznym wrogiem wolności i oświaty, walkę z najazdem ugniatającym nasz naród; wszczęli ją dla wywalczenia krajowi swobody i niepodległości!”

„Pomimo najniekorzystniejszych warunków, wśród których wróg nasz przez dzikie i surowe zarządzenia, zmusił nas do zbrojnego powstania, rozpoczęta z gołemi rękami walka przeciw ogromnej armii rosyjskiej, nie tylko trwa już blisko dwa miesiące, lecz dzięki ofiarności i energii, któremi cały naród jest przejęty, wzrasta i rozszerza się coraz dalej, obejmując wciąż nowe przestrzenie kraju z silnem postanowieniem, zginać lub zwyciężyć!”

„Krew polska leje się po ulicach miast i siół naszych, które dziki, azyatycki najeźdźca obraca w perzynę, mordując bezbronnych mieszkańców i oddając reszty ich mienia na pastwę rozbestwionego żołdactwa!”

„Wobec tej nierównej a rozpaczliwej walki, wobec tych rzezi, pożarów i rabunków, znaczących każdy ruch wroga, z bólem serca widzi Polska, że obok najwyższego poświęcenia i ofiarności tysięcy i tysięcy jej synów, brak jej jawnego, ześrodkowanego rządu, któryby zapobiegał marnotrawstwu sił już wyrobionych, rozproszone skupiał, a martwe i uśpione do nowego powoływał życia. Położenie ogólne spraw i sposób prowadzenia walki doprowadziły do tego, że jedynie w obozie powstańczym jawny taki i ześrodkowany rząd może się ustanowić. Z tych więc powodów dotychczasowy rząd tajny, wytworzony z dawnego komitetu centralnego nie mógł wobec świata i kraju jawnie wystąpić!”

„Chociaż niewątpliwie w łonie narodu są mężowie bez porównania więcej zasłużeńi i zdolniejsi odemnie, mimo, że widzę i oceniam cały ogrom i ciężar odpowiedzialności połączonej z najwyższą władzą w narodzie, szczególnie wśród tak trudnych okoliczności, w jakich się znajdujemy, mimo to jednak, a raczej właśnie z powodu i pod naciskiem tych ciężkich warunków, wymagających, by siły i zasoby narodu, w chwili walki na śmierć lub życie z niezliczonymi zastępami najeźdźcy, wzrastały i mnożyły się pod kierunkiem jednej woli i jednej myśli, ja, za zgodą dotychczasowego rządu narodowego, postanowiłem przyjąć i niniejszem przyjmuję najwyższą dyktatorską władzę i obowiązuję się takową, po zrzuceniu, da Bóg, pęt rosyjskich, złożyć napowrót w ręce narodu, w osobach jego wybranych przedstawicieli!”

„Zastrzegając dla siebie bezpośrednie kierownictwo sprawami wojskowemi, oraz prawo nominacji naczelnych władz wojskowych i prowincjonalnych, uważam za konieczne zarząd spraw cywilnych powstania, jak niemniej administrację oswobodzonych części kraju, powierzyć osobnemu zarządowi cywilnemu, działającemu z mego naznaczenia i w moim imieniu. Zakres działania i skład takiego rządu zostaną określone i ogłoszone osobnemi postanowieniami.”

„Na razie nie wprowadzam żadnych inowacyi, lecz prowadząc dalej sprawę, rozpoczętą przez dotychczasowy rząd narodowy, potwierdzam i na nowo ogłaszam zasady już obwieszczone dnia 21 stycznia b. r., zasady, w imię których podjęta została walka narodowa za wolność i niepodległość naszej Ojczyzny! Ogłaszam więc wolność obywatelską i równość wszystkich synów tej ziemi w obec prawa, bez różnicy stanu, pochodzenia lub wyznania. Ogłaszam bezwarunkową wolność włościan wraz z ziemią, któ-

ra dotychczas posiadali lub posiadają na prawach czynszowych lub pańszczyźnianych. Wynagrodzenie obywateli ziemskich za poniesione przez uwłaszczenie włościan straty, nastąpi z ogólnych funduszków państwa."

"A teraz, ludy Korony, Litwy i Rusi, połączone w jeden Naród Polski! raz jeszcze wzywam Was w Imię Boże do broni! Powstańcie wszyscy, kto tylko zdolny chwycić za broń, do walki z najazdem i barbarzyństwem rosyjskiem! Połączonemi siłami wszystkich synów Polski, bez różnicy wyznań i stanów, zjednoczonemi do jednego celu usiłowaniami, poświęceniem i ofiarnością, wzrośniemy do strasznych, dla wroga, rozmiarów i osiągniemy upragniony cel: niepodległość ojczyzny, wolność i szczęście przyszłych pokoleń, a także uwiecznimy nieśmiertelną pamięć tych, którym przeznaczono będzie kości swe położyć w tym świętym za Ojczyznę boju!"

"Do broni więc bracia, do broni! Za wolność i niepodległość Ojczyzny!"

"Dyktator, generał *Maryan Langiewicz*".

"Dan w głównej kwaterze w Goszczy, d. 10 marca
1863 r."

Po odczytaniu manifestu wojsko wzniosło okrzyk „Niech żyje Dyktator!” Langiewicz odpowiedział „Niech żyje Polska!”

Dnia 12-go marca przed południem odbył się uroczysty akt złożenia przysięgi przez dyktatora i zaprzysiężenia wojska. Działo się to w Sosnowku, odległym tylko o $\frac{3}{4}$ mili od Miechowa, ćwierć mili na wschód od drogi bitej, wiodącej z Miechowa do Krakowa, na polanie, wśród gęstego lasu. Langiewicz ze świtą objechał szeregi uszykowanego wojska, zsiadł z konia i wstąpiwszy na niewielki pa-

górek, na którym wśród drzew porastających był ustawiony polowy ołtarz z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej i wysłuchawszy krótkiej przemowy księdza Pawła Kamińskiego, kapelana obozowego¹⁾, po krótkiej modlitwie wznosił prawą rękę i wykonał przysięgę na wierność narodowi. Wojsko i oficerowie przysięgli na wierność dyktatorowi²⁾.

Stosując się do dawnego obyczaju świadczenia pewnych łask i wyszczególnień na upamiętnienie chwil ważnych i uroczystych, dyktator z pod Sosnowki, przychylając się do przedstawień Jeziorańskiego i Waligórskiego, ułaskawił ośmiu „politycznych przestępców”, skazanych już na śmierć za nieprzyjazne czyny względem powstania. Ułaskawieni wykonali przysięgę na wierność władzom narodowym, a ksiądz Kamiński miał do nich stosowną przemowę.

Bądź co bądź, były to najpiękniejsze i najpodnioślejsze chwile w życiu Langiewicza, były to najjaśniejsze, najweselsze, i można powiedzieć, że

¹⁾ Misyonarz od św. Krzyża w Warszawie, za rządów Suchozaneta aresztowany w 1861 roku i zesłany do Modlina za kazanie wypowiedziane w uroczystość Zielonych Świątek, z drogi uciekł za granicę. W 1866 roku wydał w Paryżu broszurę p. t. *Głos wymuszony na księdzu Pawle Kamińskim*.

²⁾ Wyjęto z *Pamiętników Jeziorańskiego* i z korespondencji zamieszczanych w *Czasie* z pod Goszczy i Sosnowki. W ilustrowanem piśmie *Postęp*, wychodzącym w Wiedniu z 1863 roku na stronie 79 jest szkic Gadomskiego, przedstawiający przysięgę Langiewicza. Jeziorański opowiada, że wielu wojskowych zamiast Langiewiczowi przysięgało Polsce lub Ojczyźnie, co nawet miało spowodować aresztowanie jednego żołnierza i ten zostawał pod aresztem do pierwszej bitwy. Wogóle w wojsku panował chłód dla dyktatora, tak, że nawet nie wszyscy powtórzyli okrzyk wzniesiony na cześć dyktatora przez Jeziorańskiego.

najpoetyczniejsze chwile powstania. Na obnażonych z liścia gałęziach drzew pod Sosnówką, przesiadywało ptactwo, zawodzące czarowną pieśń „Boże coś Polskę”, która dźwięczniej i donioślej, niż głosy wszelkich słowików, rozbrzmiewała wesoło i głośno po zasypanej śniegami, nieprzytulnej puszczy, przechodząc przez usta panny Pustowojtów.

Spotykając się tak często z tem nazwiskiem, musimy zapoznać czytelnika z tą osobistością. Zkąd się wzięła i jak się dostała z rosyjskich generalskich salonów do obozu polskich powstańców! Opowiemy to teraz, w czasie chwilowej ciszy i spokoju, którego używały wojska dyktatora i sam dyktator przez kilka dni, w czasie których koncentrowały się siły rosyjskie dla otoczenia go żelaznym pierścieniem.

Jakoś nie długo po wojnie 1831 roku, major Teofil Pustowojtów, rozłożony ze swym pułkiem w okolicach Żytomierza, przystojny i wcale nie głupi człowiek, lecz karciarz i hulaka, obdarzony przysłowiową „szeroką ruską naturą”, zrobił znajomość i zakochał się w pięknej i rezolutnej pannie Kossakowskiej, ożenił się z nią i na jej imię, a może i za jej posag kupił piękny majątek ziemski, Wierchowiszki, położony pod samym Żytomierzem¹⁾. Tutaj, dnia 26 czerwca 1839 roku przyszła na świat córka Anna, ochrzczona w obrządku prawosławnym wskutek świeżo wydanego ukazu z 1836 roku o dzieciach, pochodzących z małżeństw mieszanych. Pustowojtowie mieli jeszcze syna i drugą córkę.

¹⁾ Wskutek jakichś zajść osobistych z dowódcą pułku, wynikłych z hulaszczego usposobienia majora, był on zmuszony żądać przeniesienia do innego pułku, (z koporskiego do irkuckiego pułku piechoty liniowej).

Po starannem, domowem wychowaniu, młoda dziewczynka została oddaną dla dokończenia edukacyi do instytutu szlacheckich panien w Puławach, w którym na 300 Polek było zaledwie 50 wychowanek rosyjskiego pochodzenia i to takich, jak nasza bohaterka, mówiących lepiej po polsku niż po rosyjsku i nie zdających sobie sprawy, do jakiej narodowości należą i jakiej są właściwie wiary. Wykłady odbywały się w polskim lub francuskim języku. Dla rosyjskiego języka była wyznaczona 1 godzina na tydzień i to jeszcze wykłady odbywały się nader niedbale i bez uwagi. Również z pomiędzy dwunastu dam klasowych, mających obowiązek prowadzenia i pilnowania rozmowy dziewczątek, jedna tylko była Rosyanka, i ta rozmowa rosyjska była obowiązkową raz jeden w tygodniu. Nadto, ponieważ dla każdej klasy przypadały dwie damy klasowe, a te miały służbę przez dzień, więc Rosyanka miała dyżury w trzech niższych klasach, w wyższych zaś klasach dziewczęta nie spotykały się już z żywym słowem rosyjskiem.

Przytoczone okoliczności ^{pizywoch} iak był zaniedbany rosyjski język w instytucie puławskim; tenże był nadto przedmiotem ogólnej niechęci wychowanek i wszelkie wyszczególnienie się w tym przedmiocie, wywoływało ogólną nieżyczliwość współtowarzyszek. Taką nazywano „ruskim duchem”.

Co zaś do religii prawosławnej i jej obrządków, te u większości rosyjskich wychowanek były w zupełnej pogardzie, czemś wcale niepotrzebnem. Pustowojtówna na wyraźne życzenie ojca, chodziła do cerkwi, lecz nudziła się tam i głośno odzywała, że „nie pojmuje, za co ją tą cerkwią męczą¹⁾”.

¹⁾ Opowiadania różnych mieszkańców Lublina i koleżanek Pustowojtówny z Puław.

Po ukończeniu nauk w Puławach, panna Anna wstąpiła w świat. W Żytomierzu dom generałowej gromadził polską i rosyjską młodzież, a przystojna i inteligentna panna, umiejąca ładnie grać i śpiewać, przytem obdarzona od matki-przyrody ognistemi czarnemi oczami i prześlicznymi, lekko falującymi, ciemno-kasztanowatymi włosami, była silnym magnesem przyciągającym. Mnóstwo młodzieży kochało się w niej na zabój. Pewien oficer rosyjski¹⁾ starał się o jej rękę i bardzo być może, że byłby ją uzyskał, gdyby nie stanęły na przeszkodzie manifestacyjne czasy 1861 roku, które uniosły awanturniczą dziewczynę do Lublina, do domu jej babki Kossakowskiej, zagorzałej polskiej patryotki, znanej zresztą z różnych skandalików w przeszłości, które nawet w swoim czasie wykluczyły ją z poważniejszych sfer towarzyskich.

W Lublinie w owym czasie główną polityczną rolę odgrywała niejaka pani Pluszczyńska, żona wyższego urzędnika przy rządzie gubernialnym, rozumna i energiczna kobieta, zapalona agitatorka, oddana duszą i ciałem na usługi stronnictwa radykalnego. Panna Pustowojtów nader prędko znalazła się w kółku jej najbliższych. Pełno jej było wszędzie, przy śpiewaniu patryotycznych hymnów w kościołach, przy każdej demonstracyjnej procesyi, gdzie najczęściej brała udział, ubrana po wiejsku z włosami zaplecionymi w długie warkocze, z narodowemi wstążkami.

Wojenny naczelnik lubelskiego okręgu, znany już nam z horodelskiej manifestacyi, generał Chruszczew, poufnie przestrzegł pannę Pustowojtównę,

¹⁾ Obecnie jeden z wyższych dostojników armii, a w 1863 roku groźny pogromca powstańców w gubernii płockiej.

że jej „jako córce rosyjskiego generała nie przystoi brać udziału w polskich demonstracjach”. Uwagi te jednak, po kilkakroć razy powtarzane, nie odniosły zupełnie żadnego skutku.

Dnia 7-go lipca 1861 roku panna Pustowojtów wzięła udział w procesyi, towarzyszącej przeniesieniu jakiejś statuy świętego z Lublina do wsi Grabowa; 12 zaś lipca, w rocznicę unii Litwy z Polską, należała do liczby osób usiłujących urządzić demonstrację przed pomnikiem, wzniesionym na pamiątkę tego dziejowego faktu w Lublinie przez ostatniego z Jagiellonów, króla polskiego Zygmunta Augusta, a odnowionego za panowania i z polecenia cesarza Aleksandra I¹⁾). Manifestacya ta nie mogła się odbyć ściśle podług projektowanego programu, gdyż w danej chwili generał Chruszczew z całym swym sztabem stanął u stóp pomnika; manifestanci więc musieli poprzestać na cichej defiladzie i składaniu na stopniach pomnika kwiatów i wieńców. Trwało to do godziny 11 w nocy. Panna Pustowojtów i tu wystąpiła w stroju wiejskiej dziewczyny. Pomimo zakazu policyi, w niektórych domach oświecono okna, a w mieszkaniu sądowego aplikanta Mulickiego zajaśniało nawet przeźrocze z widokiem lubelskiego pomnika między popiersiami Sobieskiego i Kościuszki.

Generał Chruszczew zdał sprawę o całym zajściu do Warszawy, wskutek czego wyszły stamtąd różne zarządzenia, między innemi zaś, generał Suchozanet, pełniący podówczas obowiązki namiestni-

¹⁾ Jest to cbelisk z ciemnego kamienia, stoi na Krakowskiem Przedmieściu naprzeciw domu gubernatora. Z jednej strony pomnika przedstawione są dwie postacie niewieście podające sobie ręce, między niemi herby Litwy i Polski, z drugiej zaś strony napis: „Połączenie Litwy z Koroną”. Po bokach: Epoka pomnika roku MDLXIX z jednej, Odnowiony roku MDCCCXXV z drugiej strony.

ka, orzeczeniem z dnia 22 sierpnia 1861 roku do l. 1163, nakazał pannę Pustowojtów wysłać z żandarmami do Moskwy i tam osadzić ją w jakim żeńskim klasztorze.

Wojenny naczelnik zakomunikował to rozporządzenie pannie Pustowojtów i jej babce z poleceniem, by się przygotowały do podróży. Nie mogły one jednak uwierzyć, by rozkaz ten mógł być wykonanym i nie czyniły wcale żadnych przygotowań do wyjazdu, dopiero, gdy w parę godzin po zakomunikowaniu rozkazu, dnia 28 sierpnia, stanął przed gankiem powóz z kapitanem żandarmeryi Globbem, i gdy przybył na miejsce sam generał Chruszczew dla dopilnowania i przynaglenia do pośpiechu, wówczas uwierzyły kobiety, że to nie żarty i zaczęły się na gwałt zbierać do dalekiej podróży.

Babka i wnuczka postanowiły jechać razem, w nadziei i z zamiarem, że w czasie podróży potrafią w jakikolwiek sposób uzyskać złagodzenie lub odmianę wyroku. Tymczasem ludność, podniecana przez agitatorów, zaczęła tłumnie zapełniać ulicę. Urządziła się prawdziwa demonstracya; chciano wyprządz konie i ciągnąć rękami powóz; w tłumie rozlegał się płacz i łkania, a nawet i rosyjskich łez nie mało w dniu tym popłynęło. Panna Pustowojtów ani na chwilę nie straciła panowania nad sobą. Z balkonu wypowiedziała kilka słów uspokajających i prosiła, by powstrzymano się od wszelkich gwałtownych kroków. „Patrzcie, jestem posłuszna i jadę! tak trzeba!” Z temi słowy wsiadła do powozu i rzuciła w tłum chusteczkę swą, zroszoną łzami. Chusteczkę tę rozerwano na tysiączne części, które zapewne do dzisiaj i długo jeszcze będą przechowywane, jako cenne pamiątki.. Powóz zwolna ruszył, siedzących w nim zasypano kwiatami¹⁾.

¹⁾ Z opowiadań generała Chruszczewa.

Z pierwszego przeprzegu koni babka wysłała do namiestnika prośbę o zezwolenie na powrót do Lublina. W oczekiwaniu odpowiedzi podróżne zatrzymały się w Kowlu, powiatowym miasteczku na Wołyniu. Panna Pustowojtów oświadczyła, że jest chorą i dalej jechać nie może. Miejscowi lekarze dnia 1 września wydali na piśmie poświadczenie, że pacjentka jest chorą na zapalenie opłucny (*pleuro-pneumonia*) wskutek czego stan chorej wymaga starannej i nieustającej opieki lekarskiej, a dalsza podróż zagraża poważnem niebezpieczeństwem życiu podróżnej. Na dowód czego w obecności horodniczego (naczelnika miejskiej policyi) i kapitana żandarmów akt ten podpisali: „Latoszyński, lekarz miejski; K. Ins... (dalszy podpis nieczytelny), lekarz powiatowy; radca dworu Goldenmann, dymisjonowany lekarz pułkowy, oraz Białecki, pełniący obowiązki horodniczego, który stwierdził tożsamość podpisów.

Na szczęście naszej bohaterki miejsce Suchozaneta zajął już hrabia Lambert. Powyżej wykazaliśmy, jak zaraz po przybyciu do Warszawy nowy namiestnik uległ wpływom dawnych delegatów, między którymi byli i księża. Przez nich to wiele rzeczy dawało się uzyskiwać u hrabiego. Babka Pustowojtówny łatwo wynalazła do nich drogę. Księża przedstawili namiestnikowi całą niestosowność zarządzenia, „by katoliczka osadzoną została w prawosławnym monasterze, i to jeszcze w Moskwie w tem sercu Rosyi”.

Rosyjska prawosławna dziewczyna wyłoniła się naraz katoliczką, a to na mocy dokumentów, fałszywie wystawionych przez łucko-żytomierskiego biskupa Borowskiego²⁾.

1) Akt spisany po rosyjsku.

2) Dokumenta te poświadczają, że Anna Henryka dwojga imion Pustowojtówna urodziła się w 1832 roku, gdy

Hrabia Lambert, na którego głowie spoczywało rozwiązanie wielu i to nadzwyczaj trudnych do rozwiązania zadań, wciąż szukający jakiejś pewniejszej podstawy wśród owoczesnych stosunków, w których i on i jego generał-gubernator coraz bardziej grzęzli, nie miał ani czasu, ani chęci dokładnego zbadania, co tam zbroiła jakaś lubelska, czy żytomierska wartogłowa dziewczyna i jakiego ona jest właściwie wyznania. Cała sprawa wogóle wydawała się małoważną, i na takie sprawy patrzono z lekceważeniem!.. A do tego nowy namiestnik starał się o przejednanie Polaków, codziennie ułaskawiał o wiele ważniejszych politycznych przestępców; przebaczać tak miło, zwłaszcza człowiekowi, który nie pozbył się jeszcze wszystkich humanitarnych i ludzkich uczuć, wywiezionych z Francji. Sam na polę Francuz i arystokrata, nie miał czasu uzbroić się w pancerz obojętności i zupełnego spokoju przy wydawaniu mniej lub więcej surowych orzeczeń; nie umiał przytłumić w sobie wszelkich uczuć litości; co może byłoby konieczne w owych czasach!...

Namiestnik polecił więc zawiadomić generała Chruszczewa, że się zgadza na pozostawienie Pustowojtówny w Żytomierzu u jej rodziców. Chruszczew pospieszył zawiadomić o tem podróżne. Anna Henryka Pustowojtów natychmiast wyzdrowiała i opuściła Kowel.

Zachowanie się jej w Żytomierzu niczem się

jeszcze wyznanie dzieci w małżeństwach mieszanych zależało od woli rodziców. W metryce prawosławnej z 1838 roku podano, że matka Anny Pustowojtów ma lat 17, zatem w 1832 roku mogła mieć lat 9, jest to najlepszy dowód, że metryka katolicka jest nieprawdziwa. Biskup Borowski za wystawienie tej metryki, oraz za inne bezprawne czyny został zesłany do permskiej gubernii, skąd dopiero w 1882 roku powrócił na biskupstwo płockie.

nie różniło od lubelskiego; tak samo należała do wszelkich demonstracji, śpiewała Boże coś Polskę, i głośno wyrażała swe niezadowolenie z istniejących stosunków.

Kijowski generał-gubernator doniósł o wszystkim do Petersburga i zapytał, jak ma postąpić z rozzuchwaloną dziewczyną? Nadszedł rozkaz wysłania jej do Moskwy i osadzenia w jednym z tamtejszych żeńskich monasterów, według wskazania i wyboru moskiewskiego księdza metropolity, Filareta. Jednak metropolita wymówił się, dodając w swem piśmie, iż „Jego Świątobliwość czuje się dotkniętym, że właśnie Moskwa wybrana została na więzienie dla osoby tak buntowniczej i nieposkromionej”¹⁾. Uwzględniając to przedstawienie, zmieniono wyrok i wybrano zapadły Troicko-Bielbażski monaster w kostromskiej gubernii na miejsce rekolekcyi dla panny Pustowojtówny.

Dziwny zbieg okoliczności! Anna Henryka Pustowojtów, i kostromski Troicko-Bielbażski żeński monaster!.. Istne „fala i skała, poezya i najrealniejsza proza, lód i płomienie!”...

Lecz czego nie dokażą energia i wytrwałość? Matka naszej bohaterki użyła wszelkich dostępnych jej wpływów dla ocalenia swej córki od klasztornej niewoli. Zaniosła prośbę na ręce cesarzowej, w której, między innemi, podała, że córka jej jest „suchotnicą, upadającą z każdym dniem na siłach”. Ma się rozumieć, że nie brak było świadectw lekarskich, poświadczających te suchoty; o takowe łatwiej było w Żytomierzu niż w przejeździe przez Kowel. Prośba została w wyższych sferach poparta wpływami katolickiego duchowieństwa w Petersburgu, nie bra-

¹⁾ Wyrażenie dosłowne — cała opowieść oparta na urzędowych dokumentach.

kło także i świeckich starań, dosyć, że wkrótce nadeszło z Petersburga polecenie, by „wstrzymać do wiosny wyprawienie Anny Teofilówny Pustowojtów do klasztoru, przez ten czas zaś rozciągnąć nad nią najściślejszy dozór policyjny”.

Tego tylko było potrzeba proszącej.

Surowy na razie dozór, jak zwykle we wszystkim bywa w świętej matuszce Rosyi, po kilku tygodniach zwolnił i naraz panna Henryka z Żytomierza zniknęła. Mówiono, że z jakimś Polakiem uciekła do Bukaresztu, gdzie ksiązę Couza opiekował się wszelkimi żywiołami wrogimi Rosyi, i gdzie cała ludność sympatyzowała z Polakami¹⁾. Są pewne dane, że panna Pustowojtówna w czerwcu 1862 roku była w Odesie, a w styczniu 1863 roku zjawiła się ponownie w księstwach naddunajskich i rozdzielała tam jakieś fundusze... Po wybuchu powstania znalazła się w Królestwie i z Langiewiczem połączyła się pod Szydłowcem. Ciesząc się doskonałym zdrowiem, z łatwością znosiła trudy i niewygody marszów po złych i zapadłych drogach, wśród słoty i chłodu, nieraz brodząc po kolana w śniegu lub błocie. Wytrzymywała wszelkie niewygody powstańczej egzystencji, jadła co się nadarzyło, nieraz przez dobę i więcej musiała się obywać paru ziemniakami; raz straciwszy konia, 18 mil przebyła piechotą wraz z oddziałem. Co się tyczy jej stosunku do Langiewicza, brak wszelkiej podstawy do jakichkolwiek uwłaczających podejrzeń; nie było nawet czasu do zaprzątania się czem innem prócz wojną. Langiewicz tak był zajęty całymi dniami i nocami kłopotliwymi sprawami dowództwa; tak był

¹⁾ Sympatye te jasno się spostrzega w opowieści *Zygmunta Miłkowskiego* „W Galicyi i na Wschodzie”. Poznań 1880 rok.

moralnie i fizycznie zmęczony, przybity i przygnębiony ciążącą na nim odpowiedzialnością, że myśl o jakichkolwiek romansach byłaby i dziwną i niemożliwą. Słowa kochanek i kochanka nie licowały wcale do ówczesnego otoczenia i okoliczności. A jeśli nawet w przelocie schwyciło się całusa, to jeszcze niczego nie dowodzi!...

Petrow opowiadał, że pannę Pustowojtównę w obozie nazywano: „Panem Karolem”.

Akt ogłoszenia Langiewicza dyktatorem usuwał, a co najmniej pozbawiał dawnej powagi i znaczenia dotychczasowy: „tymczasowy rząd narodowy”.

Langiewicz pośpieszył też zaraz z załatwieniem najważniejszej kwestyi, tyczącej się zorganizowania nowego rządu, ustanowienia ministerstw, wydziałów i t. p. i mianowania odpowiednich osobistości. Z porządku rzeczy do tych obowiązków najwięcej praw i kwalifikacyi posiadali ludzie, sprawujący je dotychczas w Warszawie. Pomijając, że byli to ludzie ostrzelani, którzy wytrzymywali niejedną już szturm ze strony policyi i rosyjskich władz rządowych, mieli ponadto doświadczenie, wiedzieli w jaki sposób prowadzić sprawy, których się podjęli. Zmienić na raz całą tę masę tajnych urzędników było i niezręcznie i niełatwo. Zkąd? z jakich warstw społecznych powołać nowych pracowników i do czego wiodłaby taka zmiana? Langiewicz nie zamierzał też wcale wprowadzać jakichś znaczniejszych przemian, nie czuł się do tego dosyć silnym. I on i jego otoczenie mało się rozumieli na sprawach administracyjnych. Chciał więc tylko zebrać dokładne wiadomości, jacy to ludzie zajmują ważniejsze stanowiska w narodowej organizacyi i dopiero z pomiędzy nich wybrać odpowiednie osobistości. Na-

turalnie wyjaśnień tych zażądał przede wszystkim od pełnomocnego komisarza rządu narodowego. Grabowski znalazł się w nieco trudnej pozycji, lecz mimo to spisał listę znanych mu wybitniejszych osobistości, czynnych w organizacyi Warszawy i Krakowa, i przedstawił ją dyktatorowi. Na liście tej obok generała Józefa Wysockiego, księcia Marcellego Lubomirskiego, hrabiów Henryka Potockiego i Stanisława Zamoyskiego, znaleźli się bliżej nie określani Barski i Prażmowski¹⁾. Obok każdego nazwiska wypisany był urząd, rzekomo sprawowany w organizacyi. Rozpatrując się w tej liście, nie znalazł na niej Langiewicz naczelnika miasta Warszawy i zainterpelował o to Grabowskiego. Ten odpowiedział, że jest nim Grabowski, jego daleki krewny. Grabowski nie kłamał, ówczesny naczelnik miasta Warszawy, Stefan Bobrowski, był zameldowany rzeczywiście pod przybranem nazwiskiem Grabowskiego i pod tem tylko nazwiskiem był znany i hrabiemu Adamowi.

Na podstawie tych danych z polecenia Langiewicza, sekretarz jego a były urzędnik rządu gubernialnego w Radomiu, Walery Tomczyński, ułożył dekret o reorganizacyi rządu narodowego i jego wydziałów i przygotował nominacje na najważniejsze stanowiska, co wszystko wyprawiono do Warszawy wraz ze znanym manifestem dyktatora do narodu²⁾.

¹⁾ Zeznania policyjnego agenta, Wincentego Morawskiego, byłego urzędnika w biurze Stopnickiego, naczelnika powiatu. Zeznania te jednak nie zupełnie są wiarogodne i potrzebują sprawdzenia.

²⁾ Manifest ten został także ogłoszony i wydrukowany w języku hebrajskim, co wywołało niesłychany zapal w niektórych warstwach żydostwa. Opowiadają, że widziano Żydów płaczących przy odczytywaniu tego hebrajskiego manifestu.

Łatwo wyobrazić zdziwienie i zakłopotanie członków tymczasowego rządu narodowego, gdy nadeszły te nominacje z podpisem dyktatora, o którym nic jeszcze nie wiedzieli. — „Rząd osłupiał,” pisze Bobrowski do swego przyjaciela Padlewskiego, donosząc mu o dokonanym przewrocie. Z listu tego widoczne, jak członkowie rządu narodowego w jednej chwili uznali swą słabość i swą dotychczasową nieuwagę ¹⁾).

Wieść o dyktaturze z zadziwiającą szybkością, bo w parę godzin, obiegła najdalsze zakątki Warszawy i na masy wywarła radosne wrażenie. Nikt nie zastanawiał się nad następstwami dyktatury, czy odpowiada ona, lub nie, ówczesnym stosunkom powstania; nikt nie wysnuwał dalszych wniosków, lecz wszyscy byli radzi, nie zdając sobie z tego sprawy; wszystkich cieszyła nowa, wspaniała nazwa „dyktatora,” wszystkim zdawało się, że przez to powstanie jeden krok naprzód postąpiło, nowych sił nabrało. Zacierano więc ręce, spozierano śmiało i wesoło, powtarzając jak dzieci: „a więc mamy narzeczcie dyktatora! mamy dyktatora!”

Kobiety, szczególnie zaś te śmiałe i zapalne Warszawianeczki, o których w księdze III była mowa, postanowiły wyszyć chorągiew dla dyktatora ²⁾. W mieście zbierano składkę na szablę honorową dla dyktatora i w kilku dniach zebrano wcale po-

¹⁾ List zamieszczony w przypisku do księgi VIII.

²⁾ Jedna z takich pań, dużo później ze łzami opowiadała autorowi, z jaką rozkoszą zginęłaby w oną chwilę pod kopytami koni ułanów dyktatora, byle tylko własnymi oczami móżdż ujrzeć wojsko narodowe; mówiąc to bladła i drżała z nadzwyczajnego wzruszenia i podniecenia nerwów...

każną kwotę¹⁾. Nawet wielu zwolenników Mirosławskiego uznało fakt dyktatury dla samej zasady, a jeden z nich na jakimś zebraniu wzniósł w ręce Bobrowskiego toast na cześć Langiewicza²⁾. Stronnictwo białych także uchyliło czoła wobec dyktatury, szlachecka zaś dyrekcyja, może uprzedzona o tem co się stać miało, na pięć dni przed ogłoszeniem dyktatury, upoważniła Karola Ruprechta do nawiązania stosunków z rządem tymczasowym, zaś na drugi czy na trzeci dzień po nadejściu wiadomości o wypadkach w Goszczy, przez tegoż Ruprechta oświadczyła rządowi narodowemu, że się rozwiązuje i cała biała organizacyja istnieć przestaje³⁾.

Popyt na fotografie dyktatora i jego „adjutanta,” Henryki Pustowojtów, był tak wielki, że zakłady fotograficzne nie mogły nastarczyć zamówieniom i sprzedawali kartki w formie wizytowym po rublu za sztukę. Wkrótce zjawily się broszki, klamry do pasków z popiersiami dyktatora,

¹⁾ *Giller* tom I, str. 279 powiada, że składkę tę zbierali Bobrowski i Aweyde.

²⁾ Patrz w przypisku listy Bobrowskiego do Padlewskiego.

³⁾ Zeznania Aweydy; *Giller* tom I, str. 34 powiada, że biała dyrekcyja rozwiązała się już dnia 5 marca, przy czem Ruprecht doręczył rządowi narodowi 30,000 franków, jakoby pozostałych w kasie rozwiązanej dyrekcyi. Suma taka sama została odesłaną wprost do Langiewicza, a nadto zawiadomiono go, że Kronenberg podejmuje się przeprowadzić w kraju pożyczkę bezprocentową w wysokości jednego lub dwóch milionów rubli sr. i żąda tylko dekretu, upoważniającego go do tego od dyktatora (*Aweyde* tom IV, strona 50) — Bobrowski w swym liście to potwierdza, donosząc Padlewskiemu, że „bankierzy ofiarowali pożyczkę i dziś rozpoczęły się pertraktacye.” W innym zaś liście z dnia 27 marca, inny członek rządu narodowego pisze: „nawet legaliści łączą się i dają pieniądze.”

zamiast do tego czasu używanych popiersi Kościuszki.

Żaden rząd w świecie nie byłby w stanie zmienić takiego usposobienia ogółu społeczeństwa jednym pociągnięciem pióra. To też członkowie dotychczasowego rządu, nie kusząc się nawet o stawienie oporu, uznali spokojnie dyktaturę Langiewicza z tem jedynie zastrzeżeniem, ażeby „rząd cywilny” został złożony z osób, wybranych w porozumieniu z dotychczasowym rządem narodowym. Uznanie to dyktatury powieźli do Langiewicza członkowie dawnego rządu: Agaton Giller i Józef Janowski.

Zaraz po ich wyjeździe nadszedł do Warszawy raport Wojciecha Biechońskiego, komisarza województwa krakowskiego, opisujący szczegółowo intrygi, zapomocą których Langiewicz został ogłoszony dyktatorem.

Wtedy to rozproszyła się mgła przesłaniająca oczy „młokosom i gryzipiórkom” Jeziorańskiego postanowili osobną odezwą wyświecić Langiewiczowi tajemnice, których on ani mógł wiedzieć, ani ich się domyślać we wszystkich szczegółach. Odezwę tę napisał wrażliwy i zawsze pełen zapału Bobrowski—treść jej była następująca:

„Generale! W pierwszej chwili, nie zważając, że był to zamach stanu, radośnie przyjęliśmy wieść, żeś się ogłosił dyktatorem. Bez różnicy przekonań byliśmy gotowi uznać rewolucyjną legalność dokonanego faktu, dowodzącego w każdym razie w człowieku poczucie dostatecznego zasobu sił dla wywalczenia niepodległości ojczyźnie. Braliśmy przytem na uwagę niemożność wytworzenia jawnych politycznych urządzeń, wskutek czego brak widocznej i jawnej władzy z łatwością wzbudzał u pojedynczych jednostek polityczne ambicje i aspiracje. Prawie bez uwag i przedwstępnych narad postano-

wiliśmy przedrukować i ogłosić Twój manifest, dokładając jednocześnie wszelkich usiłowań dla zjednania Tobie powszechnego uznania. Rząd zaś w przekonaniu, że ster powstania przeszedł w odpowiednie ręce, z radością powitał chwilę, w której mógł z czystym sumieniem się rozwiązać, gdyż dobrowolne Twoje oświadczenie, że się uważasz za kontynuatora rewolucyjnej i narodowej polityki komitetu, było nam poręką, że w niczem nie naruszysz zasad przez komitet przyjętych, a tem mniej pozwoliś się opanować i kierować reakcyi, będącej zawsze zawziętym wrogiem powstania i ludzi niem kierujących."

"Tymczasem, już w trakcie przedrukowywania Twojej odezwy, z niewysłowioną w sercach boleścią dowiedzieliśmy się o smutnych zajściach, które poprzedziły ogłoszenie Twojej dyktatury. Nie mogliśmy uwierzyć, jak bohater z gór Świętokrzyskich i Staszowa, nie potrzebujący żadnego uświęcenia rewolucyi, chyba co najwyżej jej pobłogosławienia, mógł szukać oparcia i podtrzymania u politycznych intrygantów, na wzgardę tylko zasługujących. Tylko przez wzgląd na Ciebie, a także chroniąc cześć rewolucyi, chcemy przypuszczać, że jedynie wskutek szlachetności swego charakteru dałeś się uwikłać w rozstawione podle sieci, cel których później Ci wyjaśnimy."

"W tem przekonaniu, bez wahania ogłaszamy manifest, nie cofamy się, nawet wobec otrzymanych wyjaśnień nie odmawiamy Ci naszego poparcia, które, że coś znaczy i na coś przydać się może, niejednokrotnie będziesz mieć sposobność ocenić. Nie mamy nic przeciw samej zasadzie dyktatury, tem mniej przeciw Twojej osobie, owszem, dotychczas zjednałeś pełne nasze uznanie i wdzięczność; nie mamy więc też nic przeciw temu, żeś się ogłosił

dyktatorem, byleby to tylko połączone było z korzyścią i zbawieniem dla kraju."

"Oświadczamy Ci jednak stanowczo i otwarcie, że otaczających Cię ludzi tolerować ani możemy, ani chcemy, a to tak dobrze ze względu na dobro ojczyzny i powstania, jak przez szacunek, jaki powinniśmy mieć dla Ciebie i nas samych. Wejdź w siebie i choć przez chwilę zastanów się z krwią zimną, a przyjdiesz do uznania, że inne odezwanie się do Ciebie byłoby z naszej strony błędem nie do darowania."

"Gdy w pamiętną noc, na znak przez nas dany, naród porwał się do broni, a Ty w jednym z województw stanąłeś na jego czele, ludzie, których agenci obecnie proch ocierają z nóg Twoich, by tem łatwiej Ciebie zgubić a rewolucję okryć hańbą, ludzie ci głośno oświadczyli się przeciw powstaniu i z cynizmem, właściwym reakcyi, ofiarowali Ci pensję dożywotnią, bylebyś opuścił dowództwo, zdradził ojczyznę i powierzona Ci sprawę! Prawda, że wówczas, stronnictwo rewolucyjne, którego wyrazem był tymczasowy rząd narodowy, nie mogło Ci pośpieszyć ze zbrojną, czynną pomocą, lecz nie zapominał, że tylko jego zabiegom i staraniom zawdzięczasz, żeś znalazł w sobie niewyczerpane źródło poświęcenia i miłości ojczyzny, z pomocą których, przy Twych wysokich zdolnościach, potrafiłeś zebrać i skupić koło siebie mężne i liczne zastępy. Pamiętaj o tem zawsze Generale i nie sądź wedle niedostatecznych wojennych przygotowań o bezsilności stronnictwa rewolucyjnego, które ograniczone na własne środki, pomimo wszelkich zabiegów reakcyi, wywołało czyny, z których i Ty się wzniosłeś. Jużemy wspomnieli, jak Cię traktowała koterya szlachecka, a gdy dzięki niewzruszonej energii, korzystając z podniosłego usposobienia umysłów w kraju, potrafiłeś skupić koło siebie znaczniejsze siły

zbrojne, dziś taż sama koterya ucieka się do intryg niegodnych wodza narodowego, a które czujemy się zniewoleni Tobie wyjaśnić."

"Hrabia Adam Grabowski, który jako rzekomy pełnomocnik rządu narodowego, był osiłą całej machinacyi, skupionej koło Twojej osoby i na Twoją zgubę przez grono wcale zręcznych intrygantów, nie był nigdy agentem rządu, nie posiadał żadnych pełnomocnictw i jest po prostu politycznym oszustem, który pod żadnym pozorem nie powinien był hańbić Twego obozu swoją obecnością. O charakterze tej osobistości możesz zasięgnąć informacji od generała Wysockiego, który ci może opowie i historię ze sfałszowanymi kwitami. Co zaś do politycznych przekonań pana Grabowskiego, nie mogących mieć nic wspólnego z poglądami takiego jak Ty, Generale, patryoty, znajdziesz dostateczne wskazówki w kolumnach zeszłorocznego *Czasu*. Jednem słowem, jest to awanturnik niepospolitszy, o którym poważnemu politykowi wstyd nawet wspominać. — Imię szanowne Bętkowskiego wmieszało się w tę sprawę zapewne tak samo jak i Twoje, to jest, że nic nie podejrzewając, wpadł w zastawione zręcznie sieci."

"Wszyscy ci ludzie, nie posiadając nic, nie przedstawiając nikogo, nie mieli nic Ci do zaufania. Nawzajem nie miałeś co od nich przyjmować. Według naszego przekonania dyktaturę dały Ci: Staszów, Małogoszcz i Skała, i dlatego ludzie ci wcale Ci nie są potrzebni i nic Cię z nimi nie wiąże. Rzuć ich! od tego zawisło Twoje i sprawy naszej ocalenie!"

"Przypatrz się Generale uważniej ich dążeniom. Na liście ministrów i innych różnych urzędników, przedstawionych Ci do zamianowania, jedynie dla zamaskowania zamieszczono generała Wysockiego i kilka innych poważniejszych osobistości,

którym wcale nie przystoi znaleźć się obok księcia Marcelego Lubomirskiego i tych kuglarzy, którzy się przekradli do Twego otoczenia."

"Zapewne, Dyktator ma moc i władzę powoływania ludzi wszelkich przekonań i stronnictw, nie ma jednak prawa odstępstwa zasady, z której powstał."

"My uznajemy fakta dokonane, jednak w żadnym razie nie zezwolimy, by rząd cywilny powstał bez naszego wpływu i przyzwolenia, zważając, że cały kraj, będący w ręku wroga, tylko nami się trzyma i bez nas nie da się rządzić. Pomnij Generale, że wraz z dyktaturą przyjąłeś na siebie zobowiązanie wobec potomności, wobec nas i kraju; że będziesz rządził z godnością, i że za wszelkie następstwa i komplikacje polityczne odpowiedzialność spada jedynie na Twoją głowę."

"W tej chwili przynosimy Ci nasze najzupełniejsze uznanie i wszechstronne poparcie, jako bohaterowi naszego powstania, jako zwycięzcy z pod Staszowa i Małogoszczy; oni zaś przyrzekają Ci poparcie jedynie jako przeciwnikowi Mirosławskiego. Dla nas jesteś przedstawicielem nowej idei, dla nich, tylko narzędziem walki.—Wybieraj!"

"Jesteśmy przeświadczeni, że z czasem, gdy przejdzie woń kadzideł, jaką są zwykle otoczeni bohaterowie wszelkich czasów, staniesz Generale na swej politycznej arenie tak czystym i niepokalanym wobec nas i kraju, jak czystym byłeś w ogniu bitwy pod Pieskową Skałą. Lecz gdyby, wbrew naszym oczekiwaniom i na nieszczęście Polski i sprawy powstania, przecucia te nas zawiodły, pamiętaj, że jak szczerze obecnie przyrzekamy Ci naszą pomoc i poparcie, w równej mierze wystąpimy wówczas do walki otwartej z Tobą. Jeśli raz jeszcze powstanie ma upaść, będzie to Twoją winą Generale! My zaś zawsze i wszędzie przechowamy świę-

cie i nienaruszenie swe przekonania i zasady, chociażby tylko na rzecz przyszłości.“

„Tymczasem zaś z całym zapalem wznosimy okrzyk: Niech żyje Dyktator! Precz z reakcją!

„Aż do otrzymania Twej odpowiedzi pozostajemy z najgłębszym uszanowaniem.“

„Warszawa, dnia 16 marca 1863 roku.“

Z odezwą tą pojechał do Langiewicza sam autor, chcąc się dokładnie przyjrzeć na miejscu stosunkom i w razie potrzeby zarządzić chociażby najbardziej stanowcze środki, ku czemu został zaopatrzony w nieograniczone pełnomocnictwo rządu narodowego.

Jednak nie tak łatwo było dotrzeć do Langiewicza w jego forsownych pochodach z miejsca na miejsce. Dyktator wiedział doskonale, że nie na długo rosyjskie oddziały zostawią go w spokoju i dlatego załatwiwszy pośpiesznie najkonieczniejsze zarządzenia co do przyszłej organizacyi swych rządów, skierował się na północ ku wsi Szczepankowice. Ruchy jego jednak już bacznie śledzono¹⁾.

¹⁾ Brak dokładnych wiadomości, jakie mianowicie wydał Langiewicz zarządzenia. Opowiadano, że ministrem wojny, czy też ministrem dyktatora, miał zostać generał Wysocki, zmieniony następnie przez generała Kruszewskiego. Ministrem spraw zagranicznych i zarazem szefem sztabu dyktatora został Władysław Bentkowski Hrabiego Łubieńskiego pozostawiono komisarzem na Poznańskie; pułkownik Czapski, jak podaje w swych pamiętnikach *Jeziorański* t. I, str. 239, awansował na generała; Aleksander Wali-górski został generał-kwatermistrzem; Tomasz Winnicki intendentem armii w stopniu pułkownika; Dyonizy Czachowski i jakiś Dąmbrowski, mianowani pułkownikami, generał Jeziorański posunięty na generała dywizyi. Osobisty sekretarz Langiewicza, Walery Tomczyński podpisywał odtąd wszelkie wychodzące z kancelaryi dyktatorskiej pisma „w zastępstwie sekretarza dyktatorskiego.“ — W obozie panował straszliwy chaos; tego nie było, czego innego zabra-

Pierwszy książę Bagration dowiedział się w nocy z 12 na 13 marca o ogłoszeniu dyktatury i zaraz wysłał rekonesans, złożony z trzech kompanii piechoty, pół szwadrona dragonów, 20 kozaków i 50 objeźczyków pod dowództwem majora Bentkowskiego w okolice, gdzie się spodziewał armii dyktatora. Bentkowski zetknął się z nią zaraz dnia 13 marca w Szczepankowicach i zaczął lekką strzelaninę. Lecz Langiewicz widocznie unikał boju, i ruszył przez Markocice ku Górze. Bentkowski wciąż postępował śladami powstańców i ku wieczorowi dnia 14 marca ponownie zaszła mała strzelanina między wysuniętymi forpocztami.

W czasie tej pogoni w pewnym obywatelskim domu przychwycono kilka podejrzanych osobistości, oraz dwóch powstańców szpiegów, przekradających się bocznymi drożynami leśnymi na dwóch dużych furgonach. Jedna fura, na której siedziała jakaś kobieta, była wyładowana koszulami, siódlami i miedzianymi kociołkami, (150 koszul, 5 siodeł i 100 kociołków), w walizce były kokardy i naramienne opaski dla oficerów. Siedzący na drugiej furze jegomość udawał Anglika, korespondenta jakiejś gazety. Lecz gdy mu okazano wyrzucony przed chwilą pakiet, zawierający listy, adresowane do różnych osób i pisane po polsku, przyznał się, że jest ban-

kło. W pierwszych zaraz chwilach spostrzeżono i poczuło, że w warunkach, w jakich się znajdowało powstanie, dyktatura jest zbytkiem niepotrzebnym. Raz się zdarzyło, że Bentkowski zażądał ołówka i pokazało się, że ani w obozie, ani u żadnego ze sztabowców ołówka nie było. „Pyszny sztab!” zawołał Bentkowski, „w którym ołówka dostać nie można!” — (Opowiadał autorowi jeden z adjutantów Langiewicza).

kierem z Krakowa i nazywa się Falkenstein, i odtąd rozmawiał po polsku ¹⁾.

Z listu adresowanego do dyktatora, dowiedziano się, że jakiś krakowski oddział z dwoma austriackimi gwintowanymi bateriami chce się połączyć z powstańcami i zapytuje, w jakim punkcie i o jakim czasie mógłby tego najłatwiej dokonać ²⁾.

Czynność Bentkowskiego ograniczyła się na przychwyceniu tych dwóch osób. Czuł się za słabym, by coś ważniejszego przedsięwziąć; nie spuszczał więc z oka oddziału Langiewicza i postępował za nim ku Chrobrzu, położonemu na prawym brzegu Nidy, o 25 wiorst od granicy galicyjskiej ³⁾.

Bentkowski spodziewał się, że lada chwila nadciągnie jaka druga rosyjska kolumna, a może i więcej ściągnie się wojska, połączonemi więc siłami nie trudno będzie stanowczy cios zadać powstańcom. W samej rzeczy pułkownik Czengiery, dowiedziawszy się w nocy z 15 na 16 marca, że Langiewicz od Pinczowa posuwa się ku Chrobrzu, zaraz dnia 16 marca wyruszył z Jędrzejowa ku Pinczowowi ⁴⁾, prowadząc z sobą dwie kompanie

¹⁾ Odległość 21 wiorst na południo-zachód.

²⁾ *Jeziorański* tom I, str. 241, nazywa go Finkenstemem.

³⁾ Zwracamy uwagę czytelników na to, cośmy w książce VII przytoczyli o stosunkach rządu narodowego z generałem Degenfeldem. Wówczas Austriacy proponowali powstańcom, by napadli i uprowadzili ich baterie. Obecnie, gdy powstanie się wzmogło i zjawił się nawet dyktator, nasz kochany sąsiad umożliwiał dezercję dwóch swych całych baterii, mających się przyłączyć do powstania. List do dyktatora był pisany przez piętnastu oficerów polskiej narodowości, a w tej liczbie byli i dowódcy obu baterii. Władze rosyjskie z całą naiwnością przestrzegły o tym zamiarze rząd austriacki. (Wszystko to w obecności generała Czengierego opowiadał autorowi major Bentkowski).

⁴⁾ Wówczas to w czasie wypoczynku, żołnierze zaczęli sarkać na ciężką służbę: „lepiej wyklucć więźniów, niż

piechoty, dwa szwadrony dragonów, 40 kozaków i cztery działa. Dnia 17 marca przybył z temi siłami do Pinczowa i tam przeprawił się na prawy brzeg Nidy. Langiewicz, gdy się o tem dowiedział, opuścił zaraz Chrobrz i przeprawiwszy się ponownie na lewy brzeg Nidy, już pod strzałami Czengierego, zniszczył mosty na rzece i posunął się do lasu, zwanego Grochowiskami¹⁾. Czengiery również nawrócił na lewy brzeg Nidy i posunął się w dół rzeki, spodziewając się wnet spotkać Bentkowskiego, wiedział bowiem o wyruszeniu tegoż z Miechowa. W rzeczy samej Bentkowski stał niedaleko, a usłyszawszy strzały pod Chrobrzem, kierując się na ich odgłos, przeszedł w bród Nidę i spotkał się w nocy dnia 17 marca z Czengierem.

Rano dnia 18 marca, wysłane rozjazdy dały znać obu połączonym oddziałom, że Langiewicz postępuje ku południowi, w kierunku Wiślicy, oddalonej o 10 wiorst od granicy. Czengiery z Bentkowskim umówili się ruszyć za nim, postępując równolegle i zatrzymali się: jeden o 3 wiorsty od Buska, zkąd wożono żywność powstańcom do lasu, drugi zaś przy wsi Bogucice, w której miała się osadzić tylna straż powstańców. Jednocześnie z tym ruchem oddziałów Czengierego i Bentkowskiego, wysłany przez księcia Szachowskiego major Jabłoński zajął pozycję pod folwarkiem Wrzosa, w trzy kompanie piechoty i dwa działa, nieco na północ

ich pilnować i karmić, i wodzić się z nimi.“ Utyskiwania przeszły w głośnie szemrania i nim nadbiegli oficerowie, żołnierze wymordowali wszystkich więźniów, a nawet poturbowali jednego oficera, który zbyt energicznie przywoływał ich do porządku. Objawy takiej jawnej niesubordynacji zdarzały się bardzo często, przez cały czas powstania, szczególnie w oddziałach, dowodzonych przez oficerów Polaków.—(Opowiadania Czengierego i Bentkowskiego).

¹⁾ Tutaj opuścił obóz Langiewicza ksiądz Kamiński

od Bentkowskiego zaś major Zagriański z czwartą kolumną, złożoną z piechoty i dragonów zajmował Stopnicę, gotów na każde zawezwanie do wymarszu we wskazanym kierunku.

Oddziały Czengierego, Bentkowskiego i Jabłońskiego zaatakowały jednocześnie z trzech stron Langiewicza w lesie pod Grochowiskami; przywitane jednak celnymi strzałami powstańców osadzonych w lesie, ze stratami musiały się cofnąć ¹⁾.

Tymczasem wysłana na wezwanie Czengierego część stopnickiej załogi, w sile jednej kompanii piechoty pod kapitanem Kerawnowem, nie poinformowana dokładnie o pozycjach, zajmowanych przez Langiewicza i rosyjskie oddziały, weszła do lasu Grochowiskiego, w sam środek sił powstańczych. Zaraz na wstępie zginął kapitan Kerawnow, prześzyty kilku kulami; praporszczyk Połotjew i 18 żołnierzy dostało się do niewoli, reszta zaś, którzy

Powstańcy zaliczają utarczkę pod Grochowiskami do zwycięstw Langiewicza. — W *Czasie* z 1863 roku nr. 65, szeroko opisane, jak powstańcy pędzili Rosyan przez Busk i Szaniec, w kierunku ku Kielcom i zabrali 500 karabinów wraz z częścią amunicji.

¹⁾ Strzelcami u Langiewicza dowodził niesłychanie odważny „Condotier,” Francuz, pułkownik Rochebrune, świeżo przybyły z Paryża, człowiek nie mogący wytrzymać bez emocyi wojennych. Gdzie tylko poczuł zapach prochu, wnet się tam znalazł; szedł zawsze pierwszy w ogień i szczęście długo mu sprzyjało; zginął w czasie oblężenia Paryża przez Prusaków. Langiewicz powierzył mu formację osobnego oddziału „polskich żuawów,” co uskutecznił, umundurowawszy ich fantastycznie z szerokim białym krzyżem na piersiach. Oni to byli „celnymi strzelcami.” Bezpośrednio dowodził nimi dzielny oficer wojsk austriackich, hrabia Wojciech Komorowski, adjutant Rochebrune’ego. — (Pamiętniki *Jeziorańskiego* tom I, str. 238—239).

ocaleli i nie byli ranni, w Wełczu połączyli się z Czengierym ¹⁾).

Wreszcie nadciągnął pułkownik Sorniew z resztą załogi stopnickiej. Temu Czengierzy polecił, by nie zatrzymując się w miasteczku Wełczu, zajął lukę między nim a oddziałem majora Bentkowskiego, od strony południowej lasu Grochowskiego. Sorniew jednak polecenia tego nie wykonał, uważając, że Czengierzy jednej z nim rangi, niema prawa wydawania, mu rozkazów. Czengierzy również się rozgniewał i w rozdrażnieniu zapominając, że tem jeszcze bardziej oddala się od Bentkowskiego, posunął się ze swym oddziałem wyżej ku północy i otworzył Langiewiczowi furtkę do wymknięcia się z matni.

Ale jednocześnie i w armii dyktatora zaszły zamieszki i nieporozumienia, tak zwykłe w chwilach trudnych i w położeniu prawie bez wyjścia. Podwładni obwiniali dyktatora o nieudolność; dyktator zarzucał swym podwładnym niesubordynację i niewykonanie otrzymanych rozkazów w chwilach, gdy na najściślejszem przestrzeganiu karność i posłuszeństwie bezpieczeństwo wszystkich i powodzenie sprawy zawisło. Naprzykład kawaleria pod Chrobrzem nie ruszyła się z miejsca pomimo rozkazu dyktatora uderzenia na zmieszane i zachwiane szeregi Czengierzego, który uniknąwszy przez to zupełnego pogromu, poszedł dalej w ślad za oddziałem i już pod Grochowska ściągnął kilka innych kolumn!.. Najwięcej dowodzili sztabowi paniczykowie, których po ogłoszeniu dyktatury, Bóg wie z kąd mnóstwo do obozu napłynęło, a którzy zamiast spo-

¹⁾ Odparcie ataku połączonych kolumn na las i pogrom oddziału Kerawnowa, powstańcy mianują „Zwycięstwem pod Grochowskami.”

dziewanych zwycięstw i odznaczeń, spotkali tylko głód, chłód, błaganie się po lasach a w dodatku rosyjskie bagnety. Arcyniebezpieczne położenie powstańców w lesie Grochowskim, otoczonym przez cztery rosyjskie oddziały, mogące być w każdej chwili wzmocnione przez nadciągające dalsze posiłki, było dla każdego zbyt widoczne. Co potem?... pomimowoli każdemu zamajaczyła straszliwa rosyjska niewola... Warszawa.. cytadela... Sybir... a może nawet co gorszego... hańbiąca śmierć na stryczku!...

W końcu jednak instynkt zachowawczy nakazał zaprzestać sporów i swarów, i zastanowić się nad trudnem zadaniem „co dalej robić?” „jak się ocalić?” Naprędce zebrano w opuszczonym przez Czengierego Welczu radę wojenną, do której zasiędlili: szef sztabu Bentkowski; generałowie: Langiewicz, Jeziorański i Waligórski; pułkownik Ulatowski i Karol Bożysławski.

Na radzie pierwszy Jeziorański (jak o tem wspomina wielu, a wspomina i sam Langiewicz) oświadczył, że według jego rozumienia dyktator powinien na jakiś czas ukryć się w Krakowie i tam w spokoju obmyśleć co czynić dalej. Może wypadnie, wypocząwszy nieco, udać się w różne strony kraju, dla podniesienia swoją obecnością ducha w walczących oddziałach.. może wypadnie co innego; lecz siedzenie tutaj wśród nieprzyjacielskich oddziałów, skupionych na południowym krańcu województwa, nie przedstawia żadnych szans korzystnych, nie jest ani rozważne, ani bezpieczne.

Większość podzielała to zdanie Jeziorańskiego, przeciwnego zaś zdania byli Bentkowski i Ulatowski. Pierwszy upórczywie dowodził, że nie wypada dyktatorowi uchodzić za granicę, że to krok i ryzykowny i nierozważny. Zapewne niebezpiecznie pozostawać na jednym miejscu, stać się celem ataku

wszystkich sił rosyjskich w kraju. Lecz dlaczego nie próbować przerzucenia się w inne okolice, do innego województwa, na przykład w Lubelskie?

Ulatowski, nie wiadomo na jakiej podstawie, radził uderzyć na Kielce, w tej chwili ogołocone z załogi. Lecz jak się tam dostać, jak przebić się przez ten żelazny pierścień rosyjskich bagnetów, otaczający radzących, tego ani sam nie wyjaśnił, ani nikt nie żądał od niego wyjaśnienia.

Zaczęto się zastanawiać nad projektem Jeziorańskiego „ustąpienia za granicę.” Stało na tem, że dla uniknięcia wszelkich wniosków, a nawet możliwego oporu ze strony wojska i oficerów, ucieczka dyktatora zostanie zachowaną w najgłębszej tajemnicy. Przyzwoitość tylko nakazywała dla zachowania przyjętych form, wydanie rozkazu dziennego, wyjaśniającego w sposób mniej lub więcej uzasadniony, powody zniknięcia dyktatora. Rozkaz ten jednak miał być odczytany wojsku, gdy już dyktatora wśród niego nie będzie. Nikt nie podnosił ważniejszych zarzutów. Wszyscy zaczęli myśleć o ucieczce.

Najmniej udziału brał w rozprawie swych „generałów” sam dyktator. Zmęczony, przygnębiony i zmieszany, mógł w głębi ducha pomyśleć, że w razie dostania się w ręce rosyjskie, nikt z jego otoczenia tyle co on nie ryzykuje. Inni mogą jeszcze znaleźć jakikolwiek środek ocalenia, dla niego nie było żadnego. Czekał też w milczeniu końca rozpraw, wyglądając niecierpliwie chwili, w której będzie mógł dosiąść konia lub wsiąść na wózek, mający go jawnie lub potajemnie uwięzić ku Krakowowi.

Na poczekaniu napisano taką odezwę:

„Dzielni i wierni towarzysze broni!

„Obowiązki moje jako Dyktatora zmuszają mnie zwrócić uwagę na rozmaite sprawy wojskowe i cywilne i na potrzebę wzmocnienia licznych naszych oddziałów, walczących w innych częściach kraju i wymagających lepszej organizacyi.”

„Konieczność ta zmusza mnie do opuszczenia na jakiś czas waszych szeregów, z którymi nie rozstawałem się od pierwszej nocy powstania. Nie mogłem jednak was opuszczać, nie odniósłszy wprzód zwycięstwa, i to mnie spowodowało do przyjęcia bitwy pod Sosnówką, do wydania bitwy pod Miechowem, do zatrzymania się w Chrobrzu i stoczenia krwawej walki pod Grochowskimi.”

„Opuszczam was bez pożegnania, gdyż cel mego wyjazdu wymaga zachowania najgłębszej tajemnicy; nie mogę więc wam wyjawić dokąd się udaję. Zabieram z sobą kilku wyższych oficerów, gdyż potrzebuję dowódców dla innych oddziałów. Trzydziestu ułanów będzie mi towarzyszyło, lecz następnie powrócą do obozu. Korpus podzieliłem na dwa oddziały, a dowódcy ich otrzymali potrzebne instrukcje.”

„Towarzysze broni! W obliczu waszem przysięgałem Bogu, że walczyć będę do ostatniej kropli krwi. Przysięgi tej nie złamię. I wyście uroczyście przysięgli na posłuszeństwo mym rozkazom i służenie ojczyźnie! I wy przysięgi swej nie złamiecie!”

„A więc, w Imię Boga i Ojczyzny, walczmy dalej z Rosyą, dopóki nie wywalczymy wolnej i niepodległej Polski!”

Maryan Langiewicz.

Rozchodziło się już tylko o urządzenie ucieczki, o to, jak się niespostrzeżenie prześliznąć między rosyjskimi oddziałami, które najbardziej strzegły południowego kraju lasu i prawdopodobnie za po-

średnictwem licznych rozjazdów, utrzymywały ciągle związek pomiędzy sobą. Zamierzano odłożyć wyjazd dyktatora do nocy i porobiono już sekretnie ku temu przygotowania. Aliści ze zdziwieniem otrzymano wiadomość, że Czengiery wymaszerował w kierunku północnym do wsi Szańca. Należało bez zwłoki korzystać z pozostawionej luki, to też o świcie dnia 19 marca Langiewicz z oddziałem był już w Wiślicy na tyłach rosyjskich stanowisk, nie spostrzeżony i nie goniony przez nikogo. Nie wtajemniczeni w narady zasiedli spokojnie do posiłku i odpoczynku, tymczasem zaś Langiewicz z Pustowojtówną wsiedli na przygotowany wózek i otoczeni eskortą, w której byli generałowie Jeziorański i Waligórski, ruszyli przez Nidę na komorę celną w Opatówku, która podówczas była opuszczoną i w przekroczeniu granicy nie stawiała żadnej przeszkody. Tam się przeprowadzono przez Wisłę w dosyć licznej otoczeniu różnych zbiegów, szukających także bezpiecznego schronienia w Galicyi¹⁾).

— Langiewicz i Pustowojtówna na austriackiej komorze w Ujściu wykazali się paszportami generała Waligórskiego z synem, wystawionymi przez szwedzkie poselstwo w Paryżu. Jednak postać dyktatora zanadto dobrze była znana wszystkim z mnóstwa krążących fotografii. Urzędnik kontrolujący paszporty, nie dowierzając jednak podobieństwu, dla tem większej pewności zapytał któregoś z powstańców:

— A czy widziałeś dyktatora?

— A przecież tylko co tu był i rozmawiał

¹⁾ Autor zapisek obozowych wydanych w *Wojskowym zborniku* z 1867 roku, nr. 11, str. 161, podaje, oparty na austriackich urzędowych źródłach, że jednocześnie z Langiewiczem przekroczyło granicę 120 jezdnych i przeszło 1,100 ludzi piechoty.

z panem, ten, małego wzrostu — odrzekł zapytany, ani się domyślając, że dyktator tajemnie starał się przekroczyć granicę.

Przyaresztowany wskutek tego Langiewicz wraz z Pustowojtówną, został odstawiony do Tarnowa, ztamtąd zaś do Krakowa, gdzie go osadzono na Zamku, Pustowojtównę zaś w więzieniu pod telegrafem, pod nadzorem jakiejś kobiety.

Tak nietylko ludzie, towarzystwo, koterye, lecz nawet rządy zmieniają w jednej chwili swoje zachowanie względem tych, którzy przestają być jakąś siłą, względem wszystkiego, co traci urok. Gdy Langiewicz ogłosił się dyktatorem, oczekiwano stąd, Bóg wie, jakich następstw, austriackie baterie gotowe były przechodzić do powstańców; lecz skoro okazało się, że dyktator nie dorósł swego stanowiska, że jest nikczemnym tchórzem i uciekinierem, jak i wielu innych, przyaresztowano go i osadzono pod kluczem, może chcąc tem wyrównać i puścić w niepamięć rozmaite sztuczki, które się wykryły ¹⁾. Nieco później, już w kwietniu, nastąpiły w Krakowie liczne uwięzienia osób, zostających w stosunkach z Langiewiczem, lub biorących udział w ogłoszeniu dyktatury. — Wówczas dostali się do więzienia: Władysław Bentkowski, Leon Chrzanowski; generałowie: Krzesimowski i Kruszewski; ksiądz Kotkowski, wszyscy atoli, o ile wiadomo, wkrótce zostali uwolnieni.

¹⁾ *Lisicki* dziwi się takiemu zachowaniu Austryaków i nie umie go sobie wytłómaczyć. — „Langiewicz po trzykroć przechodził granicę i wracał, ujęcie go za czwartym razem nastąpiło podobno przez zbytek gorliwości eksponowanego na granicy urzędnika“. — (*A. Wielopolski* tom I, str. 401).

Gdy w sztabie Langiewicza pozostałym w Wiślicy, dowiedziano się o ucieczce Langiewicza, w pierwszej chwili wysłano za nim pogoń. W szeregach wojska rozległ się okrzyk: „zdrada! zdrada!” i wszystko, co żyło, rzuciło się ku Wiśle, szukając w ucieczce zbawienia. Mała tylko garstka pod wodzą Śmiechowskiego ¹⁾ zwróciła na lewo przez wsie Koszyce, Brzesko, Wawrzeńczyce i las czernichowski. Lecz i w niej wkrótce rozluźniło się posłuszeństwo, i zaczęto z naciskiem domagać się cofnięcia do Galicyi. Generał Wysocki, naczelnik, czyli jak go podówczas nazywano „dyrektor województw południowych”, postanowił postawić na czele pozostałych oddziałów Rochebrune’a, który się tak odznaczył pod Chrobrzem i miał już stopień generała. Ten się zgodził i zaczął się wybierać na pole walki... gdy kilku stronników Mierosławskiego (w zamiarze wywołania zamieszania, z którego mógłby ten skorzystać) zgłosiło się do niego z propozycją objęcia naczelnego dowództwa nad wszelkimi siłami zbrojnymi, znajdującymi się w zaborze rosyjskim. Francuzowi bardzo się podobała ta propozycja. Nie zastanawiając się więc nad źródłem jej pochodzenia, napisał natychmiast podyktowany sobie rozkaz dzienny, udzielający dymisyę generałowi Wysockiemu i polecający mu wydanie funduszków i kasy województw południowych, i w otoczeniu księdza Kamieńskiego, hrabiego Tyszkiewicza, obywatela Czarneckiego i Władysława Jeskego, udał się osobiście do mieszkania generała, dla doręczenia mu takowej i odebrania kasy.

Stary generał nie mógł na razie zrozumieć, o co rzecz chodzi, tak było nagłe i niespodziewane

¹⁾ Umarł dnia 18 czerwca 1875 r. we Lwowie.—Patrz wspomnienie o nim w *Dzienniku Poznańskim* z 1875 roku, Nr. 141.

zjawienie się, a nieprawdopodobne żądanie tych awanturników, lecz gdy zrozumiał rzecz całą, huknął na nich po wojskowemu, tak, że się nie oglądając wynieśli, a Rochebrune unikając dalszych wyjaśnień i możliwego pociągnięcia do odpowiedzialności, pośpieszył opuścić Kraków i wyjechał do Paryża. Tam dowiedziawszy się o przygotowującej się w Turcyi wyprawie przez Rumunię na Ruś, wysłał dwóch swych przyjaciół, francuskich wojskowych, do Miłkowskiego, ofiarując przyjęcie dowództwa ekspedycji. Lecz Miłkowski odpowiedział, że chętnie przyjmie go na oficera, ale naczelne dowództwo zachowuje dla siebie. Rochebrune pozostał więc do czasu w Paryżu, oczekując na rozwój dalszych wypadków, któreby mu odkryły pole działania, obojętnie czy we Francyi, w Paryżu, czy też na jakim krańcu Europy... ¹⁾

W ten sposób oddział pozostał pod dowództwem Śmiechowskiego i w końcu przekroczył granicę austriacką, gdzie został rozbrojony, ludzie zaś internowani we wschodniej Galicyi, co również i z innymi oddziałami armii Langiewicza stało się ²⁾.

Czengiery wściekły, że wypuścił z rąk dyktatora, nakazał oddziałom rozłożonym koło Grochowsk splądrować najdokładniej las, jakby dla tem lepszego upewnienia się, że tam już nikogo nie by-

¹⁾ Po roku 1863 Rochebrune założył sklepik w Chambery, a gdy w 1870 roku Prusacy wkroczyli do Francyi, po pierwszych klęskach porzucił swój interes i pośpieszył do Paryża, gdzie otrzymał dowództwo batalionu gwardyi ruchomej. Dnia 19 listodada 1870 r., w bitwie pod Montretout, zagrzewając swych żołnierzy do powtórnego szturm na pruskie reduty pod Bouzinval, zginął ugodzony kulą w piersi. Były pogłoski, że zginął od kuli podwładnych, którzy go nie lubili za gburowatość i gwałtowność charakteru...

²⁾ *Giller* tom I, strona 46—47.

ło. Błędy następowały po błędach. Oprócz niepotrzebnego męczenia żołnierza, tracono czas na próżno.—Gdyby wojska, dowiedziawszy się o ucieczce Langiewicza, pośpiesznie puściły się za nim w poгон, to chociażby dyktator umknął, rozluźnione i pozostawione bez dowództwa oddziały powstańcze złożyłyby broń i co do jednego dostałyby się do niewoli. Bardzo nieliczne wyjątki potrafiłyby się przedrzeć za granicę i powstaniu byłby zadany cios stanowczy. Tymczasem po długim i mordującym włóczeniu się po lesie, kolumny rosyjskie zaledwie wlec się mogły za cofającymi się szybko powstańczymi oddziałami, zabierając jako zdobycz wojenną ustające furgony z niezdatną i zardzewiałą bronią¹⁾. Jedynie oddział dzielnego majora Zagriażskiego, który nie nazbyt gorliwie usłuchał dziwnych rozkazów Czengierego, szukania po lesie czegoś, co się nie da odnaleźć, nie był tak zmęczony i silnie naciskał ustępujących powstańców. W pogoni tej oddział nie zważał na słupy graniczne i znalazł się naraz w Galicyi pod wsią Kościelnikami. Zagriażski spostrzegłszy swą omyłkę, powstrzymał dalszy zapęd dragonów i kozaków, którzy wracając, przyprowadzili z sobą oficera i 11 żołnierzy austriackich, pochwyconych na drodze. W Czulicach obok komory Igołomskiej, również na terytorium austriackim, spotkano pozostawionych przez powstańców, poroszczyka Połotjewa i żołnierzy z kompanii kapitana Kerwanowa.

Pogoń trwała do 25 marca. Wracając do Kielc Czengierzy otrzymał wiadomość, że w lasach

¹⁾ Zabrana broń składała się z belgijskich i austriackich karabinów z bagnietami siecznymi, oraz z broni myśliwskiej. Z białej broni były przeważnie austriackie pałasze i szable; wszystko strasznie zapuszczone, pordzewiałe i połamane.

pod Książem Wielkim obozuje jakiś oddział w sile mniej więcej 500 ludzi ¹⁾. Ze względu na nadzwyczajne zmęczenie wojska, pułkownik nie zaczepiając powstańców, pomaszerował wprost do Kielc. Przed samemi Kielcami, spotkał wracające wojska generała Uszakow, któremu polecono z Warszawy, by w działaniu wojsk swojego okręgu osobiście wziął udział. Udział ten osobisty skończył się na tem, że Sewastopolski bohater wyjechał konno na spotkanie powracającej kolumny Czengierego i wojsku powinszował zwycięstwa. Do mijających go dragonów nie przemówił ani słowa, a do salutującego dowódcy wyrzekł półgłosem: „ci, jak zwykle, nie nie dokazali!” ²⁾. Wszelkie zaś wyjaśnienia z Czengierem o bitwie pod Grochowskimi i dalszych jej następstwach, generał odłożył na później.

Taki smutny, nieprzewidywany koniec dyktatury, poruszył i wzburzył wszelkie umysły w obozie powstańczym, począwszy od Warszawy do Paryża, od Paryża do Londynu i Sztokholmu. Gdyby biali słyszeli, co w kołach ich stronników o nich mówiono, pewno nie wyszłoby to im na zdrowie.

Gdy się nie dawało przewidzieć jak długo Austriacy przetrzymają Langiewicza w więzieniu, nikt nie mógł zdecydować się, aby uważać go za straconego dla sprawy powstania, tem bardziej, że wiadano o bardzo silnych staraniach ku uwolnieniu więźnia, a nawet o znacznej sumie na ten cel przeznaczonej... ³⁾ Mijały jednak dni i tygodnie,

¹⁾ Był to prawdopodobnie oddział Czachowskiego, który z pod Grochowsk zwrócił się w głąb kraju.

²⁾ Z opowiadań oficerów oddziału,

³⁾ *Giller* tom I, str. 280 (*dopisek*), wspomina o 40,000 złp.—*Jeziorański* tom I, str. 264 do 266 zapewnia, że dokła-

a Langiewicz wciąż siedział na zamku krakowskim pod silną strażą. Gdy zauważono, że z okna może się porozumiewać z Pustowojtówną, siedzącą pod „Telegrafem”, przeniesiono go do innej baszty, niewidocznej z okien więzienia jego dawnego „adjutanta”. Dnia 2 kwietnia wywieziono go z Krakowa do Tischnowitz na Morawach, przyczem nie pozwolono mu udać się na dworzec kolei żelaznej, lecz zatrzymano pociąg przy rogatce warszawskiej i tam odstawiono Langiewicza o godzinie 4-ej po południu. Pustowojtównę uwolniono zupełnie. Wyjechała ona do Pragi i tam wspólnie ze swą przyjaciółką, śpiewaczką dramatyczną, Zawiszanką, rozpoczęła starania o wydobycie z więzienia swego towarzysza. Użyła pozwolenie na widzenie się z Langiewiczem w Tysznowicach ¹⁾. Miano tam ułożyć plan ucieczki z 26 na 27 kwietnia w nocy. W tym celu Langiewicz zgolił brodę i zmienił ubranie... lecz zamiar wykryto. Byłego dyktatora dnia 29 kwietnia przewieziono do twierdzy w Josefsztadzie, z kąd z początku nawet w towarzystwie oficera nie pozwolono mu nigdzie wychodzić ²⁾.

dał wszelkich możliwych starań, dla uwolnienia Langiewicza w Tarnowie, a gdy tam się to nie udało, udał się do Krakowa i prosił Wysockiego o zajęcie się tą sprawą; lecz ten stanowczo odmówił.

¹⁾ Inni jednak utrzymują, że Pustowojtówna wcale z Pragi nie wyjeżdżała, a zatem w Tysznowicach nigdy nie była.

²⁾ Langiewicza przetrzymano w Josefsztadzie do końca powstania. Potem wyjechał do Turcyi i miał być podobno jakiś czas za wezyrostwa Ali-Paszy, generał policmajstrem w Konstantynopolu — Pustowojtówna mieszkała przeważnie w Paryżu, trudniąc się z początku wyrobem sztucznych kwiatów, następnie dawaniem lekcyi muzyki. W 1870 roku pełniła służbę jako siostra miłosierdzia w paryskich polowych szpitalach. W tym jakoś czasie wyszła za mąż za doktora medycyny Löwenhardta, emigranta z 1863 roku

W takim stanie rzeczy, gdy co chwila obiegaly najrozmaitsze pogłoski o losach uwięzionego dyktatora, krakowski *Czas* dnia 22-go marca, w sam dzień osadzenia Langiewicza na zamku wawelskim, ogłosił w artykule wstępnym o odniesionych przez dyktatora zwycięztwach pod Zagościem i Grochowskimi, tłumacząc częściową porażkę jednego oddziału nieobecnością dyktatora i zamieszaniami, powstałymi wskutek niewiadomości, gdzie się on znajduje. Zaraz zaś potem następowało takie omówienie: „Niewiadomość o miejscu pobytu dyktatora i wydalenie się tegoż na czas krótki z obozu nie nadają porażce tej charakteru ogólnej klęski. Przypuszczając nawet, że dyktator znikł zupełnie z placu boju, stan rzeczy nie o wieleby się zmienił. Za krótko on rządził i to nie na wielkim obszarze kraju, nie miał więc czasu i nie mógł skupić w swym ręku wszystkich sprężyn powstania. Tytuł dyktatora był tylko formą, wyrażającą, że wszyscy gotowi są do wszelkich ofiar i poświęcenia; był wyrazem woli narodu. Jednak trud narodu i cały ruch obecny nie ztąd biorą swój początek ¹⁾).

Dnia 23 marca w parlamencie angielskim znany przyjaciel Polaków, członek izby niższej Hennesy oznaczył obszar, na którym rozwijała się działalność dyktatora na 1,600 kw. mil angielskich, podczas gdy obszar kraju objętego powstaniem wynosił takich mil 16,000.

Warszawa zachowywała się czas jakiś tak jak Kraków. Dnia 22 marca grono ludzi, tworzących do niedawna rząd narodowy, przezwany obecnie „ko-

i miała z nim czworo dzieci. Umarła dnia 2 maja 1881 roku w Paryżu na suchoty, pochowana dnia 5 maja na cmentarzu w Montmorency.

¹⁾ *Czas* z roku 1863, Nr. 67. — *Czas* w numerze 68 donosi o uwięzieniu Langiewicza przez Anstryaków.

misją wykonawczą dyktatora” zarządziło rozszerzenie po Warszawie litografowanych biuletynów o zwycięstwie Langiewicza pod Zagościem. Wydany jednocześnie numer 14 *Ruchu*, nosił na sobie pieczęć dyktatorską z napisem w otoku „Dyktator—Komisja wykonawcza”. Również rozszerzono odbitkę z *Czasu* o wyjeździe dyktatora w niewiadomym kierunku. Jakiś Warszawianin pisze do *Czasu* pod dniem 24 marca: „Los dyktatora, bitwy i wypadki zaszły w województwie krakowskim, zajmują tu wszystkich do najwyższego stopnia. W powietrzu krzyżują się najrozmaitsze pogłoski, z czego wynika najzupełniejszy chaos”.

W jednym z tych, pełnych dla powstania niepokoju i zwątpienia dni, zaszedł dziwny i nieco zagadkowy wypadek. Znany już czytelnikom Petrow, dowiedziawszy się o losie, jaki spotkał dyktatora ¹⁾, przyjechał do Krakowa w celu uiszczenia się dyktatorowi z przyrzeczonego okupu za uwolnienie go w Sobkowie, mimo że opłata tych 10,000 złp, gdy Langiewicz już nie mógł dysponować, nie miała dobrej racji, a nadto zdawałoby się, musiała być uskutecznią w tajemnicy przed władzami rosyjskimi, Petrow jednak ani myślał robić z tego jakiegokol-

¹⁾ Przebiegły Włoch Paulucci, przyjęty w tym czasie napowrót do służby w tajnej policyi, starał się jaknajprędzej wykazać się przed wielkim księciem dokładnością swych informacji. Dowiedział się przez swych szpiegów i zawiadomił wielkiego księcia o porażce i ucieczce Langiewicza, zanim jeszcze jakiegokolwiek oficjalne raporta doszły do Warszawy. Wielki książę nie bardzo dowierzał tym sekretnym doniesieniom. Być może, że Paulucci i przed innymi nie ukrywał „że więcej wie, niż sam rząd”... W rzeczy samej stale bywał on lepiej poinformowany o wszystkim, niż władze rządowe, lecz z tem nie lubił się wydawać. — (Wiadomość podana przez jednego z bliskich przyjaciół generała).

wiek tajemnicy, a nawet uzyskał oficjalne czyli też półoficjalne zezwolenie na przyjazd do Krakowa...

Po przyjeździe do Krakowa, dawny więzień Langiewicza pośpieszył zaraz na Zamek i żądał widzenia się z ex-dyktatorem. Na zapytanie w jakim interesie?—odpowiedział, — że „celem uiszczenia się z długu”. W takim razie, odpowiedziano, osobiste widzenie się pańskie z więźniem jest niepotrzebne, a pieniądze możesz pan wręczyć dowódcy twierdzy. Połowę tych pieniędzy, wedle praw obowiązujących w Austrii, zabierze skarb państwa (?), lecz druga połowa zostanie doręczona więźniowi”. Petrow wręczył 10,000 złp. komendantowi twierdzy krakowskiej, a następnie udał się do miasta i zaczął się dopytywać o wydział krakowski rządu narodowego. Odszukawszy ten bez trudności zaniósł przedeń zażalenie na powstańców, którzy mu w Osieku zabrali z biurka 255 rubli sr. Wydział rozpatrzywszy sprawę, uznał pretensję Petrowa za uzasadnioną i oświadczył gotowość zwrócenia nielegalnie mu zabranych pieniędzy z funduszków narodowych. Petrow jednak nie przyjął zwrotu, oświadczając tym panom, że szukał tylko moralnego zadośćuczynienia, a o taką bagatelę, jak 255 rubli sr. nie chodzi mu wcale ¹⁾.

Jednocześnie prawie z opowiedzianymi wypadkami, członkowie rządu narodowego Giller i Janowski, po nadaremnych poszukiwaniach dyktatora w okolicach Goszczy i Sosnowki, gdy się w końcu dowiedzieli o smutnym losie, jaki go spotkał, dotarli za nim do Tarnowa i tam za odpowiedniemi

¹⁾ Szczegóły te opowiadał autorowi sam Petrow; nadto udzielił do przejrzenia spisany przez siebie pamiętniczek o niewoli u Langiewicza i o pobycie swym w Krakowie, lecz tam niektóre szczegóły są opuszczone, a ordynacya Petrowa, Osiek, zwie się „Dzięki”.

opłaceniem się dozorcóm, potrafilí zobaczyć się z więźniem. Giller na wstępie zapytał Langiewicza „co go skłoniło do ogłoszenia dyktatury?” na co otrzymał odpowiedź, że „gdybym dnia 10 marca nie ogłosił się dyktatorem, dnia 11 byłaby w obozie obwołaną dyktatura Mierosławskiego” ¹⁾. Do przejścia Wisły miał go podstępnie nakłonić Jeziorański, którego wogóle uważał za głównego sprawcę swych niepowodzeń. „Wydobądźcie mnie tylko ztąd, a choćby tylko z drągiem w rękę pójdę na Rosyana!”

Poczem Giller z Janowskim podążyli do Krakowa, gdzie się też znalazł i Bobrowski, który, jak już wspomnieliśmy, z listem do Langiewicza zaraz po nich wyjechał z Warszawy. Tam się dopiero wykryła przed nimi cała intryga, której wynikiem było ogłoszenie dyktatury Langiewicza.

Zebrawszy najpoważniejsze osobistości w mieście ²⁾, Bobrowski, Giller i Janowski zażądali sądu nad hrabią Adamem Grabowskim, zarzucając mu samowolne podszycie się pod tytuł pełnomocnego komisarza rządu narodowego, rozciągając zarazem oskarżenie na towarzyszących mu do obozu Langiewicza: Józefa Kołaczkowskiego i Władysława Siemieńskiego, jako biorących współudział w działaniach, dążących do obalenia władzy rządu narodowego.

Po pierwszym posiedzeniu komisji sądowej, hrabia Adam Grabowski, który, nawiasem mówiąc, bardzo zręcznie się bronił, powołując się na ogólny stan spraw powstania i niebezpieczeństwo, grożące ze strony Mierosławskiego, wychodząc z sali pożegnał się przyjacielsko ze wszystkimi obecnymi, a na-

¹⁾ Giller tom I strona 280 uwaga.

²⁾ Giller oznacza je literami, K. W. R. T.

wet podał rękę swemu najzaciętszemu przeciwnikowi i głównemu oskarżycielowi, którego nadto uważał za inicjatora i autora listu rządu narodowego do Langiewicza ¹⁾). Bobrowski jednak cofnął swą rękę, w następstwie czego tegoż jeszcze wieczora otrzymał wezwanie Grabowskiego. W pierwszej chwili Bobrowski pojedynku nie przyjął, lecz gdy to wywołało różne plotki i szemrania, które nawet groziły zerwaniem obrad komisji sądowej, zdał ostatecznie załatwienie tej sprawy na swego przyjaciela K. Krasickiego ²⁾), który miał zdecydować, czy ma przyjąć wezwanie lub nie, sam zaś wyjechał do Warszawy, gdzie go oczekiwano z gorączkową niecierpliwością. Wówczas to, na podstawie spostrzeżeń swych i świadomości o stanie powstania we wszystkich trzech zaborach, ułożył nową ustawę, zupełniejszą znacznie i dokładniejszą od obowiązujących do tego czasu dziewięciu Gillerowskich artykułów i mającą zapobiedz, w mniemaniu autora, wszelkim możliwym podobnym niespodziankom na przyszłość, (gdyby się tylko z całą ścisłością dała wprowadzić w życie).

A teraz zajrzyjmy do północnej części Królestwa, na prawą stronę Bugu i Wisły, w okolice mniej ożywione i wrzące, jakby zamieszkiwała je inna, spokojniejsza narodowość.

¹⁾ Bobrowski, nie mogąc już doręczyć listu tego Langiewiczowi, oddał go generałowi Wysockiemu, ten zaś dał do odczytania swym zaufanym. List ten w odpisach chodził z rąk do rąk, aż w końcu został wydrukowany w broszurze „*W tytł*“, o której będzie później szczegółowa wzmianka.

²⁾ Inna wersja powiada, że sprawę tę rozstrzygał sąd honorowy, złożony z Elżanowskiego i generała Kruszeńskiego.

Granice naturalne mają wielkie znaczenie w ekonomii ludzkości. Wielka rzeka nietylko w państwie, lecz nawet w mieście wpływ swój wywiera. Ona zawsze dzieli miasto na dwie różne połowy z różnemi usposobieniami, rodzajem życia i charakterem ludności, tak dalece, że częstokroć różnica ta już w samej powierzchowności mieszkańców wybitnie się objawia. Przekraczając rzekę czuje się, że po drugiej stronie potrzeba zawierać nowe stosunki i znajomości, urządzać innym trybem swe życie.

Takiem jest dla Moskwy, Zamoskworzecze, dla Petersburga petersburska lub wyborska strona; takim jest Hradczyn dla mieszkańca Pragi z ulicy Kolowratowskiej, Ferdynanda lub innej ze śródmieścia; takim Sambuł dla Konstantynopola, Buda dla Pesztu, Brooklyn dla Nowego Yorku a Praga dla Warszawy. W tenże sam sposób i Wisła z Bugiem dzieli Kongresówkę na dwie różne części. Właściwe życie, Kuźniecki most i Newski Prospekt ¹⁾, wre tutaj po lewej stronie tych rzek i ta bardziej ożywiona i wrząca część kraju prawie się nie interesuje tem, co się tam gdzieś dzieje na północy, w Płockiem, Łomżyńskiem lub Augustowskiem, w tem „Zamoskworieczu” Królestwa Polskiego.

My jednak zajrzyjmy w te zapadłe strony i poznajmy równocześnie rozwijające się wypadki.

Gdy spełzły na niczem usiłowania powstańców do opanowania Płocka i ogłoszenia w tem mieście jawnego rządu narodowego, w całym Płockiem i Augustowskiem ruch powstańczy zanikł na czas jakiś. Wszyscy potracili głowy. Wojewoda wojenny płocki Bończa-Błaszczyński ²⁾ gdzieś się ukrył.

¹⁾ Główne ulice Moskwy i Petersburga.

²⁾ Konrad Tomaszewski.

Pomocnik jego Grothur, uczynił toż samo. Na krótko przed wybuchem zamianowany wojewodą cywilnym adwokat Zegrzda, wobec niepowodzenia płockiego odebrał sobie, jakeśmy to widzieli, życie. Broniewski, komisarz powiatu pułtuskiego, uszedł za Narew. Naczelnik tegoż powiatu, Michniewicz, udawał waryata, a może też naprawdę dostał obłąkania. Obywatele nic sobie nie robili z powstańczej organizacyi, kpili z tych władz improwizowanych, z ich rozkazów i zarządzeń, i nie dawali żadnej pomocy oddziałom. Były nawet wypadki, że nie przyjmowano do domu urzędników narodowych, jak to na przykład uczynił senator Dziedzicki ze Zbigniewem Chądzyńskim, nowomianowanym komisarzem dla powiatu pułtuskiego ¹⁾). Inny wpływowy obywatel, Sonnenberg, radził dowódcom oddziałów, by rozpuścili swych ludzi, sami zaś, póki czas, szukali bezpiecznego schronienia za granicą.

Dnia 17 stycznia 1863 roku, zaraz po brance, wyjechał z Warszawy do puszczy Kampinoskiej Zygmunt Padlewski, celem zorganizowania oddziału „Dzieci warszawskich” i uderzenia z nim na Modlin, w którym spiskowcy mieli porozumienie ze szkołą junkrów i pewnym oddziałem załogi. Po drodze dowiedział się atoli, że szkoła junkrów niespodzianie wywiezioną została do Rosyi, załogę zaś Modlina uzupełniono świeżemi wojskami, przybyłemi wprost z Rosyi. Gdy nadto i oddział, który mu w końcu udało się zorganizować, ani był tak liczny, ani należycie uzbrojony, Padlewski musiał zrezygnować z górnołotnych zamiarów ucieczki z Modlina i udał się na lewo, dokąd go pędziły naciskające wojska rosyjskie, w kąt, utworzony ujściem Bzury do Wisły. Tam przeszedł Wisłę po topniejącym

¹⁾ W organizacyi zwany Ludwik biały.

łodzi i znalazłszy się w województwie płockiem wziął udział w bitwie pod Ciołkowem z kolumną Kozłaninowa, a następnie, gdy się dowiedział o losach Bończy-Tomaszewskiego i innych dowódców oddziałów powstańczych, zdecydował się sam stanąć na czele sił zbrojnych województwa płockiego, o czym zawiadomił komisję wykonawczą, zastępującą podówczas rząd narodowy, i został przez tę komisję na tem stanowisku zatwierdzony ¹⁾.

Ludzie przeznaczeni do odegrania jakiejś roli na świecie, mający dowodzić, wywierać wpływ, pociągać masy za sobą, w chwilach krytycznych podnosić ducha swych podwładnych, już na świat przychodzą z inną, właściwą sobie duchową organizacją. Padlewski jednak właściwości tych nie posiadał. Był to sobie zwykły, rosyjski oficer gwardyi, elegancki, światowy, z pokostem liberalnych przekonań. Jeszcze w brzeskim korpusie kadetów pochwytał różne rewolucyjne teorye od swego profesora artyleryi, znanego później na emigracyi skrajnego rewolucjonisty Piotra Ławrowicza Ławrowa. Wychowanie swoje rewolucyjne uzupełnił następnie

¹⁾ *Giller* tom I, str. 36. Z tego czasu opowiadają następujące zdarzenie o spotkaniu się Padlewskiego z pułkownikiem generalnego sztabu Krywonosowym. Krywonosow, śledząc za oddziałami powstańczymi w tamtej okolicy, raz zatrzymał się na noc we wsi Sycyminie i stanął we dworze, położonym nad samą Wisłą, u obywatela Czarnowskiego. Wisła puściła, wskutek tego nie mogąc przeprawić się dalej, oddział pozostał na miejscu przez dni cztery. Pierwszego zaraz dnia, po skromnym obiedzie, Czarnowski oświadczył pułkownikowi i towarzyszącemu mu adjutantowi namiestnika, baronowi Ramsay'owi, „że do niego zwykle przyjeżdża na obiad jego siostrzeniec Poliński, mieszkający po drugiej stronie Wisły, lecz, że go dzisiaj rozstawione pikiety nie przepuściły“. Wydano więc stosowne rozkazy, i nazajutrz około godziny drugiej po południu, wszedł do mieszkania zapowiadziany Poliński, i zaraz został przedsta-

w Petersburgu, w towarzystwie Sierakowskich i Dąbrowskich, wykończył je zaś u boku „Archanioła rewolucyi”, jak Polacy zwali Garibaldię, i przy innych europejskich mistrzach tego fachu. Jednak wychowanie to jego rewolucyjne było niezupełne, dorywcze i jakby od niechcenia. Padlewski został rewolucjonistą nie z przekonania, lecz ot tak jakoś, wypadkiem. Obdarzony piękną wojskową postawą, słusznego wzrostu, z głosem donośnym, zewnętrznie umiał zachować pozór arystokratyczno-imponujący. Z czasem mógłby się z niego wyrobić doskonały naczelnik oddziału, gdyby przeszedł przez praktykę chociażby jednej rewolucyi, gdyby się mógł bliżej przypatrzeć i zapoznać ze wszystkimi szczegółami rzemiosła. Lecz postąpić wyżej, dowodzić jakimś znacniejszym rewolucyjnym okręgiem, zostać dobrym powstańczym wojewodą lub dyktatorem (bo i o tem marzył), do tego nie dorósł, nie miał ku temu wrodzonych zdolności, a przy tem wzrósł i wychował się w zupełnie innych warunkach. A tymczasem los go rzucił w najsilniejszy płomień rewolucyjny i to w stosunkach nader trudnych i w najniegodniejszej pozycji; jego, który nie widział jeszcze naj-

wiony oficerom jako kuzyn gospodarza domu. Spożyto razem obiad i herbatę przy ożywionej rozmowie o niedoręczności powstania. Koło godziny ósmej wieczorem Poliński odjechał z przepustką Krywonosowa. Na drugi dzień powtórzyło się to samo, oficerowie przez trzy dni w najlepsze się bawili z miłym, sympatycznym towarzyszem, poczem kolumna pułkownika Krywonosowa wróciła do Warszawy. Tam się dopiero dowiedziano, że mniemany Poliński jest Padlewskim. Czy przyjeżdżał wprost z lasu, czy też rzeczywiście przeprowiał się przez rzekę, co przy płynącej krze było rzeczą cokolwiek ryzykowną, tego nie potrafiąno sprawdzić, pewna tylko, że przyjeżdżał koło drugiej a odjeżdżał między godziną 7-mą a 8-mą wieczorem.—(Opowiadanie barona Ramisay'a).

mniejszej potyczki i nie doznał na sobie dreszczów ani jednej rewolucyi. Cóż dziwnego, że stracił krew zimną i panowanie nad sobą!

W chwili przybycia Padlewskiego w Płockie, tamtejsza organizacya powstańcza, acz nieco rozluźniona i zachwiana, zachowała jeszcze wszystkie swe ogniwa. Oddziały, chociaż uszczuplone, wszystkie się jednak trzymały po zapadłych zakątkach leśnych, oczekując tylko sposobnej chwili, by znów dać znak życia o sobie. Instynktowo czuły, że prawdziwy dowódca partyzant dojrzy je w najdalszej głuszy, odszuka wśród najniegodniejszych warunków, dlatego też wyteęzały słuch i oczy, czy się nie zjawi gdzie i nie odezwie głos pożądanego wodza? Napróżno! Padlewski przemówił do nich głosem najzwyczajszego gwardyjskiego oficera, rozkazem dziennym, noszącym datę 25 stycznia. Hasło to przebrzmiało bez odpowiedzi. Nawet ta garstka ludzi, która przybyła z wojewodą z puszczy Kampinoskiej, zaczęła się szybko zmniejszać. A tu ze wszech stron grożą rosyjskie oddziały, wprawne i wyćwiczone w wojennem rzemiośle, nie kryjące się po kątach i lasach, lecz śmiało i otwarcie postępujące naprzód, zawsze wypoczęte, wesole i spokojne...

Wojewoda w dniu 27 stycznia ułożył następujący rozkaz dzienny:

„Towarzysze! W chwili, gdy zawiedzeni i bezsilni, palcem nie możemy już poruszyć, gdy nawet śmiercią bohaterską nie jesteśmy w możności ocalenia chociażby części kraju, zgubionego naszą niezdarnością, nie śmiem, sumienie mi nie pozwala, żądać od was dalszych, bezpożytecznych ofiar życia. Zostało was tylko ośmdziesięciu, najwyżej stu ludzi, którzy wytrwali do końca, tysiące się rozbiegło i zapewne nie wróca. Jakaż ztąd korzyść wyniknąć może, jeśli jeszcze przez kilka dni wytrzymacie głód i chłód, a potem otoczeni przez dziesięćkroć lic-

niejszego wroga, polegniecie śmiercią bohaterską? Będzie to tylko pretekst dla wroga do dłuższego znęcania się nad nieszczęśliwym krajem; ci zaś, co gubią i zawsze udaremniają nasze usiłowania, ci, którzy pomiatają ofiarami, przelewana krwią wybawienia i mianują zdrajcami ludzi przerywających ich spokój niewolniczy, ci będą mieli sposobność złorzeczenia wam nieco dłużej, a w końcu oddadzą was na pastwę nie tylko wrogów, ale chociażby wcielonego szatana!”

„Przed dwoma dniami, w rozkazie dziennym z dnia 25 stycznia, wzywałem was do boju! Teraz z goryczą w sercu muszę wam powiedzieć: Rozejdźmy się! Porzućcie słodkie marzenia i szlachetne dążenia! Uciekajcie! Tak, Uciekajcie! Dziś jeszcze może szlachta da wam jakie schronienie, jutro zaś nazwie was włóczęgami i odmówi wszelkiego przytułku!”

„Żegnam was! Jeśli któremu z was uda się szczęśliwie przedostać do Warszawy, tam mnie zapewne znajdzie, jeżeli ujdę rąk rosyjskich, i wtedy wytłomaczę im znaczenie dzisiejszego rozkazu!” ¹⁾

Rozkaz ten miał już być ogłoszonym i rozsyłanym po województwie, gdy do obozu nadjechało kilku najczynniejszych i nieuleknionych członków plockiej powstańczej organizacji. Zaczęto zastanawiać się nad trudnem, nie przedstawiającem prawie żadnego wyjścia położeniem, mówiono o intrygach

¹⁾ Autor przepisał ten rozkaz z oryginału, pisanego ręką Padlewskiego i noszącego u spodu pieczęć plockiego wojewody z podpisem *Zygmunt Padlewski*. — Jedyne to dokument noszący zupełny podpis Padlewskiego. Trzeba dodać, że wówczas nie był on jeszcze zatwierdzony na stanowisku wojewody przez rząd narodowy. Po otrzymaniu nominacyi, pod wypisanym pełnym tytułem kreślił tylko jakieś nieczytelne znaki.

białych... Naiwny gospodarz w toku rozmowy przyznał się otwarcie przed swoimi gośćmi, że uważa sprawę powstania za ostatecznie straconą, przynajmniej, o ile się to tyczy województwa płockiego i w ślad za tem odczytał im przygotowany już do rozesłania do oddziałów powyżej przytoczony rozkaz dzienny.

Zebrani osłupieli. Zaczęto zarzucać wojewodzie brak charakteru i lekkomyślność, powodowanie się radami ludzi tak podejrzanych, jak Sonnenberg, którzy właśnie starają się go sprowadzić z właściwej drogi ¹⁾. Najgłośniej rozprawiał i dowodził Chądzyński, nowomianowany komisarz powiatu pułtuskiego, człowiek nadzwyczaj śmiały, zapalczywy i pewny siebie, który w nieobecności w województwie rzeczywistego naczelnika, zagarnął w swe ręce całą władzę i rządził nietylko w Pułtuskim ale i w okolicznych powiatach. jakby prawdziwy naczelnik i gospodarz. Oświadczył on, że położenie wojewody nie jest jeszcze tak rozpaczliwe, jak się na pozór, dla ludzi nieobeznanych ze sprawami powstania, może wydawać; że oddziały istnieją, tylko są niewidzialne dla oczu, które patrzeć nie umieją. Trzeba je tylko umieć odszukać, podnieść w nich ducha i ożywić nadzieję; należy odłożyć na bok wszelkie ceremonie, nie wzdrygać się przed zastosowaniem energicznych środków; potrzeba wydać przymusowe nominacje, użyć rewolweru i sztyletu, a kraj w kilka dni zmieni się nie do poznania!... Co się żyś tyczy szczerych i otwarcie wszystko wypowiadających rozkazów dziennych, pełnych rozpacz i zwątpienia, to one stanowią i...czywy ton nietylko w pow-

¹⁾ *Aweyde* tom III, str. 37, *uwaga*, twierdzi stanowczo, że Sonnenberg skłonił do ucieczki Bończy-Tomaszewskiego i Grothura i namawiał do tego także i Padlewskiego.

stańczej, ale w każdej wojskowej muzyce!... Czy to powstaniec, czy generał dowodzący licznymi armiami, powinien niejedno ukryć przed wzrokiem swoich i obcych, w żadnym zaś razie nie może upadać na duchu. Wojsko nigdy nie powinno wiedzieć, co wódz myśli o chwilowem położeniu, ono go zawsze winno widzieć pełnym otuchy i spokoju. Jeśli tego nie potrafi, jeśli nie umie przed podwładnymi ukryć swych uczuć, jeśli przed nimi wypaple najtajniejsze swe myśli, to on niezdolny być dowódcą! Dzieje nie znają jeszcze takiego wodza, któryby wobec swych żołnierzy, w przemowach swych i dziennych rozkazach ani razu nie rozminął się z prawdą. Tylko co odczytany rozkaz może być bardzo uczciwy i szlachetny, lecz w obecnych okolicznościach jest stanowczo szkodliwy i jako taki niemożliwy.

Na to gwardyak odpowiedział, że przyznałby najzupełniejszą rację wywodom oponenta, gdyby w województwie jakakolwiek istniała organizacja i były pod bronią oddziały, lecz gdy tego wszystkiego niema, on stanowczo upiera się przy zamiarze powrotu do Warszawy, a że tego nie czyni z tchórzostwa, to o tem wkrótce rodaków przekona. W Warszawie można znaleźć jeszcze jakieś pole do pracy narodowej, można zresztą dostać się na prawy brzeg Wisły, gdzie są oddziały, gdzie powstanie wre pełnem życiem, tu zaś wszystko w uśpieniu, jakby zmarłe. Wypowiedzieć da się wszystko, lecz inna rzecz iluzye, a inna, namacalne fakty. Jeśli mu dowiodą naocznie i namacalnie, że w województwie, o którym mowa, istnieje powstańcza organizacja i są ludzie, których będzie można poprowadzić do boju, to on zostaje. Rozkaz, który się tak niepodobał, łatwo zniszczyć i nie ogłaszać wojsku, a raczej tej nędznej garstce ludzi upadłych na duchu i niezdolnych do jakiegokolwiek wojennego działania. On jednak innego rozkazu pisać nie bę-

dzie. Niech go kto w tem wyręczy i przyłoży pieczęć wojewody. Zresztą temu przeszkodzić nie może, nie będąc jeszcze rzeczywistym wojewodą.

Chądzyński chciał jeszcze rozprawiać, zbijać niektóre sofizmaty gwardyaka wojewody, lecz nie było już czasu do stracenia. Milcząc więc zasiadł do stołu i w imieniu wojewody ułożył następującą odezwę:

„Obywatele! Cała Polska jak długa i szeroka, pała zemstą. Cuda męstwa i poświęcenia dokonywują się na całym obszarze naszej ojczyzny, wróg przerażony, rzucając broń ucieka. Jedno tylko województwo płockie, najliczniejsze co do liczby sprzyśiężonych, wskutek apatii powstańców i zdrady niektórych osobistości ze szlachty, których imiona naród przekleństwem okryje, my zaś ogłaszamy ku wiecznej hańbie i pogardzie: Kołczewski, Sonnenberg, Ujazdowski, Boliński, Trzyniecki, Klimkiewicz i kilku innych, odłączyło się od reszty kraju i opuszcza powstańców, którzy walczyli i wytrwali do końca, zdając ich na łaskę nieżyczliwego miłosierdzia, lub też na nędzę i niedolę i z zimną krwią przypatrując się znęcaniom wroga nad pozbawionymi wszelkiej pomocy i opieki.”

„Moje sumienie obywatelskie i przysięga, wykonana w obliczu Boga i w imię ojczyzny, nie pozwalają mi spokojnie znosić tych zniewag i podobnej obojętności. Raz jeszcze do was się odzywam ¹⁾, byście jak najprędzej wrócili do swych obowiązków, i wzywam do powszechnego powstania. Obywatele!

¹⁾ Jako pierwszą odezwę uważa się rozkaz dzienny z dnia 25 stycznia. Tego atoli rozkazu, mimo najstaranniejszych poszukiwań, autor nigdzie nie mógł dostać. Obie zaś powyżej przytoczone odezwy znaleziono w papierach Padlewskiego przy jego uwięzieniu i autor dosłownie je odpisał.

Ojczyzna wymaga od was poświęcenia i ofiary! Cały kraj was uprzedził i stanął pod bronią. Idźcie za tym przykładem, a za dni kilka w całym województwie nie będzie ani jednego rosyjskiego żołnierza!”

„Jeśli jednak, nie zważając na to wezwanie, nie staniecie na miejscach popisu, oddziały zbrojne otrzymają rozkazy przeprowadzenia przymusowego werbunku.”

Odezwa ta opatrzona pieczęcią płockiego wojewody i podpisana przez Padlewskiego, rozeszła się po województwie i dotarła do leśnych ustroni. Nadto Chączyński skłonił Padlewskiego do wydania wyroku śmierci na senatora Dziedzickiego¹⁾, który wykonano dnia 1 lutego we wsi Dąbrówce, w powiecie przasnyszkim, przez oddział Tomasza Kolbego. Dziedzickiego powieszono wobec tłumów zebranej ludności okolicznej.

Wszelki objaw siły, wszędzie i zawsze wpływ wywiera. Obywatelstwo wiejskie stchórzyło, część jakaś wyniosła się za Wisłę, inni za granicę, część się gdzieś zaszyła po mysich norach, lecz było wielu takich, którzy udali się do obozu wojewody i odszukawszy go w zapadłych lasach między Pułtuskim a Ostrowem, ofiarowali mu swe usługi. Powoli z leśnych ostępów zaczęły się wychylać drobniejsze oddziały i kupić koło wojewody. Było to tak dobrze wynikiem teroryzmu Chączyńskiego, jako też i wieści nadchodzących z za Wisły o świetnie się rozszerzającym powstaniu na południu Królestwa Polskiego, wieści sprawdzonych przez umyślnie w tym celu wysłanych delegatów ze stronnictwa białych. Wogóle sprawy płockiej organizacyi poszły żywszem tempem,

¹⁾ *Aweyde* tom IV, str. 17. Autor miał w rękę i drugi wyrok śmierci, wydany na obywatela Juliana Chełmickiego; wyrok ten własnoręcznie napisany przez Padlewskiego, nie został wykonany.

stwierdzając przewidywania Chądzyńskiego. Sam wojewoda zmienił się nie do poznania; ubrany wytwornie, w zgrabnej czarnej czamarce, w białym śnieżnej białości, otoczony licznym gronem adjutantów ¹⁾, Padlewski w oznaczonych godzinach przyjmował zgłaszających się interesantów: oficerów, urzędników; słuchał sprawozdań, podpisywał ekspedycje i był zatrudniony bardziej, niż wódz naczelny jakiej potężnej armii. Stół jego zarzucony był mapami, planami, blankietami i różnymi przyborami do pisania, stanowiąc rażące przeciwieństwo z biurem sztabowym Langiewicza, tak jak i sam Langiewicz pod wieloma względami był antypodą Padlewskiego ²⁾.

Dostęp do wojewody wcale nie był łatwy. Należało się meldować, opowiadać z czem się przybywa; zasięgano informacyi. Raz, pewien obywatel, były wojskowy z 1831 roku, przybył z synem do sztabu, a niezastawszy w przedpokoju służbowego adjutanta, wszedł wprost do gabinetu „generała.”

— Co pan życzy?—zapytał go ostro Padlewski.

— Przywiozłem siebie i syna na służbę ojczyźnie— była odpowiedź.

— Bardzo to chwalebnie, ale... jak pan śmiałeś wejść bez opowiedzenia?

Obywatel ów nie mógł nigdy z zimną krwią opowiadać o tem spotkaniu swem z panem wojewodą płockim.

Oddział, zostający pod bezpośrednimi rozkazami Padlewskiego, powstał z kilku drobniejszych oddziałków, poformowanych przez różnych obywateli, między którymi Władysław Roman Cichocki, znany

¹⁾ *Guller* tom I, str. 237 robi uwagę, że wielu wódców w powstaniu lubowało się w licznych sztabach. W niektórych oddziałach były sztaby, mogące wystarczyć na potrzeby licznej armii.

²⁾ Z opowiadań byłych sztabowców Padlewskiego.

pod mianem Zameczka, zażywał najwięcej powagi i wpływu. Można powiedzieć, że on był właściwie dowódcą oddziału, nazywanego „wojewódzkim”, wniakał we wszelkie szczegóły służby i utrzymania, oraz zaprowadził regularne ćwiczenia w obrotach wojskowych i strzelaniu. Całe siły, wynoszące do 2,000 ludzi, podzielił na dwa bataliony, z których każdy składał się z dziesięciu sekcji; wkrótce przy oddziale została sformowana i jazda ¹⁾.

Pierwsze dosyć bałamutne pogłoski o tem wszystkim, najprzód dotarły do Pułtuszka, z kąd wysłano rekonensans, złożony z kompanii piechoty, który spotkawszy powstańców w pobliżu wsi Przetyczy, po zamienieniu kilku strzałów, czemp prędzej przed przeważającą siłą nieprzyjaciela cofnął się do Pułtuszka ²⁾. Następnie wysłano, z odległego o 60 wiorst Płońska, pułkownika Wałujewa w półtorej kompanii piechoty i półtorej sotni kozaków. Ten w przechodzie przez Pułtusk wziął jeszcze półtorej kompanii piechoty, tak, że miał pod sobą do 800 ludzi.

Padlewski, dowiedziawszy się o zbliżaniu się Wałujewa i o siłach, któremi ten rozporządzał, nie zdecydował się na przyjęcie bitwy i forsownymi marszami zwrócił się na północ, w celu połączenia się z licznym oddziałem Poznańczyków, o którym był już uwiadomiony przez miejscowych komisarzy. Przeprowadził się przez Narew powyżej Ostrołęki ³⁾ i zniszczył za sobą wszelkie środki przeprawy. Postępujący jego śladami Wałujew, musiał wracać do Ostrołęki i tu dopiero przeszedł na drugi brzeg Narwi. Po kilku nader forsownych marszach, Wałujew

¹⁾ Zeznania więźniów z oddziału Padlewskiego.

²⁾ Przetycza między Pułtuskim a Ostrowem o 19 wiorst odległa od Ostrowa.

³⁾ Z Przetyczy do Ostrołęki odległość około 40 wiorst.

w końcu doścignął oddział wojewody płockiego nad samą pruską granicą pod miasteczkiem Myszyńcem, gdzie Padlewski, nie doczekawszy się zapowiedzianych Poznańczyków, zmuszony był do przyjęcia bitwy, która trwała sześć godzin i skończyła się cofnięciem powstańców. Straty ich dokładnie nie są wiadome, jednak w głównym punkcie walki naliczono 125 trupów. Ze strony rosyjskiej straty wynosiły kilkudziesięciu zabitych i rannych ¹⁾).

Prowadzony przez doskonałych przewodników oddział cofnął się w niedostępne gęstwiny puszczy Myszynieckiej, gdzie przy zaprowadzonym przez Chądzyńskiego teroryzmie niepodobna było natrafić na jakiekolwiek ślady ukrywających się powstańców. Później okazało się, że Padlewski zwrócił się na południe przez wieś Drażewo, podczas gdy Wałujew na podstawie mylnie zasiągniętych informacji („języków”) ścigał go więcej w prawo przez wieś Chorzał.

Padlewski na jakiś czas rozłożył się w Dreżewie, majątku należącym do ordynacyi Krasińskich gdzie się urządził dosyć wygodnie. Piękna córka miejscowego rządcy Reicha, na chwilę kazała wojewodzie zapomnieć o warunkach, w jakich się z całym oddziałem znajdował, i tu raz jeszcze dowiódł, jak nieudolnym i lichym był on partyzantem. Obóz pozostawiono bez pikiet i rozjazdów, w głównej kwaterze nie zachowano ani jednego z warunków, prze-

¹⁾ Wiadomości zebrane na miejscu, oraz *Dziennik spraw wojskowych* nr. 12. W bitwie tej Padlewski, schwywszy chorągiew, osobiście prowadził kosynierów do ataku. (Giller tom II, str. 247). Nieraz się zdarzało, że kosynierzy wprawieni we władaniu swą straszłą bronią, zmuszali kolumny rosyjskie do cofnięcia się. Cała trudność i sztuka w robieniu kosą polega, by nie uderzać płazem, lecz ciąć. Generał Krasnokutski opowiadał autorowi, jak w jego oczach pod Ignacewem kosynierzy zmusili prawe skrzydło jego do odwrotu.

strzeganych w wojskach całego świata. Zaczawszy od naczelnika a skończywszy na prostym żołnierzu, wszyscy myśleli tylko o tem, jak zabić i skrócić czas od śniadania do obiadu, a potem do następnej wieczery. Nic więc dziwnego, że wysłany z Przasnysza podpułkownik Goriełow z kolumną, złożoną z dwóch kompanii piechoty, dwóch dział i 30 kozaków, mający polecenie wyszukania tylko oddziału, mógł napisać nań najzupełniej niespodzianie. Padlewski ledwie że umknął ze swymi sztabowcami, pozostawiając w domu Reicha wszystkie swe papiery i piękne futro. Oddział pozbawiony dowództwa, walczył jednak rozpaczliwie w ulicach wsi Drażewa, i po stracie wielu ludzi, cofnął się nareszcie do lasu. W liczbie zabitych znaleziono Edwarda Rolskiego, organizatora, a przed powstaniem pełnomocnego komisarza komitetu centralnego na województwo Płockie¹⁾. Pod koniec bitwy nadciągnął z pod Chorzla i pułkownik Wałujew, jednak nadzwyczajne zmęczenie żołnierzy uczyniło dalszy pościg powstańców niemożliwym. Poprzestano więc tylko na wysłaniu z oddziału Goriełowa kilkunastu ludzi na ochotnika, dla wyśledzenia, w którą stronę zwróci się rozbity oddział wojewody, lecz ci nic nie dowiedziawszy się, wrócili niebawem do Przasnysza, z kąd tymczasem Goriełow na czele nowej kolumny, kierując się różnemi danemi, wyruszył w kierunku północno-zachodnim. Wkrótce też dano mu znać, że Padlewski z oddziałem znajduje się w pobliżu. Dnia 15 marca pod wsią Ząbkami zaszła niewielka potyczka, po której oddział wojewody ze stratą 150 ludzi, tudzież około 100 sztuk broni, cofnął się w kierunku Płocka, a przeprawiwszy się pod Strzegowem przez Wkrę,

¹⁾ Wiadomości zebrane na miejscu, oraz *Dziennik spraw wojennych* nr. 13, str. 10.

zniszczył za sobą przeprawę i tem uniemożliwił dalszy pościg Goriełowa ¹⁾).

W tymże czasie kozacki assaula, Dukmanow, rozbił dnia 9 marca pod Rydzewem oddziałek Jurkowskiego ²⁾), podążający do połączenia się z Padlewskim. Rozbitki rozeszły się po wsiach okolicznych. Wojewoda, nie doczekawszy się tego oddziału, skierował się w zapadłe lasy koło Mławy i rozłożył się między Bieżuniem, Sierpcem a Raciążem, dla dania cokolwiek wypoczynku upadającym ze zmęczenia swym ludziom. Lecz nowa kolumna, wysłana z Płońska, pod dowództwem podpułkownika Zewachowa, w sile dwóch kompanii piechoty i 80 kozaków, wpadła na ślady powstańców i, nie zważając na stosunkowo małe swe siły, uderzyła na nich pod Szreńskiem. Padlewski, mając jeszcze w szeregach do 1,800 ludzi, cofnął się w lasy ku Radzanowu. Zewachów zatrzymał się pod wsią Siemiątkowo-Rogale. Pozycja jego była krytyczna, Padlewski z łatwością mógł go otoczyć i z całym oddziałem zabrać do niewoli; mógł lecz potrzebował mieć pod ręką wyćwiczonych w rzemiośle żołnierzy. Żołnierze zaś Padlewskiego w stanowczej chwili odmówili mu posłuszeństwa. „Umiecie tylko uciekać, zawołał na nich z goryczą, łajdaki! uciekiniery!” W taki sposób zrodziła się nazwa, tak później rozpowszechniona między powstańczymi oddziałami, a nawet używana jako wyraz techniczny w polskiej wojskowej literaturze z ostatnich czasów.

Wkrótce nadeszły wiadomości o wyruszeniu dwóch nowych kolumn, a mianowicie: z Płocka pod-

¹⁾ Wiadomości zebrane na miejscu, i *Dziennik spraw wojskowych* nr. 13, st. 11, w którym potyczkę pod Ząbkami oznaczone na dzień 22 marca.

²⁾ Subjekt z handlu herbaty Krupeckiego w Warszawie.

pułkownika Nabokowa w sile półtory kompanii piechoty, z Mławy zaś assaula Dukmanowa w takiej samej sile, że zmusiły Padlewskiego do szukania ocalenia w lasach lipnowskich. Okrążając jednak miasto Sierpiec, napotkał trzecią kolumnę majora Drodzowa, maszerującą z Lipna. Mógł ją rozbić z wielką łatwością, a następnie stawić czoło chociażby połączonym siłom Nabokowa i Dukmanowa, lecz na to potrzeba było mieć prawdziwych żołnierzy a nie samowolnych „uciekinierów”, którzy wcale nie rwali się do boju, lecz tylko chcieli uciekać i uciekać, dowodząc, że na tem się zasadza cała powstańcza strategia ¹⁾.

Nie było rady. Padlewski znów się cofnął w lasy i zniechęcony, przybywszy do Chorzela, rozpuścił oddział, sam zaś z jazdą i sztabem przebiegał się do powiatu lipnowskiego, w zamiarze zapewne, zbliżenia się do pruskiej granicy. Było to 22 marca; siły moralne opuściły go, upadł na duchu bardziej, niż w pierwszej chwili swych wojewódzkich rządów. Chądzyńskiego lub kogoś doń podobnego nie miał przy sobie. Na domiar złego nadeszła wiadomość o dyktaturze Langiewicza, człowieka, którego Padlewski uważał za nieskończenie niższego od siebie, jakiegoś plebejusza, nie mającego wyobrażenia o wyrafinowanych warunkach wytwornego obejścia, ani o eleganckich czamarkach i odpowiedniej bieliźnie, na którego w Genui i Cuneo zaledwie zwracał uwagę. I naraz na tego, nic nie znaczącego plebejusza, spłynęło niesłychane szczęście. Zwań go dyktatorem, chociaż nic w sobie dyktatorskiego nie posiada. Do niego zewsząd garną się i zbiegają

¹⁾ Później w rozmowach swych z generałem Siemką, Padlewski przytaczał to zupełnie szczerze i otwarcie, autor zaś słyszał to od samego generała.

najlepsi wojskowi, a nawet ci wszyscy z województwa płockiego, którzy nie chcieli złożyć oręża. Co więcej nawet, zaczęło się przerzedzać kółko adjutantów Padlewskiego, jego przyjaciół i towarzyszy, tak szczerze mu oddanych! A cóż dopiero musiało się dziać w duszy tego ambitnego człowieka, gdy od Langiewicza otrzymał nominację na generała.

Bystry spostrzegacz, Bobrowski, którego wzrok badawczy zwracał się na wszystkie strony i umiał mniej więcej, dojrzeć wszystko, co się w kraju działo, który doskonale pojmował, że w tym słabym, ledwie dyszącym organizmie politycznym, ambicya i miłość własna jednostek, taką samą grać może rolę, jak na widowni państw najpotężniejszych, że wywyższenie się jednych może drugich wyprowadzić z równowagi i skłonić do Bóg wie jak niedorzecznych kroków, Bobrowski zaraz napisał do przyjaciela, opisując mu cały epizod dyktatury, jakby w nawiasie kilka następujących wierszy: „Zapewne, osobiście może ci być przykro, żeś dotychczas nie stanął na równi ze swym towarzyszem; lecz masz przed sobą drogę otwartą. Nasze powstanie potrwa jeszcze długo i któż może przewidzieć, kiedy i przez kogo zostanie zakończone... Powszechnie mówią o twem meźtwie. Dowiedziałem się o tem z boku, z ogólnej opinii, bynajmniej nie z twych sprawozdań. Pamiętaj, że zawsze jestem na twoje usługi; wypowiedz mi swe zamiary i życzenia z całą ufnością.”

Perswazye te atoli dziwnie wyglądały i nie harmonizowały z otoczeniem wojewody płockiego, skrywającego się wśród lasów we wsi Myślikówce, we dworze bogatego obywatela Sosnowskiego, gdzie Padlewski znów zaplątany w jakąś miłośćkę, mógł każdej chwili być schwytanym przez snujące się wokoło rosyjskie oddziały, i co za tem idzie, niezwłocznie rozstrzelany. Wojewoda bez wojska, w to-

warzystwie tylko dwóch czy trzech oficerów, zmuszony potakiwać we wszystkim Chądzyńskiemu, którego samowola wraz z wpływem i znaczeniem z każdą chwilą wzrastała, długo się namyślał, co ma z sobą dalej postanowić, w końcu zdecydował się żądać uwolnienia i napisał o to do rządu narodowego, nie zaś do dyktatora. Jednocześnie dołączył do podania list do Bobrowskiego, w którym go błagał o jak najspieszniejszą i przychylną rezolucję. List wraz z podaniem nadszedł do Warszawy pod nieobecność Bobrowskiego, w czasie, gdy ten jeździł do Langiewicza, a następnie bawił w Krakowie. Rząd narodowy otworzył oba te pisma i polecił jednemu ze swych członków odpowiedzieć Padlewskiemu, że „w tej chwili nie widzi najmniejszej możliwości zwolnienia go z dowództwa, nie mając go kim odpowiednim zastąpić, w imię więc ojczyzny wzywa go do wytrwania na powierzonym mu stanowisku“. Bobrowski zaś po powrocie z Krakowa napisał do przyjaciela serdecznie i ciepło, błagając go i zaklinając, „by wybił sobie z głowy niedobrą myśl o dymisji i wyjeździe za granicę, dodając, że to ciężka zmora, dezercya, upadek, gorszy niż Bończy i Grot-husa... równający się samobójstwu“¹⁾).

Jednak nie tyle te perswazyje, ile raczej wiadomość o ucieczce i uwięzieniu Langiewicza, otwierające na nowo wolną drogę wszelkim najambitniejszym nadziejom, przywróciły pewną równowagę w umyśle plockiego wojewody i dodały mu niejkiej otuchy. Przywołał zaraz Chądzyńskiego i przy jego pomocy zebrał nowy oddział z naprzód powziętym zamiarem unikania, o ile możliwości, wszelkich spotkań z wojskami rosyjskimi, natomiast zaś nękania nieprzyjaciela ciągłymi alarmami wśród pości-

¹⁾ Patrz listy w dodatkach.

gów po zapadłych drogach, wśród bagien i nieprzebytych trzęsawisk. Jazda powstańcza miała przechodzić pola i lasy, rozciągnięta w długich pojedynczych szeregach, gdzie zaś maszerowała w zwartych oddziałach, tam ślady jej miały być zaraz zatarowywane przez spędzane stada bydła wiejskiego, poczem oddział miał się znów rozciągać w łańcuch i dalej postępować ¹⁾. Pierwsze oddziały, w razie zmuszenia do przyjęcia boju, miały walczyć według zupełnie nowego regulaminu, ułożonego przez Padlewskiego: „po krótkotrwałej wymianie strzałów, piechota się rozsypuje i ukrywa wśród okolicznej ludności, gdzie przebrana za chłopów, oddaje się zwykłym pracom polowym, tak, aby nadciągający nieprzyjaciół nie był w stanie rozróżnić powstańców od stałych, spokojnych mieszkańców; a gdyby nawet nie wszyscy w ten sposób zdołali się ukryć przed baczem i doświadczonem okiem szpiegów, to zawsze jednak znaczna część żołnierzy potrafi ujść pogoni i po odejściu wroga z okolicy, znów się połączy w oddziały zbrojne.”

Czy naprawdę była obmyślana taka metoda postępowania dla plockiego „uciekinierstwa,” twierdzić na pewno nie będziemy, to tylko nie ulega

¹⁾ Opowiadania różnych rosyjskich dowódców w plockiej gubernii. Z polskich źródeł autor nie mógł tego sprawdzić. *Giller* tom I, str. 172—173 powiada, że ostatnie powstanie wyrobiło zupełnie nowe zasady dla wojny partyzanckiej, które do tego czasu zupełnie nie bywały stosowane, a mianowicie: 1) marsze i kontrmarsze; 2) rozpuszczanie oddziałów i ponowne ich zbieranie się; 3) sposób zaopatrywania oddziałów w żywność; 4) urządzenie służby bezpieczeństwa i ostrzegawczej przed zbliżającym się nieprzyjacielem, i 5) porządek bojowy w lasach. — Jako najlepsze dzieło o wojnie narodowej z 1863 roku *Giller* uznaje broszurę *Henryka Kamińskiego*, pod tytułem „Wojna ludowa,” przez X. Y. Z.—Bendlikon 1866.

wątpliwości, że zebrane wówczas przez Chądzyńskiego oddziały nie wyszczególniały się wcale meztwem ani zapalem. Wszystko, co było dzielniejszego, lepszego, ożywionego gorętszem patryotycznym uczuciem, starało pod broń na pierwsze hasło powstania i po części już zeszło z pola. Tam się też zachowywała pewna karność wojskowa i porządek, i żołnierz nigdy się nie zamieniał w chłopą, dla tem bezpieczniejszego ukrycia się po rozbiciu, nie okopywał ziemniaków, ani rąbał drew i t. p. rzeczy, co się potem stale powtarzało w wielu płockich oddziałach, czy to w myśl wydanych przepisów, czy też wprost instynktownie w przebraniu tem szukając ocalenia ¹⁾.

Oddział Jurkowskiego, ponownie zorganizowany po porażce pod Rydzewem, należał do niewielkiej liczby oddziałów, zachowujących wygląd i ustrój wojskowy. Był jednolicie umundurowany i uzbrojony. Przednie szeregi w brązowych czamarkach i rogatywkach z białemi orzełkami, były uzbrojone w broń dalekonośną. W drugiej linii szli kosynierzy, a jazda tworzyła oddzielny szwadron.

Przesadne pogłoski, że Jurkowski ma pod sobą do 5000 doskonale uzbrojonego i wyćwiczonego wojska, nie przerażały dowódców rosyjskich. Z Lipna wysłano sztabs-kapitana Prowolskiego, dając mu tylko jedną kompanię piechoty i 40 kozaków. Uderzył on z tą siłą na oddział Jurkowskiego w lasach skępskich, pod wsią Koziółkami. Bój uporczywy trwał

¹⁾ Autor nie umie, czy nie chce uwzględnić, że w Płockiem, szczególnie już wśród wiosny i lata, oddziały powstańcze przeważnie rekrutowały się z pomiędzy miejscowych Kurpiów. Nic więc naturalniejszego, jak że w razie rozbicia takiego oddziału, żołnierz powracający do rodzinnej wioski, niczem się nie różnił od reszty ludności.

przeszło cztery godziny, przyczem strzelcy prawie wszyscy wyginęli. Rozpędzić pozostałych kosynierów i jazdę nie było potem trudno. Wszystko się rozproszyło, pozostawiając na placu bitwy: kaplicę obozową, chorągiew, dwa furgony z różnymi zapasami i 250 sztuk broni. Jurkowski ze swym adjutantem, panną Julią Preibiszówną z Poznania, dzięki raczności koni, potrafili ująć za granicę ¹⁾.

W powiecie mławskim zjawił się oddział, dowodzony przez Seweryna Siemieńskiego, syna znanego pisarza Lucyana. Jeszcze się nie potrafił oddziałek ten ostatecznie zorganizować, gdy dnia 30 kwietnia został znienacka napadnięty we wsi Kosominie przez ruchomą kolumnę pułkownika Wałujewa. Żołnierze oddziałku pochowali się lub przeistoczyli w zwykłych włóścian, lecz Siemieński z dwoma swymi oficerami: Witkowskim i Ojrzanowskim zatarasowali się na górze we dworze z postanowieniem bronięcia się do upadłego, by przynajmniej drogo sprzedać swe życie. Oddali je jednak bardzo tanio. Do wsi na czele kozaków wpadł niesłychanej odwagi i zapamiętałości dżytig, junkier Zubow, z pochodzenia Czerkies. Ten z jednym tylko kozakiem rzucił się wprost do dworu i wyłamał drzwi do pokoiku, w którym zatarasowali się dowódcy oddziału. Huknęły trzy strzały, lecz żadna kula nie drasnęła dżygita, który własną ręką zarębał wszystkich trzech oniemiałych powstańców ²⁾. Nadciągającej kolum-

¹⁾ Opowiadanie Prowolskiego i opis w *Dzienniku spraw wojzkowych* nr. 19. Dodatek str. 5—6.

²⁾ Opowiadanie generała Siemeki. Żołnierze bardzo lubili Zubowa i zawsze nazywali go „kniaziem”. Nie mogli pojąć, dlaczego ich kniazia nie awansują na oficera? A on swym czerkieskim rozumem żadną miarą nie mógł się uporać z oficerskim egzaminem. Dopiero, gdy jego sotnia miała wracać nad Don, został oficerem, mając już trzy dekoracje i order św. Jerzego.

nie pozostało już tylko aresztowanie podejrzanych osobistości.

Na innych punktach województwa nie lepiej się działo. Każdego dnia prawie nadchodziły do wojewody wieści, o coraz to nowych pogromach. W tym czasie miało wkroczyć z zagranicy kilka dosyć licznych i dobrze uzbrojonych oddziałów, żądano tylko, by wojewoda osobiście przybył na ich spotkanie i objęcie naczelnego dowództwa. Padlewski kilka razy wysyłał swych zaufanych, lecz żaden oddział nie chciał przekraczać granicy. Widząc, że bez osobistego współdziałania obejść się nie może, wystosował do komisarza Prus zachodnich list następującej treści: „Chociaż już nieraz bywałem w błąd wprowadzany fałszywymi pogłoskami o zbieraniu się oddziałów w Prusiech zachodnich, skąd, wbrew wszelkim oczekiwaniom, nie wyprawiono dotychczas ani jednego zbrojnego człowieka, chcę mimo to wierzyć, że nie brak patryotyzmu ani też karygodna obojętność, albo co jeszcze gorsza, brak odwagi, stanęły temu na przeszkodzie, lecz jedynie niedokładne wykonanie moich zarządzeń było tego przyczyną. Dlatego jestem zdecydowany uczynić zadość twemu żądaniu obywatelu i przybędę w oznaczonym czasie i na oznaczony punkt z kilkudziesięciu ludźmi. Jednak uprzedzam, że jeśli i teraz nikogo tam nie zastaniemy, i jeżeli wszystkie umówione warunki nie zostaną jak najściślej wykonane, ja i ludzie, których z sobą przyprowadzę, zostaniemy bez żadnej potrzeby i korzyści dla sprawy narażeni na największe niebezpieczeństwo. To też na trzy dni naprzód oznaczam termin, polegając na patryotyzmie naszych przyszłych towarzyszy broni, że zapewne nie zechcą przez zbytek ostrożności narażać tych, którzy jeszcze na coś mogą być ojczyźnie przydatni, by się dostali w ręce najeźdźców. Z wtorku na środę, t. j. z dnia 21 na 22 kwietnia, ściśle

o godzinie 11 w nocy, w Małych Radzikach. Wojenny naczelnik województwa płockiego: Zygmunt Padlewski” ¹⁾).

W jaki sposób i czy w ogóle wysłano tych kilkudziesięciu ludzi nad granicę, wiadomości nie mamy. Sam zaś wojewoda z kilku sztabowcami wyjechał w dwóch powozach na punkt oznaczony. W jednym powozie siedzieli: Padlewski, jego adjutant Kuczborski i właściciel Myślikówki Sokołowski, uważany za szefa sztabu wojewody; w drugim powozie znajdowali się: Dr Licyński i były oficer połockiego pułku piechoty, Sieciński. Wszyscy na wypadek spotkania się z jaką rosyjską kolumną wojskową, byli zaopatrzeni w prawidłowe paszporty: Padlewski, jako Zenon Poliński; Kuczborski, jako Szczurowski, inni pod własnymi nazwiskami. Nie ulega wątpliwości, że dojechaliby bezpiecznie do celu, gdyby, lekkoomyślny gwardyak, wciąż tylko zaprzątiony myślą jak najefektowniejszego wystąpienia i wywarcia największego wrażenia, nie popsuł wszystkiego, uchylając wszelką możliwość wątpliwości co do swej osoby wrazie najpowierzchniejszej rewizji. Pod siedzenie włożył konfederatkę z białą czapłą kitą, która miała zdobić czoło wyjeżdżającego na spotkanie oddziału wojewody. Nadto niewiadomo po co i w jakim celu zabrano z sobą całą plikę pism i papierów, które na pierwszy rzut oka zdradzały, kogo się ma przed sobą. Zapewne miały być one bezzwłocznie odczytane, jako rzeczy wysoce interesujące wielkopolskich przybyszów, na przykład listy Bobrowskiego, członka rządu narodowego i naczelnika miasta Warszawy.

¹⁾ Małe Radziki, wieś na samej granicy w powiecie lipnowskim, gdzie i przedtem powstańcy z Prus zachodnich przekraczali granicę.

Nie dojeżdżając na kilka wiorst od Małych Radzik, pod wsią Bozeninem, podróżni zostali zatrzymani przez kozaka z kolumny ruchomej sztabskapitana Rutkowskiego, maszerującej do folwarku Kleszczyna. Na zapytanie, kto jedzie? odpowiadziano, że sąsiedni obywatele. Kozak zażądał okazania paszportów.

— Nam się spieszy — powiedział Padlewski, podając w miejsce paszportu storublowy banknot — weź to sobie na piwo i jedź z Bogiem.

Gdyby dali rubla, rzecz byłaby naturalna i nie wzbudzająca najmniejszego podejrzenia, ale na widok tęczowego papierka, kozak zdziwił się i zastanowił za co ofiarowano mu tak znaczną kwotę; w tem musi być jakaś nieczysta sprawa... pomyślał, i tem usilniej domagał się okazania paszportów ¹⁾. Ofiarowano kozakowi 200, 300, w końcu 500 rubli sr., byle ich tylko przepuścił... niewiadomo, na czem by się ostatecznie skończyło, gdyby na skraju lasu nie zjawił się oficer kozacki, Godlewski. Kozak milcząc wskazał ręką na oficera, ten podjechał do powozu i natychmiast spostrzegł nadzwyczajne pomieszczenie podróżnych. Natychmiast kazał im wysiąść z powozów, kozakowi zaś przeszukać takowe. Pod siedzeniem pierwsza pokazała się konfederatka wojewody!

Przetrząśnięto dalej i wydobyto pliki papierów z pieczęciami rządu narodowego, oraz kilka rewolwerów. Godlewski przejrzał pobieżnie znalezioną zdobycz i oświadczył podróżnym, że ich aresztuje i zabiera z sobą do Lipna.

¹⁾ Bywały wypadki, że w razie pogoni, znaczniejsi powstańcy umyślnie wyrzucali błyszczące półimperyały, lecz blask złota nie kusił kozaków, oni przedewszystkiem spełniali swoją powinność.

W Lipnie więźniowie i wszystko przy nich znalezione, zdani zostali miejscowemu naczelnikowi żandarmerii, który, przejrzaawszy papiery, zaraz oświadczył, że między uwięzionymi musi być albo sam Padlewski, albo ktoś z jego najbliższego otoczenia. — Na tej podstawie, dowódzca miejscowej załogi, sztabskapitan Prowolski, którego jużemy spotkali w bitwie z oddziałem Jurkowskiego, udał się do kwatery uwięzionych i domyślając się z pierwszego wejścia, kogo ma przed sobą, najpierwszego Padlewskiego zapytał o nazwisko.

— Obywatel Zenon Poliński.

— Daj pan pokój udawaniu, na nic się to nie przyda. Pan nie jesteś Polińskim i wiemy kto jesteś.

— Jeśli pan wiesz już kto jestem, to i ja nie będę się zapierać

— Pan jesteś Padlewski.

— Zgadłeś pan—brzmiała odpowiedź ¹⁾.

Więźniów odstawiono do Płocka. Padlewski trzymany oddzielnie, wiedząc co go czeka, poprosił o książki treści religijnej. Dostarczono mu takich, nadto pozwolono napisać do rodziny, oraz osobiście pożegnać się z ciotką, hr. Potocką, która dowiedziawszy się o jego uwięzieniu, unyślnie przybyła do Płocka. Tymczasem wyrok śmierci potwierdzono w Warszawie i odesłano do wykonania naczelnikowi płockiego wojennego okręgu ²⁾.

¹⁾ Z opowiadania Prowolskiego i innych oficerów.

²⁾ Wojenny naczelnik mógł samodzielnie zatwierdzić i wykonać wyrok śmierci na każdym wziętym z bronią w rękę powstańcu, w początkach jednak rzadko który z naczelników korzystał z przysługującego sobie prawa. Rozkazem z dnia 1 czerwca takie samo prawo otrzymali i naczelnicy na kolejach żelaznych: na drodze warszawsko-wiedeńskiej, generał-major baron Raden; na kolei warszawsko-byd-

Dnia 2 maja wypadły imieniny Padlewskiego, został zaś rozstrzelany dnia 3 maja, przyczem uwzględniono jego usilną prośbę i nie zawiązano mu oczu. Stojąc na placu egzekucyi, był bardzo blady, pot

goskiej, początkowo pułkownik Schilder-Schuldner, następnie zaś ksiązę Sayn-Wittgenstein-Berleburg, adjutant skrzydłowy cesarza; na drodze petersbursko-warszawskiej, generał-major świty jego cesarskiej mości hrabia Toll; dalej naczelnicy powiatów: w Miechowie i Olkuszu, generał-major świty jego ces. mości ksiązę Szachowski; w powiatach bialskim i siedleckim, generał-major Dreyer, oraz na Zamość i Hrubieszów, pułkownik Miednikow. Także dowódcy kolumn ruchomych: generał-major świty jego ces. mości Krasnokucki w okręgu kaliskim i generał-major Czengiery, w okręgu radomskim na czas, gdy dowodzili oddziałami. Nieco później prawo to zostało nadane dowódcy wojsk w powiecie maryampolskim w gubernii augustowskiej. Imię dowódcy i samego rozkazu, autor nie mógł odszukać.

Rozkazem z dnia 24 czerwca (6 lipca) 1863 r., prawo to otrzymał komendant twierdzy w Brześciu litewskim, generał artylerji, Staden; dnia 8 (20) sierpnia komendanci twierdzy w Modlinie i Zamościu; dnia 15 (27) sierpnia, wojenny naczelnik powiatów ostrołęckiego i łomżyńskiego pułkownik Zajcew, oraz powiatu łęczyckiego, pułkownik Hagemeister; dnia 21 września (3 października) dowódzca grenadyerskiego kijowskiego pułku imienia króla pruskiego, pułkownik Dochturow; dnia 6 (18) listopada naczelnik wojenny powiatu sieradzkiego, pułkownik Gerstfeld; dnia 13 (25) listopada pułkownik Ernroth; dnia 29 listopada (11 grudnia) pułkownik Tatiszczew, tymczasowy naczelnik wojenny powiatu gostyńskiego. W styczniu 1864 roku adjutant skrzydłowy cesarza, pułkownik Własow; w sierpniu 1864 roku dowódzca kijowskiego pułku grenadyerów, pułkownik Le-luchin.

Często prawo życia i śmierci nadawano prostą odzwą, tak, że bardzo trudne, jeśli nie zupełnie niemożliwe, jest wyliczenie wszystkich osobistości wojskowych, którym prawo takie przez czas krótszy lub dłuższy przysługiwało.— (Powyższe wiadomości zaczerpnięte są z archiwów drugiego wojennego okręgu).

grubemi kroplami spływał mu po czole, lecz w lufy patrzył zupełnie spokojnem okiem ¹⁾).

Oddział, na którego spotkanie podążał Padlewski do Małych Radzik, stanął w miejscu i czasie oznaczonym, lecz zaraz na wstępie został powitany i rozbity przez porucznika Polakowa pod wsią Nie-trzebą, przyczem zdobyto 96 doskonałych pruskich karabinów ²⁾).

Śmierć wojewody Padlewskiego na pewien czas sparaliżowała ruchy wojenne w województwie płockiem, gdzie chwilowo wszystko ucichło.

A teraz przejdziemy do sąsiedniego województwa, czyli gubernii augustowskiej, rozciągającego się wązkim pasem ziemi między Prusami a litwą, oddalonego od ogniska Królestwa Polskiego i zamieszkałego przez bardzo różnolitą ludność, między którą występują i staroobrzędowcy, czyli Rosyanie starowiercy.

Wszystkie te okoliczności składały się na to, że województwo augustowskie zawsze najslabszy brało udział w ruchach patryotycznych i powstańczych. Ludność od dawna żyła z Rosyanami na stopie wcale przyjaznej i zachowywała z nimi pewne stosunki towarzyskie. W większych miasteczkach, szczególnie zaś w Suwałkach, w dnie świąteczne zbierano się na wspólne zabawy. To też agitato-

¹⁾ Opowiadanie generała Siemeki.

²⁾ Podług *Czasu* nr 97, oddziałem tym miał dowodzić niejaki Henryk Łowiński.

rom nie łatwo przyszedł zasiew rozdzielenia między temi głównymi, składowymi żywiołami miejscowego towarzystwa. Dopiero od 1860 roku zapanował jakiś chłód i przymus we wzajemnych stosunkach. Polskie kobiety przestały uczęszczać na zebrania, w których mogłyby się zetknąć z Rosyanami. Z początku nie zwracało to niczyjej uwagi, lecz gdy w czasie zapust 1861 roku nikt z Polaków nie zjawił się na zabawie urządzonej przez Rosyan, rzecz stała się widoczną dla wszystkich, jako demonstracja, wskazująca na zerwanie wszelkich stosunków.

Gdy wkrótce potem nadeszła z Warszawy wiadomość o śmierci pięciu ofiar, katedra w Suwałkach przez tydzień cały, wbrew obowiązującym przepisom kościelnym, stała dzień i noc otworem dla wiernych, cisnących się przed ustawionym wspaniałym katafalkiem. W tłumie widziano i licznych Żydów. Dnia 22 marca 1861 roku, za zezwoleniem miejscowego gubernatora Fersena, odprawione zostało uroczyste żałobne nabożeństwo, przyczem po raz pierwszy rozległ się po Suwałkach rewolucyjny hymn „Boże coś Polskę” i zbierano składkę na sprawę narodową. Pewien emeryt, były wojskowy z 1831 roku, imieniem Szatyński, zdjął z siebie order i złożył je na tacy zbierającym składki; wywołało to powszechne wrażenie i nabrało szczególniejszego rozgłosu. Wkrótce po tem nabożeństwie, na rozkaz niewidzialnej władzy, przywdziano powszechną żałobę. Stroje narodowe zaczęły się pokazywać na ulicach. Policja, jawna i tajna, złożona dotąd wyłącznie z Polaków, nie mieszała się do niczego.

Na wiosnę w 1861 roku swawola z żałobą, hymnami, demonstracyjnymi strojami doszła do tego, że żandarmerya widziała się spowodowaną zdać o wszystkim dokładną sprawę do Warszawy, skąd nadszedł w odpowiedzi rozkaz niedozwalania tych wszystkich wybryków.

Wydane wskutek tego stosowne policyjne zarządzenia, wywołały wzburzenie. W ogrodzie miejskim zebrana młodzież hałasowała, odgrażała się i śpiewała hymny. Komendant miasta, pułkownik Kobro, nakazał uwięzić kilku główniejszych podżegaczy, którzy zostali osadzeni na głównej strażnicy. To jeszcze bardziej rozdrażniło wzburzone umysły. Ludność tłumnie udała się do gubernatora, który, ulegając naciskowi, udał się osobiście na strażnicę i uwolnił nieprawnie uwięzionych obywateli. Był to uroczysty pochód, złożony z przedstawicieli wszelkich stanów, od strojnie ubranych dam wyższego towarzystwa, do żydów chałatowców i odrapanych uliczników. Więźniów wyprowadzono wśród entuzjastycznych okrzyków rozgorączkowanych tłumów, wśród których dawały się słyszeć pogroźki i łajania policyi i trzymającego straż oficera, którego w dodatku obrzucono błotem ¹⁾.

Komendant o całym zajściu doniósł do Petersburga, w następstwie czego w gubernii augustowskiej został zaprowadzony stan wojenny, i na naczelnika wojennego przysłano generała-porucznika Rudanowskiego, któremu polecono, by zbadał dokładnie rzecz całą i zarządził, co uzna za potrzebne dla zapobieżenia na przyszłość podobnym manifestacyom.

Rudanowski wziął się energicznie do rzeczy, lecz patryoci znaleźli obrońcę w Wielopolskim. Wojenny naczelnik otrzymał upomnienie, a gdy następnie wpływ Wielopolskiego coraz bardziej zaczął przeważać, został zupełnie usunięty, jako człowiek nie umiejący się zachować z potrzebnym taktem w tak trudnych i drażliwych stosunkach. Zastąpił go pułkownik Raden.

¹⁾ Z opowiadań naocznego świadka, pułkownika Kobro

W Suwałkach demonstracje uliczne na nowo się rozpoczęły. Zaszła zaś w tym czasie śmierć Szatyńskiego dostarczyła pretekstu do demonstracyjnego pogrzebu. Trumnę niosła młodzież, przebrana w kontusze i konfederatki, przy śpiewie hymnów narodowych. Literalnie całe miasto wyległo na pogrzeb i towarzyszyło konduktowi na miejsce wiecznego spoczynku.

Latem 1861 roku na dane hasło, rozpoczęły się zjazdy obywatelstwa po różnych miejscowościach. Dnia 12 sierpnia z Maryampola urządzono opowiedzianą już wyżej demonstrację na moście, łączącym Kowno z Aleksotą, jako w dzień 292 rocznicy unii Litwy z Koroną.

W 1862 roku już było widocznem, że w gubernii augustowskiej, tak dobrze jak w całym Królestwie, coś się knuje i przygotowuje. Prawie jawnie zbierano składki i wszelkie ofiary. Policja o wszystkim wiedziała. Zarządzono dochodzenie celem wykrycia podżegaczy i przywódców, lecz takowe, jak zwykle, nie doprowadziło do żadnych poważnych wyników. A jednak agitatorów wymieniano po imieniu, wskazywano palcami. Najwięcej zwracał oczy wszystkich na siebie niejaki Karol Jastrzębski, dzierżawca folwarku rządowego Kiszna Wielka, niegdyś oficer w moskiewskim pułku gwardyi, w 1820 roku zesłany za coś na Kaukaz, a potem za odznaczenie się w walkach przeciw Turkom i Persom ułaskawiony z prawem powrotu w rodzinne strony.

Oprócz niego wskazywano jako głównych podżegaczy: Akorda, Ablamowicza, Lutze'go i Józefa Piotrowskiego.

Jednak ogólny wynik tych wszystkich knowań był zawsze mniej doniosłym, niż w sąsiednim płockiem województwie, aż do czasu wystąpienia na widowie Chądzyńskiego. Biali paraliżowali wszelkie usiłowania radykałów, i to tak dalece, że ku koń-

cowi 1862 roku, gdy na południu Królestwa Polskiego wszystko się gotowało do zbrojnego wystąpienia, w województwie augustowskiem nie było nawet setki ludzi zdecydowanych do chwycenia za broń w danej chwili. Czerwoni wciąż się zastanawiali nad sposobami podniesienia ducha w masach, wzbudzenia zapału i doprowadzenia, by wydały z łona swego licznych obrońców ojczyzny. Jako środek prowadzący do celu uznano dalsze demonstracje. Niewiadomo za czyją inicjatywą i na jaką specjalną pamiątkę postanowiono wznieść w Suwałkach statuetkę św. Jadwigi, błogosławiącej syna swego księcia Henryka Pobożnego na bój z niewiernymi. Jednak statuetkę ochrzczono mianem Matki Boskiej. Wykonanie posągu powierzono nie bardzo dobremu rzeźbiarzowi, Krasuckiemu Feliksowi w Warszawie, który jak samą statuetkę, tak też i cztery płaskorzeźby, przeznaczone na podstawę, wykonał w Szydłowieckim piaskowcu. Płaskorzeźby przedstawiały: 1) św. Jadwigę, taką samą jak główna statua, błogosławiącą klęczącego u jej nóg rycerza w książęcej koronie, Henryka Pobożnego; 2) św. Józefata z toporem w głowie; 3) św. Andrzeja Bobolę, zwanego apostołem Pińszczyzny, zabitego dnia 17 maja 1657 roku przez kozaków pod Janowem, a dekretem papieża Benedykta XIV, zaliczonego w poczet błogosławionych, którego święto papież Pius IX nakazał uroczystie obchodzić w mieście Pińsku i w całym zakonie Jezuitów dnia 23 maja; 4) płaskorzeźba przedstawiała św. Kazimierza.

Figure, sprowadzoną już do Suwałk, miano ustawić na wskazanem miejscu. Władze miejscowe ¹⁾

¹⁾ Gubernator Korytowski, komendant Raden i naczelnik żandarmeryi Zygmuntowski.

nie stawiały żadnych przeszkód, a nawet gubernator sam zbierał składki na pomnik ¹⁾ i dnia 23 listopada 1862 roku rozpoczęto roboty ku dźwignięciu pomnika. Wówczas to rada miejska, złożona przeważnie ze stanowczych przeciwników ruchu, wyjaśniła wojennemu naczelnikowi znaczenie wznoszonej figury, i ten dnia 25 listopada wstrzymał roboty. Atoli gubernator Korytowski odniósł się do Wielopolskiego z przedstawieniem, „że tenże sam wojenny naczelnik pierwotnie potwierdził cały projekt, sam na wykonanie go dał składkę w kwocie 5 rubli sr., a teraz, gdy miasto poniosło znaczne wydatki, gdy rzeźbiarz i robotnicy przybyli z Warszawy, nagle, niewiadomo dla jakich powodów, zatrzymuje ostateczne wykończenie gotowego już pomnika” ²⁾. Do przedstawienia tego gubernator dołączył plany pomnika, różniące się jednak w ruchu figur i układzie rąk od rzeczywistego pomnika, a mianowicie główna figura Matki Boskiej, przedstawiona na planie w zwykłej błogosławiącej pozycji z podniesioną prawą ręką, gdy w rzeczywistości ręka ta wyciągnięta przed siebie, jakby nad głową klęczącego u jej stóp księcia Henryka. Rysunku płaskorzeźb do przedstawienia nie dołączono. Wielopolski niezwłocznie zezwolił na prowadzenie dalszej budowy pomnika i ten stanął na placu przed ogrodem miejskim i został poświęcony wśród niezmiernego zebrania ludu. Statua tu stoi dotychczas tylko z rozporządzenia namiestnika hrabiego Berga z podstawy usunięto opisane powyżej płaskorzeźby, w lecie 1865 roku.

¹⁾ Komendant Raden dał 5 rub. sr., pułkownik Zygmontowski dał 6 rubli sr.

²⁾ Wyjęto z aktów urzędowych, znajdujących się w miejscowym rządzie gubernialnym, które autor przeglądał w 1865 roku.

Lecz i sprawa pomnikowa nie przyczyniła się do ożywienia ruchu; zwołane przed samym wybuchem zjazdu obywatelstwa, nie doprowadziły do żadnego porozumienia. Dużo było hałasu, rozpatrywano listy sprzysiężonych, zbierano jakieś fundusze, lecz noc 23 stycznia 1863 roku w całym województwie przeszła spokojnie, nie zabrzęczała nigdzie kosa, nie padł ani jeden wystrzał! To wzburzyło do najwyższego stopnia czerwonych. Zwołali do Antoniowa ogólny zjazd obywateli na dzień 30 stycznia i tam z rewolwerami w rękę wymusili na obojętnej szlachcie, że przyobiecała przyczynić się do sformowania chociażby jednego zbrojnego oddziału.

Zebrał się nakoniec ten oddział, a na jego czele stanął znany już nam Jastrzębski. Istniał on jednak niedługo. Dowódzca pierwszej dywizji jazdy w Kownie, generał-porucznik Lichaczew, wysłał przeciw niemu 2 szwadrony huzarów, które dopędziwszy Jastrzębskiego dnia 9 marca pod miasteczkiem Czystemi budami, poraziły go na głowę. Jastrzębski zginął na miejscu, rozsiekany, resztki zaś oddziału zebrał niejaki Mirecki, nauczyciel z Maryampola i cofnął się z nimi w lasy Preńskie, rozciągające się we wschodnim pasie tego powiatu.

Wkrótce za tym pierwszym zjawilo się jeszcze kilka innych oddziałów. Zachodziły małe potyczki z wojskami, poczem oddziały te kryły się w lasach lub uchodziły za najbliższe rzeki, niszcząc przeprawę za sobą.

Dnia 31 marca, kolumna ruchoma assaula Matwiejewa, złożona z jednej kompanii piechoty, 66 kozaków i 15 obieczczyków w drodze z Łomży do Stawiszek ¹⁾, przy folwarku Bałaszewo, spotkała się z oddziałem powstańców, liczącym do 1000 ludzi.

¹⁾ Odległość 21 wiorst w kierunku północnym.

Powstańcy pierwsi uderzyli na wojsko i walczyli przeszło godzinę. Wreszcie udało się Matwiejewowi wyparować powstańców z folwarku. Odwrót ich zamienił się w ucieczkę i rozsypkę, znaczna część poległa, broniąc się rozpaczliwie w zabudowaniach folwarcznych.

Zaraz potem ze Szczuczyna wysłano majora Dewela w 243 piechoty, sotni kozaków i 150 konnej straży pogranicznej dla wyśledzenia resztek tego oddziału. Dnia 2 kwietnia przeprawił się on przez rzekę Biebrz w Ossowcu, jednocześnie zaś drugim brzegiem wysłał część kozaków do Tykocina, dokąd także cofali się powstańcy. To zmusiło ich do zwrócenia się ku wsi Mańki. Tu wpadł na ich ślady major Dewel i przez dziesięć godzin pędził przez Jaszwiły wielkie i małe do Mikiczyna, już w gubernii grodzieńskiej. Gdy i tam pościg nie ustawał pod wsią Jaźwiegami powstańcy się rozprószyli. W czasie tego pościgu zginęło lub utonęło w mikiczyńskich błotach do 150 powstańców, do niewoli dostało się 10 rannych i 5 opadłych z sił. Wojska miały tylko dwóch rannych.

Resztki oddziału zebrały się napowrót w lasach jaźwieckich, przeszły napowrót do gubernii augustowskiej i tam się skryły w lasach sztabińskich, w sile podawanej na 300 ludzi

Jednocześnie wysłano z Kowna w powiat maryampolski podpułkownika Karpowa z kolumną ruchomą, złożoną z półtrzeciej kompanii piechoty, 40 celnych strzelców z batalionu gwardyjskiego rodziny cesarskiej i 120 konnych strażaków pogranicznych. Kolumna ta w lesie Poligwajcie spotkała się z oddziałem Andruszkiewicza ¹⁾; w spotkaniu tem, które

¹⁾ Miał być naczelnikiem sił zbrojnych całego województwa.

się zakończyło zupełną klęską powstańców, Andruszkiewicz zginął, a znany już nam były naczelnik na stacyi kolejowej w Grodnie, kapitan Kulczycki, dostał się do niewoli ¹⁾. Zdobyto nadto chorągiew, 80 sztuk strzelb, wielką ilość kos i furgony. Straty oficjalne wynosiły: 2 zabitych i 10 rannych żołnierzy.

Po tym pogromie, dowództwo nad wszelkimi zbrojnymi siłami powstania w województwie augustowskiem przeszło w ręce Konstantego Ramotowskiego, weterana z 1831 r., który, jako porucznik 4-go pułku piechoty liniowej, odznaczył się w bitwie pod Wawrem i ztąd przybrał przydomek „Wawer”. Po wyjściu wojsk polskich na emigrację, Wawer-Ramotowski zaciągnął się do legii zagranicznej w Algierze, następnie ożenił się z Francuską, postrzał, osiwił... Naraz nurtujące prądy przyniosły go w powiat Augustowski i na Litwę, gdzie jego brat, poczciwy i gościnny szlachcic, posiadał majątek ziemski w powiecie Rosieńskim. Tam Wawra obwołano wojewodą. Stanąwszy na czele oddziałów, jako stary i doświadczony żołnierz, dosyć długo potrafił unikać spotkania ze ścigającymi go wojskami. Jednak, pomimo całej rozwiniętej zręczności i sztuki, został dogoniony dnia 22 kwietnia pod wsią Ko-

¹⁾ Patrz księgę III: Jako naczelnik stacyi w Grodnie, Kulczycki w końcu 1862 roku ułatwił urządzenie warsztatu ślusarskiego na stacyi w Łapach, w którym naprawiono broń, osadzono kosy i sporządzono groty do lanc. Następnie zwerbował robotników z przygotowaną bronią, osobnym pociągami wyruszył na spotkanie z Andruszkiewiczem. Zwycięstwo zdaje się, że drogo kosztowało podpułkownika Karpowa. Źródła polskie bitwę tę nazywają straszną i gazety szeroko się o niej rozpięły.

letami przez podpułkownika Artemiewa, uganiającego za nim napróżno od dni dziesięciu na furmankach. W bitwie tej oddział Wawra poniósł znaczne straty i cofnął się do województwa płockiego, Artemiew zaś wrócił do Sejn.

DODATEK.

PRZYPISEK DO KSIĘGI VIII.

Listy członków Rządu narodowego, znalezione przy Padlewskim.

I. List Stefana Bobrowskiego.

Warszawa, w nocy z 6 na 7 marca 1863 r.

Kochany mój i drogi Zygmuncie! Piszę do Ciebie spokojniej niż kiedykolwiek od dnia nieszczęsnej branki i naszego przymusowego rozłączenia. Horyzont zaczyna się wyjaśniać i jest nadzieja, że sprawy pójdą lepiej. Zdaje się, że tak zgubna dla przyszłości powstania i kraju kombinacja z Mierosławskim upadnie. Za dwadzieścia pięć godzin będę Ci mógł już coś bardziej stanowczego donieść, tymczasem zaś tylko uprzedzam i śpieszę donieść, jak się to wszystko stało.

Pan Ludwik, przybywszy do kraju, nie umiał wyzyskać wrażenia, jakie już samo jego nazwisko

wywierało. Każdy, nawet bardziej niż on osławiony i upadły w opinii człowiek, przecież wywołuje w drugich przy swem zjawieniu się pewne zdania, nadzieje lub obawy, które dla osiągnięcia zamierzonych celów może tak lub owak nakierować. Zamiast tego przez cały czas swej krótkiej, bo tylko trzechdniowej kampanii, pan Ludwik tylko wykazał wszystkie swe charakterystyczne wady.

Przez fanaberyę, że sam się upora z Rosyanami, zamiast połączenia się z oddziałem Mieleckiego, pozostał w 80 ludzi w parku Krzywosądzkim, gdy miał pod bokiem 500 ludzi, którzy się bili pod Izbicą, wyszli cało z pierwszych potyczek i mieli pełną wiarę w swego wodza. Zaatakowany w parku w bezmyślnej i niepotrzebnej bitwie, Mierosławski stał się przyczyną zguby ludzi, którzy mu się powierzyli. Między innymi zginęli: kapitan Celiński, ugodzony kulą w czoło; Buski, oficer włoskiej armii. Ranni: Białobrzeski i Teodor Wrzeszcz, dostali się w ręce wrogów i są obecnie w Włocławku. Stracić tak głupio 43-ch ludzi, którzy winnych warunkach, czy to życiem swem, czy samą śmiercią, mogli przynieść daleko większe korzyści ojczyźnie! Wprawdzie należy mu przyznać, że pierwszy poszedł w ogień, lecz od naczelnego wodza wymaga się czegoś więcej nad osobistą odwagę.

Kurzyną przez cały czas bitwy okazał się takim, jakim jest zawsze i wszędzie. Wyższy charakter potrafi się znaleźć w każdej chwili i w jakichkolwiek bądź okolicznościach. Dosiadł konia i bezbronny stał pod gradem kul z tą, nigdy się niezmieniającą fizygnomią, którą znasz i która Ciebie tak zawsze drażniła.

Nazajutrz nastąpiło połączenie z oddziałem Mieleckiego, który odebrał generałowi dowództwo i sam je objął. Odebył się tu dramat polityczny w połączeniu z krwawymi spotkaniami (pod Trojan-

kami i dalej) szczegółów dotychczas nie znam; wiem tylko, że oddział wypowiedział Mierosławskiemu posłuszeństwo, i nawet odmówiono mu eskorty do pruskiej granicy. W towarzystwie więc tylko pozostałych mu wiernych pięciu towarzyszków, generał gdzieś ukrył się i przez pewien czas nie wiedzieliśmy co się z nim dzieje, gdyż nietylko nie doniósł rządowi tymczasowemu o swych zamiarach na przyszłość, lecz nawet nie dał znaku, że żyje i gdzie się obraca.

Członkowie rządu tymczasowego, którzy aż do granicy wyjechali na spotkanie generała, dowiedziawszy się o wszystkim co zaszło, nie zdecydowali się na dalsze peregrynacje, bezpłodność których aż nadto była oczywista i wrócili do Warszawy. Choć z żalem i pełni złowrogich przeczuć, wszyscy byliśmy zdecydowani na poddanie się dyktaturze Mierosławskiego, lecz po tych zajściach czułem się w obowiązku przedstawić rządowi tymczasowemu niepodobieństwo narażenia kraju na możliwe wszelkie niespodzianki, i że nikt niema prawa oddawania władzy nad Polską pierwszemu lepszemu. Generał nie może już przynieść żadnych korzyści dla sprawy aureolą swego nazwiska i dlatego rząd tymczasowy powinien go zawiadomić, że jeśli nie wróci do kraju natychmiast i dowództwa nie obejmie, to straci na nie wszelkie prawa.

Wnioski moje zostały przyjęte i postanowiono, że jeżeli pan Ludwik do dnia 8 marca nie obejmie dowództwa z ramienia rządu narodowego nad jakimkolwiek oddziałem zbrojnym w kraju, to zawarta z nim zbyt pośpiesznie umowa przestanie być dla rządu tymczasowego obowiązującą. Dotychczas rząd tymczasowy nie otrzymał od niego żadnej odpowiedzi, prywatnie tylko wiemy, że siedzi w Krakowie. Ja zaś sądzę, że niema żadnych widoków,

by się znalazł w kraju przed 8 marca, a zatem stanowisko, dlań przeznaczone, będzie do zajęcia.

Rząd tymczasowy po usunięciu ks. Karola (Mikoszewskiego), który się okazał tylko pełnym zarozumiałości plotkarzem, przybrał dziś właśnie 2-ch nowych członków, przez co wzmocnił się i uzyskał pewniejszą podstawę do dalszych działań. Skłoniłem go do nawiązania stosunków z kilkoma politycznymi osobistościami, mogącemi przygotować kombinację i doprowadzić do utworzenia stałego i jawnego rządu narodowego. W tym celu wysyłamy jutro kogoś do Krakowa i Poznania. Od siebie zaś wyprawiam jutro kuryerów do Wysockiego i Langiewicza, dla obznajmienia ich z obecnem politycznem położeniem spraw w Warszawie, a zarazem dla doprowadzenia do harmonijnej działalności tych naszych wojskowych znakomitości, czy to w przeciwdziałaniu intrygom reakcyi, czy też wobec nacisku anarchistów, gdyż nie można ponownie zdać na los szczęścia przyszłości kraju.

Dyrekcya ¹⁾, jak długo stała na uboczu, nie mogła mieć żadnego wpływu na powstanie, ale teraz, gdy zaofiarowała swoją pomoc, potrzeba się będzie z nią liczyć. Zmiana ta zdania nastąpiła wskutek otrzymanych dyplomatycznych wskazówek od Lamberta ²⁾, z kąd doniesiono, że usposobienie gubernii zachodnich i Austrii ³⁾ dla nas jest bardzo przyjazne, i że można się spodziewać ułatwień w tak, dotychczas utrudnionych, dostawach broni, i że dlatego potrzeba wszelkiemi siłami nas ⁴⁾ podtrzymywać.

¹⁾ Stronnictwo białych, biały rząd.

²⁾ Z hotelu Lambert w Paryżu.

³⁾ Widoczna omyłka, albowiem Bobrowski chciał napisać państw zachodnich.

⁴⁾ To jest dotychczasowy rząd rewolucyjny.

Przytem i miłość własna szlachty została dotknięta odezwaniem się lorda Russel, że „obywatelstwo jest przeciwne obecnemu ruchowi”. Pod wpływem tych różnych prądów, idących z Zachodu, szlachta narzuca się teraz z wszelką pomocą. Zapewne, nie możemy jej odrzucać; byłoby to i nie na miejscu i głupio; lecz trzeba się mieć na baczności, gdyż w miarę współdziałania i żądania ich będą wzrastały. Potrzeba tu wielkiej zręczności i znajomości stosunków...

W poprzednim liście proponowałem Ci, abyś po pierwszej zwycięskiej bitwie wracał do Warszawy; teraz jednak wobec zmienionych okoliczności innego jestem zdania. Obecnie dla każdego, a tembardziej dla człowieka ze zdolnościami, najpewniejsza przyszłość polityczna jest w obozie. Każde Twe powodzenie na polu walki wryje się niezatartemi głoskami w pamięci narodu, a Twój, zawsze ten sam, niezmienny przyjaciel, postara się o to, aby się wryły jak najgłębiej. Kilka szczęśliwych potyczek, trochę administracyjnego ładu, *et la fortune est refaite*. Pomyśl tylko, jak mało potrzeba, ażeby zapanować nad tłumem! Sam lezie w ręce! Rozważ tylko dobrze, a uznasz, że mam rację.

Milczałem, gdy nic Ci nie mogłem pomyślnego powiedzieć, nic, prócz goryczy i żółci. Lecz dzisiaj śpieszę podzielić się z Tobą pierwszym promykiem lepszej przyszłości. Wierzaj mi, że umiem pozostać wiernym do końca i że moje *à la vie ou à la mort* nie na wiatr było wypowiedziano. O wszystkim, co tu zajdzie, będę Ci szczegółowo donosił, chyba, że wbrew oczekiwaniom horyzont znów się zachmurzy i potrzeba będzie zużywać wszystkie siły, aby ponownie niebo się wyjaśniło. Do widzenia mój drogi! Baczność! Ty, na polu bitwy, ja, na polu polityki, nie powinniśmy o tem zapominać!

Twój na wieki-Stefan B

Edwarda ściskam z całego serca i dziękuję za jego słowa przyjaźni. Nieszczęsna galwanoplastyka rozminęła się z Tobą. Dostarczę Ci innych. Listy Twe adresuj wprost do mnie.

Stefan.

2. List Stefana Bobrowskiego.

Warszawa, noc z dnia 13, na 14, marca 1863 r.

Drogi mój Zygmuncie! Zaraz po wysłaniu mego ostatniego listu zaszedł wypadek niezmiernej wagi, a mianowicie dyktatura Langiewicza. Były to następstwa słabości rządu tymczasowego i zjawienia się Mierosławskiego w Krakowie, dla objęcia dowództwa nad oddziałami krakowskimi z tytułem dyktatora. Stojąc na czele wojska, które jeszcze nie ochłonęło po Staszowie, Małogoszczy i Skale, Langiewicz nie chciał a może i nie powinien był oddawać w ręce generała Ludwika przyszłych losów wiarusów i Polski. Uprzedzając więc przybycie Mierosławskiego, dnia 10 marca, w obozie pod Goszczą ogłosił się dyktatorem. W wydanym do narodu manifestie oświadcza: „że przyjął dyktaturę w porozumieniu z rządem tymczasowym i dalej poprowadzi tegoż politykę.” Manifest ten wczoraj nadszedł do Warszawy. W pierwszej chwili rząd tymczasowy ogarnęło osłupienie i trwoga na myśl, jak się Warszawa zachowa wobec tego wydarzenia? Było z czego dostać gorączki. Gdyby i ta kombinacya zawiodła, poparta przez naród dyktatura walałaby się u nóg jego, a niktby się nawet nie chciał schylić, by ją podnieść! Z konieczności więc rząd tymczasowy natychmiast uznał fakt dokonany, gdyż wyjścia innego nie było: albo uznać go, lub też

ogłosić za wyjątku z pod·prawa. To ostatnie było niemożliwe wobec jedynego człowieka, który potrafił ująć i zorganizować powstanie w poważnej sile.

Dogorywająca dyrekcyja, szukając przyzwoitego wyjścia, zaraz oświadczyła, że wobec jawnie postawionej dyktatury nie widzi potrzeby dalszego swego istnienia i uznaje się za rozwiązana. Bankierzy ofiarowali się z pożyczką i dziś rozpoczęto w tym względzie rokowania.

Z wyjątkiem stronników *à tout prix* Mierosławskiego, wszyscy z nieopisanym zapalem przyjęli wiadomość o dyktaturze Langiewicza. Nawet najzgorzalsi mieroślawczycy przyznają, że zaszły fakt jest stanowczy. Jeden z nich, stary i osobisty przyjaciel pana Ludwika, zresztą z łatwo wytłómaczoną goryczą, pił dziś ze mną zdrowie dyktatora. Odetchnąłem swobodniej. Prawdopodobnie dyktatura ta nie pozostanie li tylko na papierze, gdyż Langiewicz stał się i moralnym dyktatorem kraju. Jutro wyrusza do niego deputacya z łona dotychczasowego rządu narodowego dla ostatecznego uznania dokonanego faktu, a zarazem dla zapobieżenia wszelkim zachciankom reakcyi, która bezwątpienia, wyteży wszystkie swe siły, by zawładnąć osobą dyktatora. Od niego dotychczas bezpośrednich wiadomości nie mamy. Słysząc, że generała Wysockiego mianował ministrem wojny, a Bentkowskiego, który na pierwszy odgłos powstania pośpieszył do szeregów, swym szefem sztabu.

My z Tobą, stłumiwszy wewnętrzne przekonania, a Ty nawet osobistą urazę, przyjęliśmy kiedyś, dla zapewnienia zwycięstwa zasadniczym prawdom rewolucyjnym, dyktaturę pana Ludwika; teraz tem śpieszniej powinniśmy powitać kombinację, oddającą ster rządu w ręce człowieka młodego i rzutkiego, któremu dotychczas nic niema do zarzucenia, a za którym po sześciotygodniowej energicznej

walce, przemawiają hasła: Staszów, Małogoszcza i Skała!

Zapewne! osobiście może Ci być przykro, żeś do tej pory nie dorównał Twemu dawnemu koledze. Lecz przed Tobą droga otwarta; powstanie nasze potrwa jeszcze długo i kto wie jeszcze, kiedy i kto je zakończy? Tobie w tej chwili nie pozostaje nic innego, jak ogłosić niezwłocznie w oddziale dyktaturę Langiewiczza i dalej walczyć z równym męstwem jak pod Myszyńcem. Wszyscy mówią o Twojej odwadze, o czym się i ja z boku dowiedziałem z ogólnej opinii, nie z Twego sprawozdania. Pamiętaj, żem zawsze na Twe rozkazy; mów mi o swoich planach i życzeniach zupełnie szczerze i otwarcie. Dziękuję Ci za kilka słów ostatnich; są mi one droższe od wszelkich innych, gdyż pisane wśród ciężkich trudów i po chrzcie ogniowym. Ściskam Cię po tysiąc razy,

Twój zawsze *Stefan*.

Co będzie ze mną, nic jeszcze nie wiem; napiszę zaraz po otrzymaniu pierwszych rozkazów dyktatora.

3. List jednego z członków Rządu narodowego.

Warszawa, dnia 27 marca 1863 roku.

Kochany Zygmuncie! List Twój nie zastał Stefana, a chociaż nie czytałem go, wiem z jaką niecierpliwością oczekujesz naszych wiadomości i dlatego posyłam Ci tych słów kilka dla poinformowania o całym toku spraw.

Po moim powrocie, wyjechaliśmy szukać dyktatora pod Nową Wsią ¹⁾, aleśmy go tam nie znale-

¹⁾ Mowa tu o wyjeździe na spotkanie Mierosławskiego.

żli. Wkrótce zaś potem nadeszły wiadomości o szczęśliwych potyczkach Langiewicza, szczególnie zaś o nader zaciętej bitwie pod Skałą. Nakoniec spadła jak piorun dyktatura z dnia 10 maca. Nie mogliśmy zrozumieć, co się tam stało. Powoli rzeczy się wyjaśniły. Z jednej strony pod naciskiem bytności Mierosławskiego w Krakowie, z drugiej zaś strony opłataný siecią niegodnych intryg, a zresztą powodowany chęcią samowładnego rządzenia, Langiewicz przyjął ofiarowaną sobie dyktaturę, nie oglądając się na następstwa i nie mając na razie sformułowanych żadnych planów na przyszłość, ani wojennych, ani też politycznych. Zapobiegając anarchii i nie chcąc kompromitować nowego dyktatora, rząd tymczasowy uznał Maryana i tejże chwili wysłał pełnomocników, którzyby go wyrwali z rąk najstraszniejszej reakcyi, która go obsiadła i starała się opanować. Tymczasem dyktator po zwyciężkich bitwach pod Zagórzem i Grochowiskami, zebrał radę wojenną, na której uchwalono wrócić do partyzantki, wskutek czego rozdzielił swe siły, a sam w otoczeniu Bentkowskiego, Jeziorańskiego, Waligórskiego i jeszcze dwóch czy trzech innych, nie opowiadając się wojsku, z eskortą 30 ludzi udał się do Galicyi, w zamiarze, jak się zdaje, przedostania się w lubelskie. To się jednak nie udało. Poznany na granicy, a może zdradzony, został uwięziony i odstawiony do Tarnowa, ztamtąd do Lwowa, a nakoniec do Krakowa. Teraz zaś powiadają, że wywieziono go do Wiednia. Niewytłómaczony krok. Następstwa dyktatury i jej upadku były dla nas fatalne. Całe dwa tygodnie nic się nie robiło. Tutaj mieliśmy ręce związane, tam się zaś kłócono o władzę w powietrzu. Wojsko, po odjeździe Langiewicza, o niczem nie wiedząc, gdyż rozkaz dzienny później został odczytany, krzyknęło „zdrada!” i zdezorgnizowało się, zaraz zaś ścigane przez Rosyan, częścią

rozprószyło się i rozeszło po domach, częścią zaś schroniło się do Galicyi. Teraz znów zaprowadza się jaki taki ład i porządek. Władza znów w ręku rządu tymczasowego. Na odezwie, ogłoszonej z tego powodu i wydrukowanej w Krakowie, nie mając przy sobie pieczęci, Stefan był zmuszony podpisać się pełnem swem nazwiskiem. Wysocki i inni w niczem się nie sprzeciwiali. Wysocki chce służyć czynnie w szeregach. Na jego więc miejsce komisarzem, a właściwie dyrektorem wydziału wojskowego dla województw południowych, został zamianowany generał Kruszewski, sekretarzem zaś przy nim Bentkowski. Mierosławski rwie się i miota, nie chce uznawać rządu tymczasowego, a bez tego jakiegokolwiek porozumienie z nim jest niemożliwe. Bawi wciąż w Krakowie i zbiera oddział. W Krakowie ogłosił najgłupszy protest przeciw dyktaturze Langiewicza. Protest ten podpisali Daniłowski i Jeske. Bardzo mu on w opinii publicznej zaszkodził. Zdaje się, że i z nim damy sobie radę.

Co do samego ruchu, to ten trzyma się uparcie i jest nadzieja, że się jeszcze wzmoże. Zdobywamy wszędzie coraz więcej współczucia. Broń nadchodzi, pieniądze przybywają. Nawet legitymiści ¹⁾ dążą do połączenia się i dają pieniądze. Z zagranicy wciąż nas wzywają, byśmy się trzymali, jak można najdłużej. Wielki brak oficerów.

Z zagranicy naciskają, aby Litwa i Ruś powstały. Na Litwie walczą w lidzkim powiecie pod Narbutem, na Inflantach zaś Potocki i dwóch braci Ryków. Wkrótce oczekujemy ogólnego powstania na Litwie. Ruś dotąd siedzi spokojnie, ale i tam wkrótce się rozpocznie.

Nie możemy pojąć, co się z Tobą stało, ko-

¹⁾ Rozumie, jak się zdaje, dyrekcyę białych.

chany Zygmuncie? W każdym razie coś niedobrego. Prosisz, aby Ci dać inne przeznaczenie. Rząd tymczasowy nicby nie miał przeciw temu, lecz różne okoliczności stają na przeszkodzie. Najprzód nie mamy gdzie Cię przeznaczyć, powtórę, wrazie ustąpienia Twego w Płockiem nic nie zostanie, a jednak tamedzni mieszkańcy pragną podtrzymywać powstanie i ono, cokolwiek się stanie, ustawać tam nie powinno i nie może; a nakoniec absolutnie nie mamy kim Cię zastąpić. Z tych powodów rząd tymczasowy postanowił zatrzymać Cię jeszcze czas jakiś w powiecie płockim, przynajmniej dopóki nie wyszukamy kogo na to stanowisko. Tymczasem porozumiej się z miejscową organizacją i przygotuj nowy ruch systematyczny. Szczególnie zbierajcie broń, amunicję, konie i t. d.

Rząd tymczasowy zaklina Cię na wszystkie świętości, byś wytrwał na miejscu! Chcielibyśmy zaprowadzić tam regularną powstańczą administrację i kilka razy wzywaliśmy Ciebie, byś przedstawił rządowi tymczasowemu odpowiednich kandydatów. Nie mogąc się doczekać Twego przedstawienia, rząd tymczasowy zamianował wojewodą cywilnym Eustachego Grabowskiego z Kędzierzyna. O drugich nominacjach dowiesz się od niego; od niego też, albo od pana Karola otrzymasz ekspedycję urzędową. Komisarz zamianowany tylko tymczasowo i każdej chwili może być zmieniony.

Dosyć. Ściskam Cię z całego serca, Twój ***

4. List Stefana Bobrowskiego.

Drogi, nieoceniony Zygmuncie! List Twój wzruszył mnie straszliwie! Zebyś Ty, stojący niegdyś na

czele ruchu, Ty! tak bohatersko walczący pod Myszyńcem, naraz dał się opanować haniebnej myśli ucieczki za granicę! tego ja, Twój wierny i niezmienny przyjaciel pojąć nie mogę i nigdy nie zrozumiem! Przypuszczam, że to był tylko obłęd chwilowy, ciężka zmora, której się niebacznie poddałeś, ale nigdy na seryo podobny zamiar nie mógł powstać w Twojej myśli i sercu. Zostawmy na boku cudze przewinienia, zapomnijmy, co i jak kiedy było, lecz pamiętajmy jedynie, że dla obu nas opuszczenie zajętych stanowisk jest poprostu zbiegowstwem; że wyjeżdżając za granicę upadniemy niżej, niż Bończa i Grothus. Tylko ci, co wytrwają do końca, zasłużą na ludzki szacunek. Co nam do tego, że wkoło nas zachodzą różne niekonsekwencje i podłości, nie takie i nie ztąd, zkad wyobrażasz, pochodzące, lecz takie, które nigdyby się stać nie mogły, gdybyśmy, jak przystało, dopełnili naszych świętych obowiązków. Jeśli zginiemy na swych posterunkach, sprawa nasza liczyć będzie o dwóch nieposzlakowanych ludzi więcej, którzy przykładem swym będą przyświecać drugim. Lecz opuścić stanowisko, shańbić siebie ucieczką, to jedno, co zabić siebie na zawsze i wystawić sobie patent na wieczną bezczynność. Rzuć tę przeklętą myśl wyjazdu za granicę, myśl, która nie powinna była ani na chwilę Cię hańbić! Zdaj władzę Mystkowskiemu lub komu innemu, a sam przyjeżdżaj do Warszawy. Tu wypoczniesz nieco przy mem przyjaznem sercu i wybierzesz jaką zechcesz czynność.

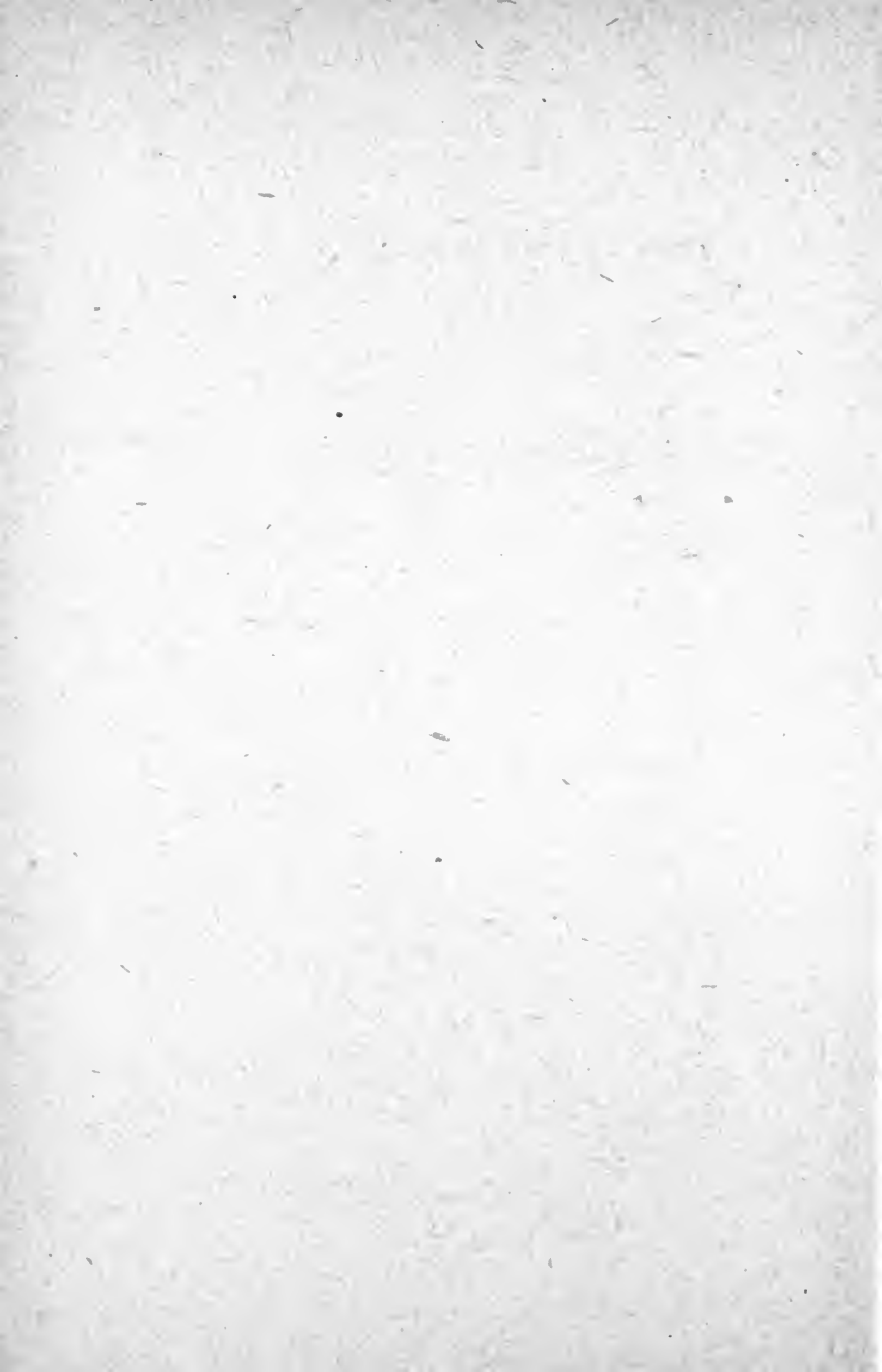
I ja także potrzebuję bardzo zobaczyć się z Tobą, uściskać Cię, dla nabrania sił nowych. O! bo strasznie ciernista i trudna to droga walki, którąśmy z Tobą obrali. Wzmocniwszy się nawzajem, potężni naszą przyjaźnią i wiarą w tryumf sprawy, która w końcu mimo głupstw ludzkich mu-

si zwyciężyć, z nowemi siłami i zapałem weźmiemy się do pracy i wytrwamy w niej do ostatniego tchnienia.

Ściskam Cię po tysiąc razy, Twój

Stefan.

KONIEC CZĘŚCI SÓDMEJ.



WYCIĄG Z KATALOGU

„Biblioteki Dzieł Wyborowych”.

Do nabycia w Administracji „*BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH*” (Warszawa, Warecka № 14, w Filii Kantoru „*GAZETY POLSKIEJ*” (Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 1) i we wszystkich księgarniach.

WYSZŁY Z DRUKU:

Rok 1905.

Tom.		CENA	
		w opr. brosz.	kop.
357.	Guy de Maupassant. NA WODZIE. Przekład Ireny Łopuszańskiej, z przedmową Wł. Jabłonowskiego	40	25
358.	Emil Tardieu. ZNUDZENIE. Studium psychologiczne w przekładzie z francuskiego i z przedmową Maryana Massoniusa	1.35	1.20
359.	M. A. Szimaczek. OBRAZKI Z ŻYCIA. Z czeskiego przetłómaczyła J. Kietlińska-Rudzka	40	25
360, 361.	Deotyma. POLSKA W PIEŚNI. SOBIESKI POD WIEDNIEM	80	50
362, 363, 364.	Gabryela Zapolska. SEZONOWA		-

Tom.	CENA	
	w opr. brosz.	kop.
		kop.
	MIŁOŚĆ. Powieść współczesna. Z przedmową Zdzisława Dębickiego	1.80 1.50
366.	Helena Keller. HISTORYA MEGO ŻYCIA. (Autobiografia głuchoniemej). Tłómaczyła M. Pankiewiczówna	40 25
366, 367.	G. Flaubert. SALAMBO. Powieść z przedmową W. Jabłonowskiego	80 50
368, 369.	T. Jaroszyński. CHIMERA. Z przedmową Z. Dębickiego	80 50
370.	H. Lichtenberger. FR. NIETZSCHE I JEGO FILOZOFIA. Tł. i Marcinkowskiej z przedmową Wł. Jabłonowskiego	40 25
371, 372 373.	M. Rodziewiczówna. KLEJNOT. Z przedmową H. Gallego	1.20 75
374.	W. Marrené Morzkowska. CYGANERYA WARSZAWSKA, z przedmową H. Gallego	40 25
375, 376.	Kenijro Tokutemi. NAMI-KO. Z japońskiego tłómaczyli Sakae Shioya i E. F. Edgett. Z angielskiego przełożyła Emilia Węslawska	80 50
377.	Cr. Th.Zell. CZY ZWIERZĘ NIEMA ROZSADKU? Spolszczone przez M. S.	40 25
378, 379, 380, 381.	Teodor Jeske-Choiński. GASNĄCE SŁOŃCE. Powieść z czasów Marka Aureliusza	2.60 2.00
382.	Booker T. Washington. AUTOBIOGRAFIA MURZYNA. Przekład M. G.	40 25
373, 384, 385, 386.	Z. Kaczkowski. ROZBITEK. Powieść z przedm. Wł. Jabłonowskiego	2.60 2.00
387, 288.	F. de Roberto. ZŁUDZENIA. Przekład z włoskiego oryginału, przez W. E. Z przedmową Wł. Jabłonowskiego	80 50
389, 390.	Aexander Kraushar. DWA SZKICE HISTORYCZNE z czasów Stanisława Augusta	80 50
391, 392.	M. Rodziewiczówna. JERYCHONKA. Powieść	80 50
393.	K. Wagner. PROSTOTA W ŻYCIU.	40 25
394.	Vincente Blasco Ibanez. RUDERA. Powieść, przełożyła z hiszpańskiego Alina Świderska	40 25
395.	Villiam Blake-Odggers. ANGIELSKI SAMORZĄD MIEJSCOWY. Spolszczył Wojciech Szukiewicz	40 25

Tom.	CENA	
	w opr. brosz.	
	kop.	kop.
396. W. Gomulicki. BRYLANTOWA STRZAŁA i inne nowele	40	25
397, 398. Piotr Loti. INDYE. W przekładzie Józefa Jankowskiego	80	50
399, 400. H. Taine. ŻYWOT I MYŚLI p. F. T. GRAINDORGE, Przekład z francuskiego A. K. M., z przedmową Wł. Jabłonowskiego.	80	50
401, 402. M. Rodziewiczówna. NA FALI, powieść	80	50
403. Roman Plenkiewicz. MIKOŁAJA REYA Z NAGŁOWIC ETYKA. 1505—1905.	40	25
404, 405. M. Czerny. ODŁOGIEM.	80	50
406, 407, 408. Selma Lagerlöf. GÖSTA BERLING ze szwedzkiego przełożyła Józefa Klemensiewiczowa	120	75
409, 410, 411, 412. Bennet Burleigh. Korespondent wojenny „London Daille Telegraph”. PAŃSTWO WSCHODU CZYLI WOJNA JAPONSKO ROSYJSKA 1904—1905 r. Przekład Emilii Węslawskiej.	160	100

Rok 1906.

413. Gen. Roman Sołtyk. KAMPANIA 1809 r.	40	25
414, 415. Berta bar. Suttner. DZIECI MARTY, z przedmową Z. Dębickiego. Powieść	80	50
416. Generał kwatermistrz de Pistor. PAMIĘTNIKI O REWOLUCYI POLSKIEJ z roku 1794.	40	25
417, 418, 419 Sir Edward Bulwer Lytton. ZANONNI Powieść z czasów rewolucyi francuskiej. Przekład M. Komornickiej	120	75
420, 421. Juliusz Falkowski. KSIĘSTWO WARSZAWSKIE. Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń. 2 tomy	80	50
422. W. Doroszewicz. RÓDZINA SZKOŁA z rosyjskiego przełożył Józef Maciejowski	40	25
423, 424, 425. DRUGI ROZBIÓR POLSKI. Z pamiętników Sieversa	80	50
426, 427 OPOWIADANIA CZECHOWA, tłum. T. K.	80	50
428. LARIK. J. Gadomski.	40	25

Tom.	CENA	
	w opr. brosz. kop.	kop.
429. WŁÓCZĘGA W TRÓJKE. Jerome Jerome, przeł. z ang. K. Paprocki.	40	25
430, 431, 432. Z. Morawska ZMIERZCH I ŚWIT. Powieść z czasów Stanisława Augusta	1.20	75
433. Ludwik Proal. ZBRODNIE POLITYCZNE. Przeł. Maryi Wentzlowej	40	25
434. Maurycy Barrés. POD PIKIELHAUBĄ. Przeł. z francuskiego M. Rakowskiej	40	25
435. NEWROZA REWOLUCYJNA, według Drw Cabanès i L. Nassa opracowała K. Płońska	40	25
436. Antoni Gawiński. SEN ŻYCIA. Opowia- danie.	40	25
437. Kazimierz Bartoszewicz. KONSTYTUCYA 3 MAJA. (Kronika dni kwietniowych i ma- jowych w Warszawie w r. 1791).	40	25
438 439, 441, 442, 444, 445. Prof. Mikołaj Berg. ZAPISKI O POLSKICH SPISKACH I PO- WSTANIACH. Przekład z rosyjskiego	2.40	1.60
440. Teodor Jeske-Choiński. MAŁŻENSTWO JA- KICH WIELE. Studium powieściowe	40	25
443. J Scherr. Z KRWAWYCH DNI. (Komu- na paryska). Przełożył z niemieckiego Z. K.	40	25
446, 447. Ryszard Voss. WILLA FALCONIE- RI. Przekład M. Łaganowskiej.	80	50